WYDAWNICTWO IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI — NR 10.

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec".

ILUSTROWANE

DZIEJE POLSKI POROZBIOROWE

W KRÓTKOŚCI OPOWIEDZIAŁ
KASPER WOJNAR.

WYDANIE II.
UZUPEŁNIONE DZIEJAMI LEGIONÓW POLSKICH.

KRAKÓW — 1916
NAKŁADEM WYDAWNICTWA IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

DO CZYTELNIKÓW!

Na życzenie osób, zajmujących się sprawami oświaty w Królestwie Polskiem, przystępuję do drugiego wydania dziełka mego o „Dziejach Polski porozbiorowych“. Książka ta dawno napisana, wymagałaby znacznych poprawek i uzupełnień, tymczasem teraz czasu na to niema, gdyż obecnie pełnię pilniejszy obowiązek w służbie artyleryi Legionów Polskich.

Korzystając z krótkiego odpoczynku, zdołałem zaledwie w krótkości nakreślić obraz rządów moskiewskich w Polsce w czasach tak zwanych „konstytucyjnych“ następnie dać króciutki zarys położenia naszego pod panowaniem pruskiem i austryackiem — czego w pierwszem wydaniu nie było — tudzież wspomnieć przynajmniej o najdonioślejszych dla nas zdarzeniach w obecnej wojnie.

Zechcą przeto Szan. Czytelniczki i Czytelnicy uwzględnić braki i usterki tej pracy wobec warunków, w jakich ponownie wychodzi z druku.

W lutym, 1916.

Kasper Wojnar.

Rzut oka na dawne dzieje Polski.

Przeszło sto czterdzieści lat minęło, jak trzy sąsiednie państwa: Rosya, Prusy i Austrya, porozumiawszy się poprzednio, dokonały w roku 1772 pierwszego rozbioru Polski, zagarnąwszy blizko trzecią część ziem Rzeczypospolitej z czterema milionami mieszkańców. Aby łatwiej zrozumieć przyczyny tego strasznego nieszczęścia, jakie spadło na nasz naród, musimy choć pokrótce rzucić okiem na dawniejsze dzieje nasze i skreślić następnie okoliczności i warunki, wśród jakich straciliśmy wolność i niepodległość.

* * *

Naród polski należy do wielkiej rodziny ludów słowiańskich, mówiących językiem podobnym do naszego, do których należą Rusini, osiedleni na wschód od nas w Galicyi wschodniej, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie częściowo i na Litwie; Czesi i Morawianie, sąsiadujący z nami od zachodu; Słowacy zamieszkali wzdłuż Karpat w północnych Węgrzech, wreszcie Bułgarzy, Serbowie, Kroaci i Słoweńcy, zwani zwykle Słowianami południowymi, bo zajmują kraje położone daleko od nas na południu za Węgrami koło Turcyi.

Polacy zajmowali od wieków rozległe ziemie, obejmujące ogromną przestrzeń środkowej Europy. Trudnili się przedewszystkiem rolnictwem i chowem bydła; byli pracowici i wytrwali, rośli i silni, ale przytem spokojni i łagodni. Szczególną ich zaletą była wielka gościnność i zamiłowanie pokoju; dlatego też unikali wojen, a prowadzili je jedynie w obronie własnych siedzib przed napadem nieprzyjaciół. Zamiłowani byli nadto w śpiewie i muzyce. Wadą ich była swarliwość, skłonność do kłótni i zwady, brak jedności.

Sąsiadami Polski byli od zachodu Niemcy, na wschodzie wytworzyło się w późniejszych wiekach państwo moskiewskie, od północy oblewało ziemie nasze morze Bałtyckie, a na południu góry Karpaty oddzielały je od Węgier, które w r. 1526 dostały się pod panowanie austryackie.

Światło wiary Chrystusowej zaprowadził **w r. 966 Mieczysław I.**, potomek kmiecia Piasta, którego lud, zebrawszy się na wiecu, jeszcze za czasów pogańskich, obrał sobie księciem. Następcy Mieczysława utwierdzili tę wiarę i starali się o jej rozkrzewienie wśród sąsiednich pogańskich ludów, ale nie mieczem, jak to czynili Niemcy, tylko słowem miłości Boga i bliźniego; to też praca ich w tym kierunku zwykle błogie wydawała owoce.

Najdzielniejszym i najpotężniejszym z tych potomków Piasta był **Bolesław Chrobry**, zwany Wielkim, syn Mieczysława I. On nadzwyczajnie rozszerzył granice Polski na zachód i na wschód i położył podwalinę pod przyszłą potęgę Polski. Bolesław Chrobry pierwszy ogłosił się królem polskim — gdy jego poprzednicy byli książętami — i ukoronował się uroczyście w Gnieźnie, w Wielkopolsce (w r. 1025).

Do Wielkopolski przyłączyła się najpierw Małopolska, gdzie dziś mamy miasta Kraków, Sandomierz, Lublin, następnie Mazowsze, gdzie dziś Warszawa, a później inne ziemie.

W pierwszych wiekach istnienia znaczenie Polski było rozmaite. **Za Bolesława była państwem rozległem i potężnem.** Przez testament Bolesława Krzywoustego (1138), który ziemie podzielił między synów, rozpadła się na wiele drobnych państewek, dlatego straciła na sile i znaczeniu, *bo tylko w jedności potęga.* Po 168 latach rozbicia i ciągłych wewnętrznych rozterek i zamieszek, wziął w swe ręce ster rządu **Władysław Łokietek**, *mały ciałem, ale wielki duchem*, i większą część Polski połączył w jedno państwo. Co rozpoczął Łokietek, tego dokończył

syn jego **Kazimierz Wielki,** gospodarz doskonały, który *„zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“*.

Kazimierz Wielki przyłączył do Polski Ruś Czerwoną (dzisiejszą Galicyę wschodnią) w r. 1340 po śmierci Bolesława Trojdenowicza, księcia włodzimiersko-halickiego, który też pochodził z rodziny Piastów. W przeciągu tych 400 lat (bo tyle upłynęło od Mieczysława I. do śmierci Kazimierza W. w r. 1370), byli zmuszeni Polacy prowadzić wiele wojen, szczególniej z Niemcami, którzy wdzierali się w ziemie polskie, i z sąsiednimi pogańskimi ludami. Walki te kończyły się przeważnie zwycięsko dla oręża naszego. *Klęską* zaś straszną dla Polski, a szczególniej jej wschodnich granic były *najazdy dzikich, pogańskich hord tatarskich*, które, prowadząc życie koczownicze (bez stałych siedzib) we wschodniej Europie nad morzem Czarnem, urządzały od czasu do czasu napady na ziemie nasze, paląc wsie i miasta, mordując wszystko bez litości lub zabierając zdolnych do pracy w jasyr czyli niewolę. Niekiedy zapuszczali Tatarzy swe straszne zagony aż pod Sandomierz i Kraków.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o wrogu, który wyhodował się na ziemi polskiej. Byli nim *Krzyżacy*. Z początkiem wieku 13-tego (w r. 1226) sprowadzono do Polski rycerski zakon niemiecki, nazwany krzyżackim od czarnych krzyżów na białych płaszczach, jakie jego członkowie nosili, i nadano mu rozległe dobra, pod warunkiem, że będzie zasłaniał granice Polski od napadów pogańskich Prusaków i że będzie się starał o rozszerzenie wiary św. — Zamiast nauczać niewiernych miłości Boga i bliźniego, wytępił ich drapieżny zakon do nogi w przeciągu 50 lat, a ziemie zdobyte zagarnął pod swoje panowanie. Ale nie dość na tem. Przyszedłszy do siły, rozpoczęli Krzyżacy łupieskie napady na sąsiedni naród litewski, a nawet nie zawahali się wystąpić do zaciętej walki z Polską. Ale ich też spotkała za to zasłużona kara. Najpierw pokonał ich Władysław Łokietek pod Płowcami (w r. 1331), w 80 zaś lat później

rozgromił ich zupełnie król **Władysław Jagiełło,** na czele wojsk polskich, ruskich i litewskich w walnej bitwie *pod Grunwaldem* (w r. 1410). Niestety zwycięstwa tego w zupełności nie wyzyskał, a z tych niedobitków wytworzyło się z czasem państwo pruskie, które w późniejszych czasach wzięło udział w rozbiorach Polski.

Pod Grunwaldem walczyły razem przeciw Krzyżakom wojska polskie, litewskie i ruskie. Każdego zaciekawi, skąd to poszło. Otóż rzecz tak się miała: W 16 lat po śmierci Kazimierza W., wnuczka jego (po siostrze) **Jadwiga,** wstąpiwszy na tron polski, *oddała swą rękę* wielkiemu księciu litewskiemu *Jagielle, który przyjął wiarę chrześciańską wraz z całym narodem i połączył z Polską swe ogromne państwo, obejmujące Litwę i znaczną część ziem ruskich* (w r. 1386). Węzeł ten, łączący Polskę, Litwę i Ruś przez osobę panującego, wzmocniły trzy bratnie narody przez uroczystą *unię* czyli związek, uchwalony w Lublinie (w r. 1569), za panowania **Zygmunta Augusta,** ostatniego króla z rodu Jagiellonów. Drugiego wypadku, ażeby narody dobrowolnie, zgodnie łączyły się z sobą na dobrą i złą dolę, historya nie podaje; dlatego też fakt ten jest dla nas bardzo ważny, bo wyraźnie wskazuje na szlachetny charakter narodu, z którym inne nie wahały się połączyć, gdyż widziały, że się łączą z sobą jako *„równi z równymi, wolni z wolnymi“*.

Przez Unię z Litwą i Rusią stała się Polska jednem z najpotężniejszych państw w Europie i z tą chwilą zaczyna się dla niej nowa epoka świetności i znaczenia. Coraz więcej zaczęła się też szerzyć oświata i dobrobyt. W założonej przez Kazimierza W. akademii w Krakowie (w r. 1364) a odnowionej i rozszerzonej przez Władysława Jagiełłę (w r. 1400), kształciło się tysiące uczniów z różnych stanów, nie tylko z krajów polskich, ale i ościennych“, a zakładane przez akademię w większych miastach szkoły średnie (niby dzisiejsze gimnazya) rozsiewały tę oświatę po całem państwie. Najwyż-

szy rozwój oświaty przypada na wiek 16-ty, t. j. na czasy Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego (od r. 1506 do 1586). Wtedy żyło wielu znakomitych uczonych, którzy pisali mądre i pouczające książki, że wymienię tylko trzech: najsławniejszego astronoma Mikołaja Kopernika (który pierwszy odkrył tę wielką prawdę, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca), księcia poetów czyli pieśniarzy Jana Kochanowskiego i złotoustego kaznodzieję i pisarza ks. Piotra Skargę. Czasy te nazwano *złotym wiekiem piśmiennictwa polskiego.*

Również i pod względem ekonomicznym, t. j. pod względem bogactwa narodowego i ogólnego dobrobytu należą te czasy do bardzo świetnych.

Lecz niestety z końcem tego okresu zaszedł szereg wypadków i zmian, które stały się zarodkiem przyszłej słabości Polski.

W najdawniejszych czasach *wszyscy byli sobie równi* i wszyscy byli zobowiązani w razie napadu nieprzyjaciół chwytać za oręż i bronić ojczystych siedzib. Następnie kiedy przyszło częściej wojować, książę, względnie król, wzywał pod chorągwie tylko tych, co byli zaprawieni w boju, a później za męstwo i zasługi obdarowywał ich większymi obszarami ziemi i nadawał im różne przywileje. W ten sposób powstała *szlachta.* Odtąd do nich wyłącznie należało wojenne rzemiosło; wieśniacy zaś mieli obowiązek uprawy roli, ale poddanymi nie byli, płacili tylko pewne czynsze w zbożu i pieniądzu i dziesięciny, a zresztą byli wolni. Przez długie wieki szlachta pełniła godnie swoje obowiązki, broniła kraju przed nieprzyjaciółmi i przodowała w oświacie, ale równocześnie starała się o jak największe korzyści dla siebie i wymuszała od królów z biegiem czasu coraz to nowe *przywileje,* które lud i mieszczaństwo poddawały w coraz większą od niej zależność, aż wreszcie z końcem wieku 15-tego (w r. 1496) na mocy statutu piotrkowskiego usunięto mieszczan od dostojeństw kościelnych i zabroniono im nabywania i posiadania dóbr ziem-

skich, a *z początkiem wieku 16-go lud zamieniono w poddanych* pozostających pod władzą i sądownictwem pana ziemi, dla którego odbywają pańszczyznę, tj. robotę bezpłatną na pańskim gruncie za użytkowanie ziemi, na której siedzą jako gospodarze. Odtąd rozpoczynają się smutne *czasy pańszczyźniane.* Zmiany te spowodowały upadek miast, a tem samem upadek handlu i przemysłu, poddaństwo zaś włościan przyczyniło się z czasem w pewnej części do upadku moralności i oświaty, gdyż szlachta teraz nie potrzebowała się troszczyć o swe utrzymanie, bo lud na nią pracował; niedługo też potem rozleniwiła się, zapominała coraz więcej o obowiązkach względem ojczyzny. Lud przyciśniony brzemieniem pańszczyzny nie mógł się również rozwijać i kształcić, a tem mniej czuć miłość i przywiązanie do Ojczyzny, która o niego się nie troszczyła, gdyż chłop nie był obywatelem Polski, lecz poddanym szlacheckim.

Pańszczyzna istniała jednakowoż nie tylko w Polsce, ale także i w innych państwach Europy i to od znacznie dawniejszych czasów i z zagranicy dopiero przyszła do nas. Nadto pańszczyzna w niektórych krajach, jak n. p. we Francyi i w Niemczech była o wiele twardsza i uciążliwsza dla ludu, niż u nas, ale tam zdołał się wyrobić silny stan mieszczański, który z czasem stał się podporą rządów królewskich i przyczynił się do ukrócenia a następnie i do zniesienia przywilejów szlachty.

W obronie pokrzywdzonych mieszczan i włościan występował dzielnie znakomity pisarz *Andrzej Modrzewski* w książce p. t. „O poprawie Rzeczypospolitej“ [1]) ale szlachta nie usłuchała szlachetnego głosu; mimo to

---

[1]) Rzeczpospolitą nazywano Polskę — znaczyło to wówczas tyle co „państwo“. Inne narody mówią o swojem państwie: królestwo, monarchia, cesarstwo, bo król czy cesarz, monarcha rządzi w państwie. Polacy mówiąc: „rzecz pospolita“ uważali, że to rzecz, sprawa pospólna, wszystkich obywateli obchodząca.

lud powinien sobie nazwisko tego pierwszego obrońcy zapamiętać i głęboko w sercu zachować.

* * *

Ze śmiercią Zygmunta Augusta (w r. 1572) *wygasła dynastya czyli ród Jagiellonów* i z tą chwilą rozpoczyna się dla dziejów Polski *nowa epoka pod panowaniem królów elekcyjnych czyli wolno obranych.* Na nieszczęście sposób elekcyi czyli wyboru króla nie był żadnemi prawami określony, a później uchwalone przepisy były niewystarczające tak, że obce państwa mogły się mieszać do wyborów i kierować nimi w ten sposób, jak im było dogodnie, co rozumie się wychodziło na szkodę kraju. Do przeprowadzenia swoich zamiarów używały zazwyczaj pomocy magnatów, których nieraz, zwłaszcza w późniejszych czasach, przekupywały pieniędzmi.

Prócz tych wewnętrznych zmian na gorsze, zagroziły Polsce także niebezpieczeństwa z zewnątrz, od państw sąsiednich, które, przyszedłszy do siły, poczęły być groźne dla Rzeczypospolitej polskiej. Na wschodzie małe i jęczące pod jarzmem tatarskiem *księstwo moskiewskie zaczęło się w wieku 14-tym i 15-tym powoli wyzwalać* i przez podbijanie sąsiednich państewek *przychodzić do znaczenia,* aż wreszcie z początkiem wieku 16-tego rozpoczęło wojny z Polską; odtąd wojny moskiewskie często się powtarzały, a chociaż zwycięstwo było najczęściej po naszej stronie, to korzyści stąd nie było dla Polski, tylko straty, bo Polacy zadowoleni z odniesionego zwycięstwa, nie starali się go wyzyskać.

Na południu, a raczej na południowym wschodzie ukazał się w drugiej połowie 14-tego wieku *nowy groźny nieprzyjaciel;* byli nim *Turcy,* naród pogański, bardzo srogi i wojowniczy. Łącząc się z okrutniejszymi jeszcze Tatarami, najeżdżali chrześcijańskie narody i starali się je ujarzmić. Przez dwa wieki przeszło nikt się ich szalonej odwadze oprzeć nie mógł. Dopiero kiedy rozpoczęli wojny z Polską, przytępili swe krzywe miecze na polskich szablicach. Odtąd przez parę wieków

osłaniała Polska zachodnią i środkową Europę od najazdów turecko-tatarskich, zyskując sobie nazwę *przedmurza chrześcijaństwa.*

Każda prawie wojna, a nawet zwycięska sprowadza na naród wiele strat i nieszczęść, ale już największą klęską jest wojna domowa; a taka właśnie klęska spadła na Polskę.

Wschodnie kresy Rzeczypospolitej były wystawione na ustawiczne napady hord tatarskich, to też nie każdy miał ochotę tam mieszkać.

Osiedlali się na tamtejszych rozległych stepach ludzie awanturniczego usposobienia, dla których utarczki i walki z Tatarami, a nawet z Turkami były niejako zabawką. Zadaniem ich było zasłaniać wschodnie kresy polskie od zagonów tatarskich; to też życie schodziło im przeważnie na harcach z Tatarami, wyprawach na Turków, a w wolnych chwilach oddawali się myśliwstwu i rybołóstwu. Życie ich było wystawione na ciągłe niebezpieczeństwo, za to byli prawie zupełnie wolni i niezawiśli. Nazywali się *Kozakami.*

Tymczasem z początkiem wieku 16-tego zaprowadzono pańszczyznę, którą i na Ukrainie wśród ludu i Kozaków usiłowano zaprowadzić i wreszcie zaprowadzono, co wywołało bardzo wielkie niezadowolenie. Do wzmożenia się tego niezadowolenia przyczyniła się jeszcze ta okoliczność, że właścicielami ogromnych obszarów na Ukrainie byli magnaci, którzy swe tysiączne włości wydzierżawiali, dzierżawcy zaś niektórzy, chcąc jak największe korzyści osiągnąć, uciskali lud do swobody przywykły.

Początkowo objawiało się niezadowolenie mniejszymi rozruchami, aż wreszcie wybuchł wielki *bunt Kozaków pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego* w przymierzu z Tatarami (w r. 1648). Przez 6 lat toczyła się okropna, bratobójcza wojna, która pochłonęła setki tysięcy ofiar, prawie całe wschodnie kresy zamieniła w pustkowia, a mimo zwycięstwa Rzeczypospolitej zakończyła się utratą Kozaczyzny, bo pokonany Chmiel-

nicki poddał się Moskwie, z którą wskutek tego w cztery lata później przyszło do wojny.

Lecz nieszczęścia zwykle idą w parze. Zaledwie przycichł szczęk oręża wojny domowej, aż tu z północy, z za morza Bałtyckiego *wkracza do Polski z wojskiem król szwedzki Karol Gustaw* (w r. 1655). Początkowo powodziło się znakomicie królowi szwedzkiemu. Zajął Warszawę a nawet i Kraków; zdawało się, że już ostatnia godzina wybiła dla niepodległości Polski. Wtem sławna *obrona klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie,* gdzie paręset ludzi *pod kierunkiem przeora Augustyna Kordeckiego* wytrzymało oblężenie i zaciekłe szturmy 9 tysięcy Szwedów, obudziła cały naród z odrętwienia, napełniła otuchą we własne siły i zachęciła do zaciekłej walki z wrogiem. Rozpoczęto ją też na wszystkich punktach.

Lud nawet garnął się już wtedy dosyć licznie pod chorągwie narodowe, aby wypędzić z ojczystych siedzib najeźdźcę, co nie wahał się targnąć nawet na święty przytułek „Królowej Korony Polskiej“ i szyderczo nazwał go „kurnikiem“. — Najdzielniej w tej wojnie spisał się *Stefan Czarniecki.* Przy ogólnym zapale wyparto też Szwedów z granic Polski po wielu bohaterskich walkach, pomimo, iż przyszedł im z pomocą Rakoczy, książę Siedmiogrodu, na czele 40 tysięcy Węgrów, Wołochów i Kozaków.

Ale z wypędzeniem Szwedów nie zawitał jeszcze upragniony pokój. Czekały skołataną Ojczyznę nowe, ciężkie zapasy z Moskalami i Turkami, które trwały z przerwami 40 lat. Walki z Moskwą, wprawdzie zwycięskie, nie przyniosły prawie żadnej korzyści Polsce. Turcy początkowo odnieśli znaczne korzyści, gdyż zdobyli nawet silną twierdzę Kamieniec podolski, lecz skoro stanął do walki z nimi bohaterski **Jan Sobieski,** hetman a później król, zmieniło się szczęście i bisurmani ponosili klęskę po klęsce. *Ostateczny cios potędze tureckiej zadał Jan III. przy odsieczy Wiednia* (w r. 1683).

Ostatni wiek przed rozbiorami.

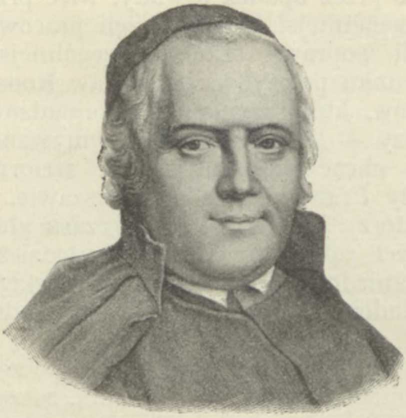
Przez dwa blizko wieki trwające wojny osłabiły bardzo naród, podkopały dobrobyt ludu, spowodowały upadek oświaty, bo wśród walk ludzie zapominają o nauce. Z powodu wynikłej stąd wielkiej ciemnoty szlachty, zapanował w Polsce wówczas zupełny bezrząd. Władza bowiem spoczywała właściwie w ręku szlachty, bez której pozwolenia (na sejmie) król sam nic zrobić nie mógł. Nadto królowie z tych czasów, zwykle obcego pochodzenia, nie troszczyli się przeważnie o dobro popowierzonego sobie narodu, ale o własne korzyści i przyjemności. Przy wyborze ich działy się zwykle straszne nadużycia i przekupstwa.

Na dobitek wytworzyło się w połowie 17-tego wieku osławione **liberum veto** (nie pozwalam), to jest prawo zerwania sejmu nawet przez jednego posła. Do takich to niedorzeczności posunięto *złotą wolność szlachecką*, boć przecież to jest niewolą, a nie wolnością, jeżeli lada waryat lub judasz mógł swojem „veto“ zniweczyć pracę wielu, unicestwić uchwały i dalsze obrady całego sejmu.

Najopłakańszy stan był za królów z rodu Sasów **Augusta II. i III.** Wtedy to powstało owo smutne przysłowie: *Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa,* które dosadnie charakteryzuje nam ówczesne stosunki. W ciągu panowania tych dwóch Niemców zrywano prawie wszystkie sejmy, zapanował bezrząd największy. Nikczemny August II. porozumiewał się nawet z sąsiedniemi państwami w sprawie rozbioru Polski. Moskale gospodarowali w kraju, jakby u siebie, a król pruski Fryderyk II. urządzał sobie u nas pobór rekruta i zasypywał nas fałszywymi pieniądzmi. Mieszanie się tych dwóch wrogich nam sąsiadów w sprawy polskie ułatwiały stronnictwa magnackie, które dla przeprowadzenia swych celów wzywały ich pomocy. Wtedy wojska rosyjskie wkraczały w granice Rzeczypospolitej i nibyto *zaprowadzały porządek.*

Wśród tych ponurych ciemności zepsucia, pijaństwa

i rozpusty, prywaty, sobkostwa, przekupstwa i zupełnego upadku oświaty były też i coraz częstsze objawy miłości Ojczyzny i starania o jej poprawę, lecz je nienawistni sąsiedzi natychmiast niweczyli, nie pozwalając na żadne zmiany, któreby narodowi mogły zapewnić



KS. STANISŁAW KONARSKI
odnowiciel szkół.

większą siłę i znaczenie. Po śmierci Augusta II. postanowił znękany naród obrać sobie królem Polaka, w osobie nader szlachetnego i rozumnego **Stanisława Leszczyńskiego** i już nawet na sejmie elekcyjnym zapadła odnośna uchwała, cóż kiedy *temu przeszkodził poseł rosyjski.* Wojska moskiewskie wypędziły Leszczyńskiego, a narzuciły Polsce drugiego Sasa, Augusta III, jeszcze niedołężniejszego, niż jego ojciec.

Pomimo jednak, że na tronie zasiadał „bezmyślny, opasły leniwiec“, już za jego panowania około połowy 18-tego wieku począł się budzić w narodzie jakiś lepszy ożywczy duch, przynajmniej u nielicznych, szlachetniejszych jednostek. Ludzie ci, widząc taki ogólny upadek ducha i patryotyzmu w narodzie, a nadto zubożenie wszystkich warstw, widząc, jak ta, dawniej wielka i po-

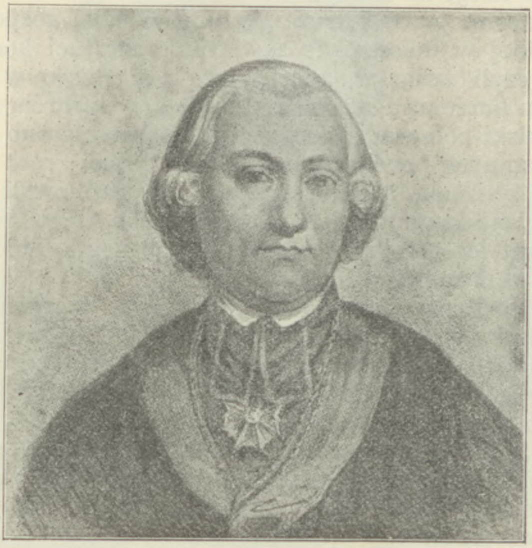
tężna Polska, kierująca losami innych narodów, stała się poprostu służką i popychadłem Rosyi, postanowili dążyć wszelkiemi siłami, aby naród wyrwać z tego odrętwienia i zapamiętania i zbudzić do jakiegoś nowego, lepszego życia. Ponieważ do takiego smutnego stanu doszło przez upadek oświaty, więc przedewszystkiem ci szlachetniejsi ludzie poczęli pracować nad reformą czyli poprawą szkół. Szczególniejsze zasługi w tym kierunku położył ks. Stanisław Konarski, z zakonu Pijarów, który znakomicie zorganizował — jak na owe czasy — liczne szkoły, utrzymywane przez ten zakon. Nie chcąc pozostać w tyle, zreformowali też swoje szkoły Franciszkanie w Warszawie, a wreszcie i Jezuici, którzy już od dłuższego czasu głównie trzymali w swych rękach wychowanie młodzieży i niesłychanie je zaniedbali, a teraz dali się pociągnąć dobremu przykładowi i otrząsnęli się ze średniowiecznej ciemnoty i zabobonów.

Również cały szereg ludzi świeckich począł pracować nad obudzeniem zamiłowania do nauk, zaczęły się ukazywać mądre dzieła ze zbawiennemi radami i wskazówkami, jak poprawić i wzmocnić rządy Rzeczypospolitej. Wygnany przez wrogów król Stanisław Leszczyński napisał dzieło, p. t. *„Głos wolny, wolność ubezpieczający“*, gdzie między innemi podaje sposób obdarzenia wolnością ludu i zamiany pańszczyzny na czynsz w zbożu i t. p., dlatego też wrogowie użyli wszelkich środków, aby go nie dopuścić do korony.

Po śmierci Augusta III. osadziła caryca Katarzyna II. na tronie polskim swego ulubieńca **Stanisława Augusta Poniatowskiego** przy pomocy bagnetów **(w r. 1764).** Był on zdolnym i wykształconym, ale słabego charakteru i zniewieściały, więc Katarzyna widziała w nim bardzo dobre narzędzie do przeprowadzenia swych niecnych planów. Zaraz z początku swego panowania chciał Stanisław August za staraniem Czartoryskich zaprowadzić reformy pewne na lepsze, a szczególniej zaprowadzić tron dziedziczny i znieść lub przynajmniej ograniczyć

„liberum veto“. Temu przeszkodził ambasador czyli poseł rosyjski Repnin, bo Rosyi zależało na tem wielce, aby w Polsce ciągle był bezrząd.

Przy pomocy ludzi nikczemnych nakłonił on ciemną szlachtę, niezadowoloną z wyboru Stanisława Augusta,



KS. HUGO KOŁŁĄTAJ.

do połączenia się w konfederacyę czyli związek dla złożenia z tronu Poniatowskiego, który chce się targnąć na „złotą wolność“. Ta dała się wziąć na lep i zawiązała *konfederacyę generalną w Radomiu* (w r. 1767). Repnin ani myślał o detronizacyi króla. Otoczeni wojskiem rosyjskiem posłowie w Radomiu pod grozą nahajek kozackich i bagnetów uchwalili zatrzymanie wolnego wyboru króla i „liberum veto“, a nadto poddali prawa zasadnicze Rzeczypospolitej pod gwarancyę Rosyi, to znaczy, że na przyszłość nie wolno Polsce tych praw

zmienić bez poprzedniego zezwolenia Rosyi. Opierających się tej hańbie senatorów: *Kajetana Sołtyka*, biskupa krakowskiego, *Józefa Załuskiego*, biskupa kijowskiego, *Wacława Rzewuskiego*, hetmana polnego i jego syna *Seweryna kazał Repnin w nocy porwać i wywieść w głąb Rosyi do Kaługi.*

Protestem przeciw temu gwałtowi i całej gospodarce rosyjskiej w Polsce było zawiązanie zbrojnej konfederacyi czyli związku przez *Józefa Puławskiego* w miasteczku Barze na Podolu (w r. 1768) dla wyparcia z granic Polski północnego najeźdźcy. Nieliczne grono skonfederowanych powiększało się dość szybko. Prócz Puławskiego z trzema synami, najwięcej się zajmowali sprawami konfederacyi: biskup kamieniecki *Adam Krasiński*, brat jego *Michał* i *ks. Marek*, karmelita, który nawoływał naród do walki z wrogiem.

Konfederacya barska objęła niebawem znaczną część ziem Rzeczypospolitej i rozpoczęła się walka z wrogiem w najrozmaitszych stronach kraju, ale ponieważ nie było wielkiego wodza i jednolitości działania, ostatecznie po 4 latach przemoc zwyciężyła.

Po zgniecieniu Konfederacyi barskiej, w której zginęło około 100 tysięcy i to szlachetniejszych synów Polski, nastąpiło ogólne przygnębienie ducha i jakby czasowe odrętwienie.

Trzy rozbiory.

Tymczasem Fryderyk II. król pruski, porozumiewał się z carycą Katarzyną II. o rozbiór Polski, a kiedy ta się zgodziła, zaprosili jeszcze do tej spółki cesarzową austryacką Maryę Teresę i zagarnęli **w r. 1772** blisko trzecią część ziem Rzeczypospolitej Polskiej. (Polska obejmowała w 1772 r. 13.300 mil. kwadratowych czyli 779 tysięcy 897 kilometrów kwadratowych z ludnością około 12 milionów).

Naród nie był jednak do gruntu zepsuty. Poprzednio nie dbał on o poprawę Rzeczypospolitej, bo w ciem-



STANISŁAW POTOCKI,
jeden z twórców Konstytucyi 3-go Maja.

nocie swej powtarzał, *że „Polska bezrządem stoi“*; grom zaś ten obudził go z letargu i pobudził do gorliwej pracy nad usunięciem złego. Szczególniej rzucono się skwapliwie do nauk. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie przez papieża zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty. Utworzona (w r.

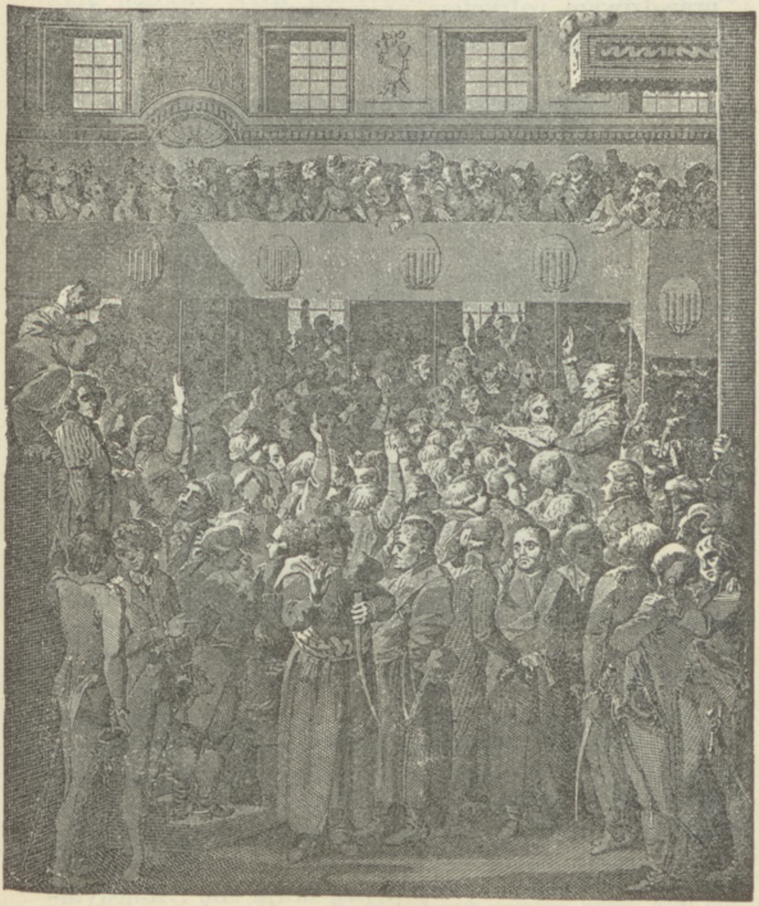
1773) przez sejm na wniosek Chreptowicza **Komisya edukacyjna**, położyła w tym kierunku ogromne zasługi. Zreformowała akademię krakowską i wileńską, wszystkie szkoły średnie i niższe, zakładała nowe szkółki parafialne po wsiach i miasteczkach, wydawała nowe, bardzo dobre książki do nauki — krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo. W tej pracy szczególniej się odznaczył *ks. Hugo Kołłątaj*.

Poczęto się też otrząsać z dawnych przesądów. Dawniej nie wolno było szlachcicowi zajmować się przemysłem i handlem pod utratą szlachectwa, teraz zaś pod tchnieniem nowych pojęć zaczęto się zajmować gorliwie podniesieniem przemysłu i handlu. Sam król dawał w tym kierunku dobry przykład, sam zakładał fabryki przez swoich pełnomocników i innych do tego nakłaniał.

Powstało wiele fabryk wyrobów lnianych i sukienniczych, szkła i porcelany, fabryk stali i kos; — podnosiło się górnictwo. W czasie późniejszych wojen i zaburzeń wiele z tych fabryk upadło, niektóre jednak przetrwały wszystkie burze i zaopatrywały swymi wyrobami nie tylko Polskę, ale nawet sąsiednie państwa. Najtęższym przemysłowcem polskim w tych czasach był Lewald Jacek Jezierski, który założył sam kilka różnych fabryk i bardzo dobrze je prowadził. Nie zapomniano też i o rolnictwie i starano się o jego poprawę.

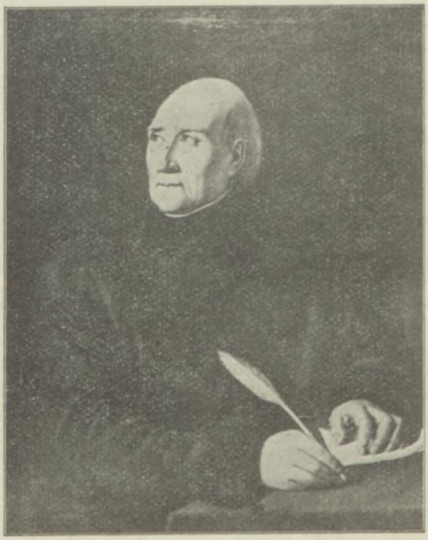
Na wszystkich polach objawia się postęp i odrodzenie. Za Sasów doszło również i piśmiennictwo nasze do zupełnego upadku. Obecnie dzięki zreformowaniu szkół było coraz więcej ludzi prawdziwie uczonych, którzy pisali mądre dzieła i wyrabiali w całym narodzie przekonanie, *że trzeba koniecznie przeprowadzić poprawę w stosunkach wewnętrznych Polski i że należy mieszczanom i ludowi nadać więcej praw.*

To też kiedy w 16 lat po pierwszym rozbiorze zebrał się sejm w Warszawie, już znacznie większa część posłów wykształconych i uczciwych w nim zasiadała i pracowała gorliwie przez 4 lata (od r. 1788—1792)



OGŁOSZENIE KONSTYTUCYI 3-GO MAJA 1791 R.

nad poprawą Rzeczypospolitej. Pomimo przeszkód stawianych przez podłych zaprzedawców powiodło się prawdziwym patryotom przeprowadzić uchwałę sławnej **Konstytucyi Trzeciego Maja** (w r. 1791). Ustawa ta



KS. STANISŁAW STASZYC.

nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i poniekąd przygotowywała uwłaszczenie czyli uwolnienie od pańszczyzny, zaznaczając wyraźnie, że „z pod ręki ludu rolniczego płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, bo najliczniejszą on w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę“! Konstytucya 3 Maja zrywała z gwarancyą rosyjską i na własnych siłach narodu budowała przyszłość, zawierała postanowienie powiększenia wojska do 100 tysięcy, zniesienie „liberum veto“ i wolnej elekcyi królów i wiele

innych praw, mających na celu szczęście i potęgę narodu. Radość niezmierna ogarnęła całą Polskę, wszystkie uczciwe serca przepełniła błoga nadzieja lepszej przyszłości Ojczyzny...

Głównymi twórcami Konstytucyi 3-go Maja byli: Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek Sejmu czteroletniego), *ks. Hugo Kołłątaj*, a pośrednio (przez swoje pisma) *ks. Stanisław Staszyc*, syn mieszczanina, mąż wielce uczony i bardzo wielki patryota.

Niestety znalazło się trzech nikczemnych magnatów: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy udali się z prośbą do carycy Katarzyny, aby im dopomogła bronić „złotej wolności", obalonej przez konstytucyę 3 maja, tj. przez wolę narodu. Na to tylko caryca czekała. Zaraz wkroczyło 100 tysięcy wojsk rosyjskich w granice Polski, a magnaci owi zawiązali (14. maja 1792 r.) *konfederacyę w miasteczku Targowicy* na Ukrainie, aby zniweczyć szlachetne dzieło Konstytucyi 3-go Maja. Do konfederacyi tej iście targowickiej, bo zaprzedającej wrogom własną ziemię, przyłączyła się zepsuta i zupełnie ciemna część szlachty, a następnie nawet i lichego i słabego charakteru król Stanisław August. Rozpoczęło się straszne prześladowanie twórców i przyjaciół Konstytucyi 3-go Maja, konfiskowano czyli grabiono im majątki, nastawano na ich życie, tak, że większa ich część musiała szukać schronienia za granicą.

Następstwem tego był **drugi rozbiór Polski w r. 1793.** (Austrya w tym rozbiorze nie brała udziału, tylko Prusy i Rosya). Z ogromnego państwa pozostał tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Gwałty i bezprawia najeźdźców i targowiczan zmusiły lepszą część narodu do chwycenia za broń, aby stoczyć raz jeszcze śmiertelny bój z wrogami dla wywalczenia niepodległości lub żeby przynajmniej upaść z godnością. **Wybucha powstanie pod naczelnem dowódz-**



Według obrazu Stachowicza.

PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA RYNKU W KRAKOWIE 24 MARCA 1794 R.

twem bohatera dwóch światów Tadeusza Kościuszki [1]. Dnia 24. marca 1794 r. przysięga *„Naczelnik w siermiędze“* na rynku w Krakowie, że *„mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów albo sam na nim padnie“*. Zapał i otucha całą ogarnia Polskę; zewsząd spieszą ochotnicy pod chorągwie narodowe, *a nawet chłopi prostują kosy i „przystają do Kościuszki“.*

W bitwie pod Racławicami (4. kwietnia 1794 r.) nieustraszone męstwo włościan z Bartoszem Głowackim na czele zapewniło nam świetne zwycięstwo nad Moskalami. Toż po bitwie wódz naczelny:

„Przypiął szlify oficerskie na ramię Bartosza,
I wykrzyknął: niechaj żyje dzielny lud i kosa!“

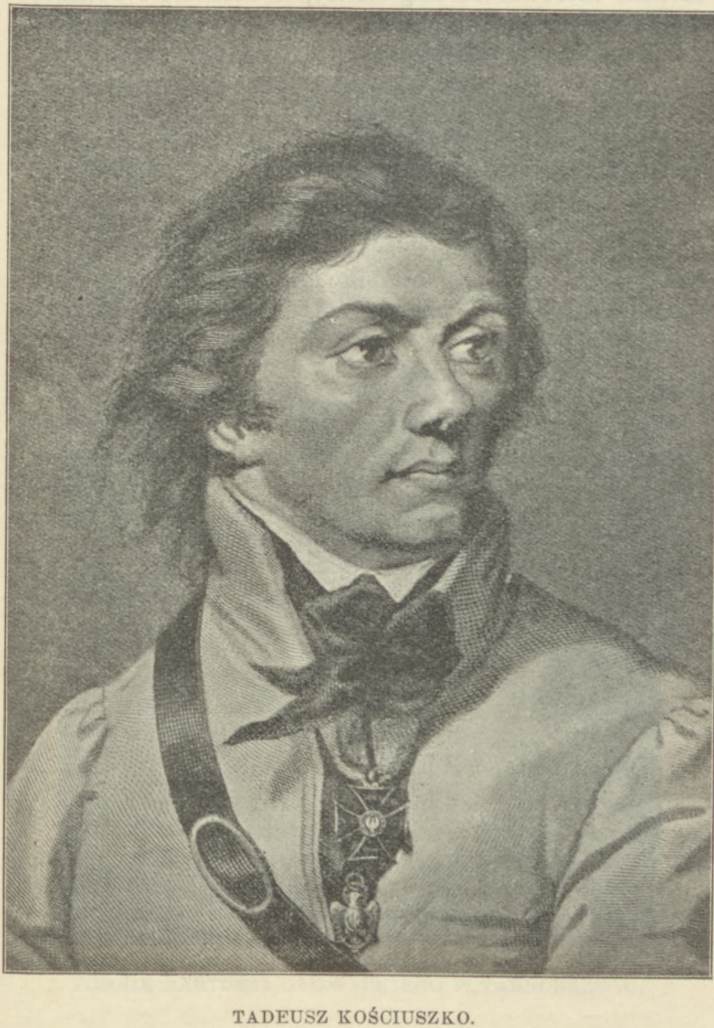
W uznaniu zasług ludu. Kościuszko jako Naczelnik narodu ogłosił w uniwersale z pod Połańca zwolnienie włościan z poddaństwa i ulżenie robocizny i gront, — ktoby czynił uciążliwości ludowi ma być do sądu oddany“.

Wieść radosna o zwycięstwie pod Racławicami zagrzewa naród do czynu. Już w kilkanaście dni (17. kwietnia r. 1794) dzielni *Warszawianie sprawili pod wodzą szewca Kilińskiego „Moskaliskom weselisko krwawe“* i oczyścili stolicę na Wielkanoc z obcego śmiecia. Podobnie spisało się w kilka dni potem *Wilno,* stolica Litwy, pod kierunkiem dzielnego pułkownika *Jakóba Jasińskiego.*

Następnie stoczył Kościuszko *niepomyślną bitwę pod Szczekocinami* z wojskiem moskiewskiem, niepomyślną, bo Moskalom niespodziewanie przyszli Prusacy na pomoc, — a potem cofnął się do Warszawy, którą wkrótce przeszło 50 tysięcy nieprzyjaciół obległo. Kościuszko tak

---

[1]) Kościuszko walczył też o wolność i niepodległość Ameryki dlatego należy mu się ten tytuł. — Obszerniej o powstaniu Kościuszkowskiem w dziełku Wojnara: „O Naczelniku Kościuszce“.



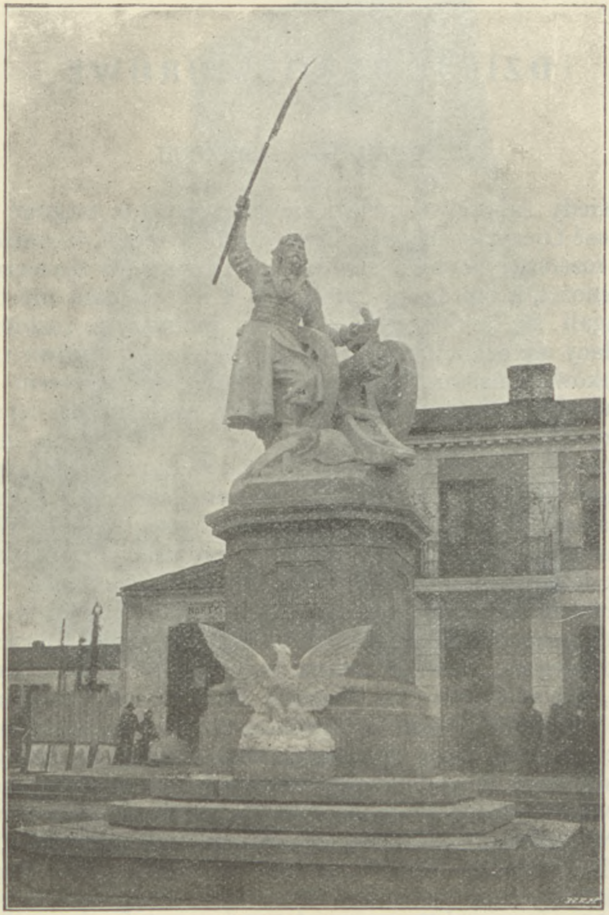
TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

dzielnie kierował obroną stolicy, iż Moskale i Prusacy po dwóch miesiącach musieli ustąpić z pod Warszawy.

Jednakowoż Moskale zebrali tymczasem nowe wojska, które spieszyły pod wodzą Suworowa połączyć się z silnym oddziałem Fersena. *Kościuszko* chciał temu połączeniu się przeszkodzić i *wydał* Fersenowi (10. października r. 1794) *pod Maciejowicami nieszczęśliwą bitwę*, w której po zaciętej ośmiogodzinnej walce sam padł ciężko ranny i dostał się do niewoli. Następnie połączone *wojska moskiewskie zdobyły warszawskie przedmieście Pragę i sprawiły tam straszną rzeź*, mordując 20 tysięcy niewinnych ofiar. Czwartego dnià po tych strasznych okrucieństwach poddała się Warszawa, a z tą chwilą upadło powstanie, a naród znów był wystwionym na łaskę i niełaskę moskiewskiego najeźdźcy.

Wnet też, bo już z początkiem roku **1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski;** najpierw Rosya i Austrya zabrały się do dzieła dnia 3. stycznia, a 24. października tegoż roku przyłączyły się i Prusy do dawnej spółki.

Król Stanisław August Poniatowski, który przez cały ciąg smutnego panowania (od r. 1764 do r. 1795) był powolnem narzędziem carycy, hańbą przypieczętował też resztę dni swego życia, bo podpisał zrzeczenie się tronu w Grodnie w r. 1795.



POMNIK BARTOSZA GŁOWACKIEGO W TARNOBRZEGU.

DZIEJE POROZBIOROWE.

Legiony — Napoleon.

Kiedy zaborcy ośmielili się pierwszy raz targnąć na całość Ojczyzny naszej, głosili przed światem, iż musieli ją rozebrać, bo była siedliskiem bezrządu i zbytecznej wolności, a oni się obawiali, aby i ich poddani nie domagali się takichże swobód. Po pierwszym rozbiorze Polacy się ocknęli i pracowali usilnie nad poprawą stosunków państwowych, a najpiękniejszym owocem tej pracy była Konstytucya 3-go Maja, zwiastująca lepszą przyszłość Rzeczypospolitej. I teraz rzuciła się obca przemoc na Polskę znowu dlatego, że zaprowadziła porządek u siebie i w drugim i trzecim rozbiorze wymazała nam Ojczyznę z karty państw europejskich. Wymazano imię Polski, ale nie zdołano jej wydrzeć życia, jak tego dowodzą *stuletnie dzieje twardej niewoli.*

Podobnie jak w Polsce od wieku 16-tego, tak i w innych państwach Europy jęczał lud w ciężkiem jarzmie poddaństwa, które częstokroć było jeszcze o wiele sroższe, niż w Polsce. Na dworach królewskich i magnackich panowały często niesłychane zbytki i rozpusta, nieraz na jedną ucztę wyrzucano setki tysięcy zł., których dostarczały w podatkach i daninach uciemiężone ludy. Trwało to dosyć długo, aż wreszcie przebrała się miarka.

Na dalekim zachodzie *we Francyi wybuchła* po długich i ciężkich czasach niewoli ludowej *straszna burza wielkiej rewolucyi* (w r. 1789), *która zdruzgotała jarzmo poddaństwa* we Francyi, *zniosła* wszelkie *przywileje* i tytuły szlacheckie, a natomiast *przyniosła z sobą prawa człowieka: powszechną wolność i równość.* Zginęły wtedy tysiące ludzi i to nietylko ciemięzców, ale często-



JAN KILIŃSKI,
szewc-pułkownik.

kroć i zupełnie niewinnych, bo jak podczas burzy padają nietylko spróchniałe pnie i budowle, ale niekiedy i silne dęby; tak się działo i podczas rewolucyi. Tłumy tak długo ciemiężone nie znały miary w krwawej zemście. Zginął wtedy także król wraz z żoną.

Dla szczupłości miejsca trudno mi tu opisywać przebieg całej rewolucyi, w której nie brak także wielu czar-

nych plam; wspomnę tylko, że po przejściu tej okropnej burzy, zaświeciło dla ludów jaśniejsze i cieplejsze słonko wolności, topiąc powoli swymi promieniami zimne lody ucisku i niesprawiedliwości; rządy bowiem despotyczne obawiały się już tak dalej ciemiężyć swoich poddanych, chociaż wiele jeszcze ofiar było potrzeba do wywalczenia tych swobód, jakie dzisiaj narody mają. — Kiedy się to działo we Francyi, działał u nas Sejm Czteroletni, przygotowując piękne dzieło Konstytucyi 3-go Maja.

Za ogłoszenie praw człowieka i stracenie króla wypowiedziały Francyi wojnę państwa sąsiednie, szczególniej Austrya, a później Prusy, Anglia i Rosya. Naród francuski walczył bohatersko i szczęśliwie ze wszystkimi najeźdźcami, ale kto wie, czyby się był zdołał długo opierać połączonym siłom wrogów, gdyby się był nie zjawił wśród niego człowiek nadzwyczajnych zdolności i niczem niezłamanej energii i wytrwałości. Był nim *Napoleon Bonaparte*, syn adwokata z miasta Ajaccio na wyspie Korsyce. Po ukończeniu szkoły wojskowej został oficerem artyleryi. Wkrótce przy zdobywaniu twierdzy nadmorskiej Tulonu, będącej w ręku Anglików, okazał tyle zdolności i bystrości umysłu, iż go zamianowano jenerałem i wysłano do Włoch, jako naczelnego wodza do walki z Austryą. Tu już w kilku tygodniach uporał się młody dowódca z Austryakami i opanował prawie całe północne Włochy.

Podczas tych wypadków we Francyi upadło w Polsce powstanie Kościuszkowskie i nastąpił trzeci rozbiór Polski. Ludzie szlachetni i miłujący gorąco Ojczyznę zaczęli przemyśliwać nad tem, jakby skruszyć kajdany niewoli i wypędzić zaborców z naszych siedzib. Francya wtedy prowadziła walkę o wolność, więc też Polacy postanowili się przyłączyć do tej walki w nadziei, iż kiedyś będą mogły pułki polskie, utworzone na obcej ziemi, wrócić w ojczyste granice i rozpocząć skuteczną walkę z najeźdzcami. Kilku dowódców z powstania Ko-

ściuszki, a szczególniej jenerał *Henryk Dąbrowski* począł czynić starania u rządu francuskiego, aby pozwolił tworzyć pułki polskie i pod polskimi dowódcami na ziemi włoskiej, gdzie właśnie wojował Bonaparte.

Na wieść o tem spieszyli zewsząd rodacy do Włoch, z narażeniem życia przekradali się przez granicę i z ża-



NAPOLEON BONAPARTE.

lem opuszczali ojczyste niwy, ale dążyli z zapałem na południe pod włoskie niebo, bo im przyświecała nadzieja, iż trudy ich i krew przelana w walce o wolność obcego narodu przyniesie wolność i niepodległość Polsce. Wkrótce przeszło 6.000 wiarusów stanęło pod bronią; podzielono ich na 2 pułki, nazwane z włoska *Legionami*. Dzielność i bohaterstwo tych legionów rozniosły sławę imienia polskiego po całym świecie. Wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo, gdzie zwycięstwo było prawie niepodobnem, gdzie trzeba było nadludzkiej odwagi — szły legiony i zwyciężały. Niekiedy setki legionistów padały od morderczych kul, a jednak stali jak mur na stanowisku. Gdzie kilkakrotne ataki pułków francuskich zostały odparte, tam

zwykle posyłał Napoleon Polaków, a ci spadali na nieprzyjaciół jak piorun i łamali ich szyki.

Przytem panowała między legionistami miłość wzajemna, prawie braterska, a przywiązanie do wodzów ogromne, bo ci byli dowódcami żołnierzy w boju, a „przyjaciółmi ich i nauczycielami w chwilach spoczynku; na pracy im dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych". Do walki i wytrwałości zagrzewała ich pieśń, ułożona przez legionistę Józefa Wybickiego: „Jeszcze Polska nie zginęła..." „Marsz marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski".

Przez cztery lata walczyły chlubnie polskie legie obok francuskich zastępów, najpierw na ziemi włoskiej przeciw Austryakom, a potem przeciw Austryakom i Rosyanom, którzy im przyszli na pomoc. W ostatniej bitwie podczas tej wojny, stoczonej z końcem roku 1800 pod Hohenlinden, również Polacy w znacznej mierze przyczynili się do zwycięstwa. Sam Napoleon Bonaparte udzielał im często publicznej pochwały za niezwykłe męstwo. Wówczas wynosiły oba legiony przeszło 15.000 ludzi, pełnych jak najlepszych nadziei na przyszłość.

Tymczasem spotkał ich okropny zawód. Francya zawarła pokój z Austryą w Luneville (w r. 1801), w którym pominięto zupełnie sprawę polską. Było to w wysokim stopniu nieuczciwością ze strony Francyi i Napoleona, zwłaszcza, że im przedtem wiele obiecywano. Ale nie dosyć na tem. Ponieważ Polacy teraz nie byli potrzebni Francuzom, więc chcieli ich odstąpić Włochom, jako dzielnych żołnierzy. Wywołało to wielkie oburzenie w legionach; wielu z oficerów podało się do dymisyi, czyli wnieśli prośbę o uwolnienie od służby wojskowej; żołnierze dezerterowali. Wtedy postąpił sobie rząd francuski wprost nikczemnie. Pozostałych legionistów kazał pod grozą bagnetów wsadzić na okręty (z końcem r. 1802 i z początkiem r. 1803) i wysłał ich na wyspę St. Domingo, położoną koło Ameryki środ-



JENERAŁ JAN HENRYK DĄBROWSKI,
twórca Legionów.

kowej, aby tam razem z wojskiem francuskiem walczyli przeciw Murzynom, którzy chcieli wyzwolić się z pod panowania francuskiego. I tu miłośnicy wolności musieli walczyć przeciwko tym, co właśnie chcieli zrzucić z siebie obce jarzmo. Wielu naszych bohaterów ginęło od miecza nieprzyjaciół, lecz znacznie większą liczbę pożerała żółta febra, zabójcza dla Europejczyków. Garstka tylko nieliczna powróciła do Europy z tej przymusowej wyprawy.

Wśród tych bohaterskich walk legionów najwięcej się zasłużyli jenerałowie: Henryk Dąbrowski i Karol Kniaziewicz.

Bohaterskie dzieje legionów rozsławiły imię Polaków po całym świecie, przypominały ludom krzywdy, jakie nam zaborcy wyrządzili, a wśród rodaków budziły zapał do pracy nad wywalczeniem lepszej doli. Dzięki nim doszło do utworzenia państwa polskiego, które pozwoliło nabrać tchu narodowi, zmęczonemu niewolą.

Księstwo Warszawskie. — Dalsze dzieje Napoleona.

Tymczasem Napoleon Bonaparte ogłosił się cesarzem Francuzów w r. 1804. — We dwa lata potem przyszło do wojny między Francyą, a Prusami. Napoleon jak grom spadł na Prusaków pod Jeną (w r. 1806) i zniósł ich do szczętu. W kilka dni zajął stolicę Prus Berlin, twierdze poddawały mu się bez walki, taki strach opanował Prusaków. Nowa otucha wstąpiła w serca Polaków.

Henryk Dąbrowski wydał z polecenia Napoleona odezwę do narodu, która jak najlepszy skutek wywarła. Tysiące spieszyły pod sztandary ojczyste, a Francuzów witano jako zbawców. Prusacy już na samą wieść, że się Francuzi zbliżają, opuścili Warszawę. Radość nie miała granic, kiedy wojsko francuskie, a później i sam Napoleon przybyli do dawnej stolicy Polski.

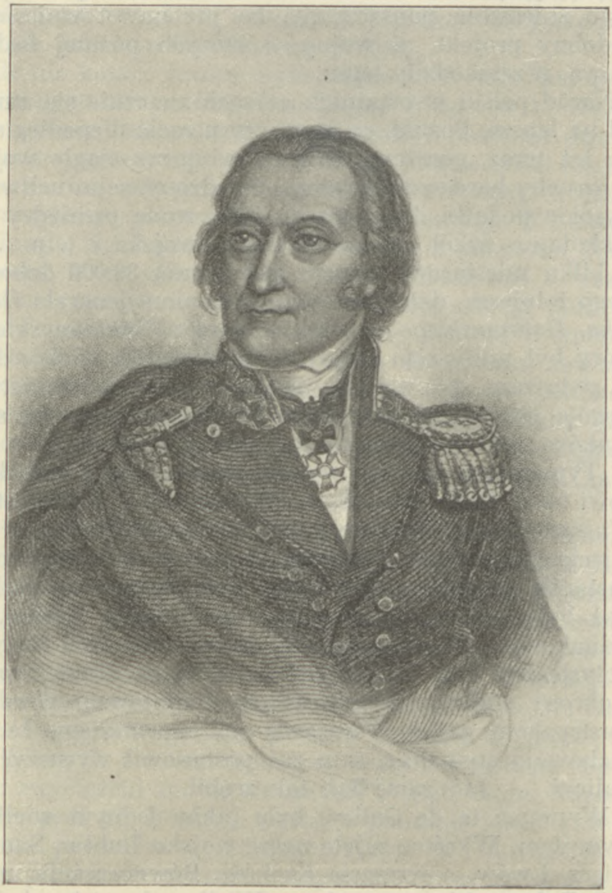


JENERAŁ JAN HENRYK DĄBROWSKI.

Wkrótce wyruszył Napoleon, wsparty pułkami polskimi, naprzeciw Moskali, którzy pospieszyli Prusakom na pomoc. Stoczono trzy zacięte bitwy, dwie pierwsze nierozstrzygnięte, a w trzeciej pod Friedlandem (14. czerwca 1807 r.) ponieśli Moskale stanowczą klęskę. *Następstwem tej bitwy był pokój w Tylży*, zawarty (7. lipca 1807 r.) między Francyą z jednej, a Rosyą i Prusami z drugiej strony. *W pokoju tym utworzono z ziem zaboru pruskiego* **Księstwo Warszawskie,** a na księcia przeznaczono mu *Fryderyka Augusta,* króla saskiego, wnuka Augusta III. Ten jednakże był człowiekiem światłym i dbałym o dobro powierzonego mu kraju, nie tak, jak jego dziadek.

Znowu nadzieje Polaków zostały w wysokim stopniu zawiedzione. Wszyscy spodziewali się, że Napoleon nawet we własnym interesie ogłosi niepodległość całej Polski, boby wtedy miał silnego sprzymierzeńca przeciw Prusom i Rosyi, — niestety stało się inaczej. — Powoli umysły się uspokoiły i wkrótce *zabrano się do nader gorliwej pracy nad podniesieniem siły i znaczenia wolnego księstwa.* Było prawie powszechne przekonanie, że to jest niejako zadatek na odzyskanie niepodległości we wszystkich ziemiach polskich.

Napoleon nadał Księstwu Warszawskiemu konstytucyę, według której władzą ustawodawczą był sejm, składający się z izby senatorów i izby posłów, a władzę wykonawczą tworzyli książę i 6 ministrów. Nadto miała obowiązywać w księstwie, podobnie jak w innych państwach utworzonych przez Napoleona, *ustawa* czyli *kodeks francuski,* zwany zwykle Napoleońskim. *Prócz tego zniósł Napoleon poddaństwo w Księstwie, ale nie załatwił sprawy własności gruntu,* co było dla włościan szkodliwe. Teraz bowiem na mocy tego prawa włościanie mogli przenosić się dowolnie, gdzie chcieli, podczas gdy dawniej byli *„przywiązani do gleby“,* ale musieli *„dziedzicom“* oddawać uprawiane grunta. Lepiej warował prawa chłopów Kościuszko, gdy uniwersałem połanieckim nietylko ogłaszał wolność, lecz i prawo



JENERAŁ KAROL KNIAZIEWICZ,
wódz Legionów.

nienaruszalne chłopa do ziemi. Prawdopobnie byłoby później przyszło do uwłaszczenia włościan czyli zupełnego zniesienia pańszczyzny, bo już nawet wniesiono podobny projekt, al wojny, o których później będzie mowa, przeszkodziły temu.

Naród polski w ostatnich czasach znacznie się zmienił na lepsze. Poznał, co to znaczy utracić niepodległość. To też teraz, pomimo, iż kraj był przez ciągłe wojny i rozruchy bardzo zniszczony i zbiedzony, sejm uchwalił wysokie podatki, bo potrzeba było wiele pieniędzy na zakładanie szkół, zorganizowanie wojska i t. p. Już w kilku miesiącach stanęło pod bronią 30.000 doborowego żołnierza, dzięki usilnym staraniom jenerała *Henryka Dąbrowskiego* i księcia *Józefa Poniatowskiego*, który był ministrem wojny. Zakładano też wiele szkół, a zwłaszcza po wsiach, uregulowano sądownictwo, wogóle pracowano jak najgorliwiej nad poprawą stosunków i wzmożeniem się tej małej Polski.

Tymczasem Austrya wydała znowu wojnę Napoleonowi (w r. 1809), wysyłając równocześnie i do Księstwa Warszawskiego 50 tysięcy żołnierza pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda. Pierwsze i zacięte starcie obu wojsk nastąpiło niedaleko Warszawy *pod Raszynem*, a chociaż było czterech Austryaków na jednego Polaka, to jednak nasi utrzymali się na stanowisku. Ale trzynastotysięczny nasz korpus był za słaby do długiej walki i obrony stolicy. Dlatego książę Poniatowski pozwolił Austryakom zająć Warszawę pod warunkiem, że się zachowają spokojnie, sam zaś postanowił wyruszyć do Galicyi. — Jak zamyślał, tak zrobił.

Wyprawa ta do Galicyi była jakby jednym wielkim tryumfem. Wkrótce zajęło nasze wojsko Lublin, Sandomierz, Lwów, a wreszcie Kraków. Równocześnie urządził Dąbrowski powstanie w Wielkopolsce. Arcyksiążę Ferdynand obawiając się, aby mu odwrotu nie zamknięto, opuścił spiesznie Warszawę.

Tymczasem Napoleon pobił armię austryacką pod Wagram (5. i 6. lipca 1809 r.). Wkrótce potem zawarto

pokój w Wiedniu, na mocy którego *Austrya musiała oddać Księstwu Warszawskiemu 960 mil kwadr. z ludnością blisko półtora miliona*, t. j. prawie wszystko, co zabrała przy trzecim rozbiorze Polski.

Ale nie koniec jeszcze było wojnom. W trzy lata potem *wypowiedział Napoleon wojnę Rosyi* (w r. 1812). Cała prawie Europa musiała dostarczyć posiłków dumnemu zwycięzcy, któremu nie uległy jeszcze tylko Rosya i Anglia. Przeszło pół miliona (około 600 tysięcy) wojska wyruszyło na pokonanie północnego despoty. W Polsce zawiązała się konfederacya generalna z polecenia Napoleona, który obiecał całą Polskę odbudować i wezwała cały naród do powstania. Wkrótce szeregi polskie liczyły przeszło 60 tysięcy żołnierza. Radość i otucha napełniła wszystkich, bo Napoleon dotychczas zawsze zwyciężał, więc się spodziewano, że i Rosyę pokona. I byłoby prawdopodobnie do tego przyszło, gdyby nie zbyteczna duma i zarozumiałość genialnego wojownika, które mu nie pozwoliły posłuchać zbawiennych rad i przestróg.

Z końcem czerwca 1812 r. przybyła ogromna armia na Litwę, gdzie się zatrzymała do połowy sierpnia dla dokładnego zorganizowania się i uzupełnienia. Wodzowie polscy radzili Napoleonowi, aby tu przezimował i dopiero z wiosną wyruszył na Moskwę, ale on tę radę odrzucił i rozpoczął dalszy pochód w kraj nieprzyjacielski. Rosyanie zaś unikali bitwy, ustawicznie się cofając. Dopiero w pobliżu Moskwy przyszło *do morderczej bitwy* 7. i 8. września *pod wsią Borodinem*. Moskale zwyciężeni znowu się cofnęli w głąb kraju. Napoleon wszedł do *Moskwy*, pustej i ponurej, jakby przez morowe powietrze wyludnionej. *Nagle tu i ówdzie poczęły płomienie ogarniać wspaniałe gmachy dawnej stolicy państwa moskiewskiego* i wkrótce jedno morze płomieni przedstawiło się zdumionym i przerażonym wojskom Napoleona. Gubernator Moskwy Rostopczyn kazał mieszkańcom opuścić miasto i zniszczyć je pożarem, aby przez to pozbawić armię nieprzyjacielską

wszelkiego przytułku i żywności wobec zbliżającej się zimy. Cel zamierzony osiągnął w zupełności. — *Napoleon nakazał odwrót.* Już z końcem września spadły śniegi i niezwykle silne mrozy zabierały tysiące ofiar, a tu podczas pochodu Moskale ciągle byli na karku i ustawicznie nękali znużone i skostniałe pułki nieprzyjacielskie. Przy przeprawie przez rzekę *Berezynę* załamał się most i lód i znowu tysiące żołnierzy znalazło śmierć w nurtach rzeki lub z ręki Rosyan. *Ziemia rosyjska stała się grobem potęgi Napoleona*, gdyż z przeszło pół miliona żołnierzy wróciło na Litwę zaledwie 40 tysięcy ludzi i to przeważnie niezdolnych do walki.

Napoleon jednak i teraz nie zwątpił w swoje szczęście. Opuścił niedobitki i na sankach pospieszył przez ziemie polskie i niemieckie do Francyi dla zebrania nowego wojska. Już po klku miesiącach wyprowadził w pole nową dwustotysięczną armię.

Tymczasem wojska rosyjskie zajęły Litwę, a następnie Księstwo Warszawskie, przyczem car Aleksander głosił, że odbuduje Polskę, chcąc w ten sposób zyskać sobie poparcie Polaków. Dotychczasowi sprzymierzeńcy Napoleona, Austrya i Prusy połączyły się z Rosyą. Armia tych trzech mocarstw wynosiła 300 tysięcy ludzi. W październiku 1813 r. przyszło do morderczej trzydniowej walki pod Lipskiem w Saksonii, w której pół miliona wojska brało udział. Napoleon zwyciężony starał się uprowadzić resztki rozbitej armii do Francyi; Polacy znowu zajęli najniebezpieczniejsze stanowisko, bo zasłaniali odwrót. Wtedy *zginął w nurtach rzeki Elstery książę Józef Poniatowski*, jeden z najlepszych wodzów, kiedy po wysadzeniu mostu w powietrze chciał ją wpław przebyć. Wojsko polskie towarzyszyło Napoleonowi pod wodzą Henryka Dąbrowskiego aż do Paryża.

Armie sprzymierzone Rosyi, Austryi i Prus podążyły również aż pod mury stolicy Francyi. *Napoleon złożył koronę cesarską* i z polecenia władców sprzymierzonych miał mieszkać na małej wysepce *Elbie*, położonej



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

w pobliżu Włoch na morzu Śródziemnem. — Dla wojska polskiego wyjednał Napoleon powrót do Ojczyzny z bronią w ręku.

Zwycięscy monarchowie zjechali się w Wiedniu w r. 1815, aby wspólnie ustalić granice państw europejskich. Zjazd ten zwie się w historyi *Kongresem wiedeńskim*. W czasie tych obrad wymknął się Napoleon z Elby i począł we Francyi gromadzić nowe wojska. Naród witał go wszędzie z ogromną radością. Kongres przerwano i poczęto się gotować do nowej walki z Napoleonem. W walnej bitwie pod *Waterloo* (18 lipca 1815 r.) *Prusacy* w połączeniu z *Anglikami zwyciężyli Napoleona*, który później sam się oddał w ręce Anglików, ufając w ich szlachetność. Zawiódł się jednak, bo go Anglicy wywieźli na skalistą i prawie bezludną wyspę św. Heleny, położoną wśród Oceanu Atlantyckiego i tam go pilnie strzegli. Taki smutny był koniec tego człowieka nadzwyczajnych zdolności nie tylko w sprawach wojennych lecz i pokojowych, ale zarazem dumnego samoluba, gotowego rzucić na kartę życie setek tysięcy ludzi i szczęście całych narodów, byle tylko dogodzić swej nieposkromionej pysze. Nam wyrządził także wielką krzywdę, że za tyle krwi przelanej za sprawy Francyi nie ogłosił zaraz w r. 1807 niepodległości całej Polski. *Sam później przyznał, że to było jego największym błędem*. Napoleon umarł na wygnaniu w r. 1821.

Po zwycięstwie pod Waterloo zebrał się kongres na nowo *w Wiedniu* w tymsamym roku (1815), gdzie *nastąpił niejako czwarty rozbiór Polski*. Zniesiono Księstwo Warszawskie, które w krótkiem swem istnieniu dało mnóstwo dowodów żywotności narodu polskiego, a rozdzielono na nowo ziemie Rzeczypospolitej Polskiej między Rosyę, Austryę i Prusy. Według uchwał kongresu Polacy pod wszystkimi trzema zaborami mieli otrzymać: *„przedstawicielstwo i instytucye* (czyli urządzenia) *narodowe, stosowne do ich bytu politycznego...“*

W zaborze moskiewskim.

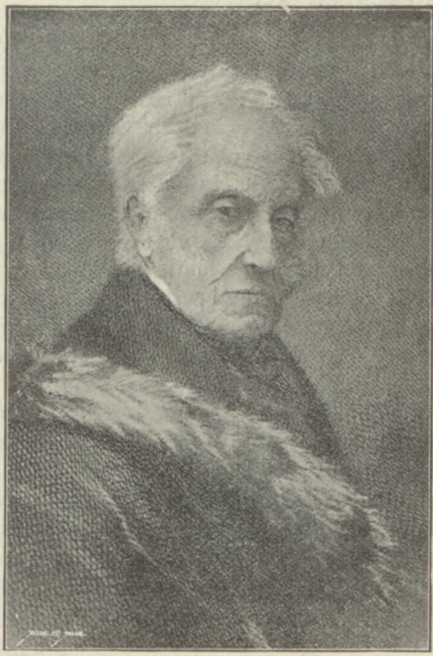
Królestwo Polskie do r. 1830.

Na podstawie traktatu czyli układu Kongresu wiedeńskiego w r. 1815, Rosya zatrzymała dawniej zabrane ziemie Rzeczypospolitej, t. j. Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, zaś z Księstwa Warszawskiego, zmniejszonego blisko o trzecią część (na korzyść Prus), utworzono *Królestwo Polskie* (zwane także *Kongresowem*, bo je utworzono na kongresie) i oddano pod panowanie Rosyi. Królestwo to na mocy układu wiedeńskiego, miało mieć własną konstytucyę, własne wojsko, urzędnikami mieli być Polacy, tylko car rosyjski miał być królem polskim. Został więc nim *Aleksander I.* Zanim więcej o nim pomówię, trzeba jeszcze parę słów powiedzieć o jego poprzednikach.

Do rozbioru Polski przyczyniła się, jak już wiemy, caryca Katarzyna II. Była kobietą jak najgorszych obyczajów, dla niej nie było nic świętego. Aby dojść do władzy, kazała zamordować własnego męża. Nad Polakami znęcała się najrozmaitszymi sposobami, katolików greckiego obrządku gwałtem kazała nawracać na wiarę schyzmatycką. Zakończyła rozpustny żywot nagle w r. 1796, a po niej zasiadł na tronie jej syn, *Paweł I.* Był wielkim dziwakiem, ale Polakom był przychylny, chciał nawet po śmierci matki robić jej na przekór. Zaraz po wstąpieniu na tron uwolnił Kościuszkę i innych Polaków z więzienia i pozwolił im wrócić do Ojczyzny; zakazał prześladowań i t. p. Wkrótce jednak, bo już w r. 1801. zamordowano go, a nastąpił po nim syn Aleksander I.

Ten był człowiekiem nieodgadnionym. Głosił się przyjacielem wolności, rozbiór Polski nazywał zbrodnią, mówił Polakom, że pragnie ich dobra, a tymczasem czyny jego bardzo często świadczyły inaczej. Z całego jego życia musimy nabrać takiego przekonania, że był

człowiekiem chytrym i przewrotnym, chcącym, aby go uważano za szlachetniejszego, niż był w rzeczywistości. *Utworzonemu w r. 1815 Królestwu Polskiemu nadał*



KS. ADAM CZARTORYSKI.

konstytucyę, według której król miał dzielić swą władzę z sejmem, zbierającym się co dwa lata. Władzę wykonawczą stanowili: namiestnik i pięciu ministrów. Już przy nominacyi namiestnikiem jenerała *Zajączka* (człowieka bez wyższych cnót obywatelskich i zasług), postąpił Aleksander wbrew życzeniu narodu, który pragnął widzieć na tem stanowisku księcia *Adama Czartoryskiego,* wielkiego patryotę i szczególniej zasłu-

żonego około rozwoju oświaty. Co gorsza, oddał naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem bratu swemu, wielkiemu księciu *Konstantemu*, który — jak go współcześni pisarze opisują — *„był pół człowiekiem, pół zwierzem i fizycznie i moralnie“*. Rysy twarzy jego były bardziej zwierzęce, niż ludzkie... Dusza jego tyrańska i niewolnicza; lubił i umiał tylko wszechwładnie rozkazywać lub ślepo ulegać... Nie zdolny cenić godności ludzkiej ani w sobie, ani w innych“.

Taki człowiek otrzymał nieograniczoną władzę nad wojskiem, nad którem się też znęcał w nieludzki sposób. Lżył ostatniemi słowy, a nawet czynnie znieważał tak prostych żołnierzy jak i oficerów, dręczył ich wszelkimi sposobami. Wielu opuszczało szeregi, a nawet odbierało sobie życie, nie mogąc znieść brutalności moskiewskiego satrapy.

Według nadanej konstytucyi miał się zbierać co dwa lata sejm i uchwalać prawa pożyteczne dla państwa. Tymczasem — jak się później okazało — Aleksander chciał sobie urządzić z całej tej konstytucyi i obrad sejmowych niejako zabawkę, chodziło mu o to, aby świat wychwalał jego dobrotliwość i wspaniałomyślność okazaną Polakom, bo podczas tych obrad sejmowych wolno było właściwie to uchwalać, co sobie „dobrotliwy“ monarcha życzył. Skoro tylko posłowie ośmielili się sprzeciwić życzeniu króla, już z oblicza dostojnego padały na nich gromy monarszego gniewu i pogróżki, że konstytuacya, będąc darem Jego Królewskiej Wysokości, także odwołaną być może.

Jak Aleksander szanował zasadnicze prawa konstytucyi, najlepiej wykaże następujący jego postępek: Na jednym z sejmów poseł kaliski Wincenty Niemojowski wygłosił mowę przeciw projektowi prawa karnego, przedłożonemu przez rząd. Kiedy Kaliszanie i na następny sejm obrali go posłem i on przybył do Warszawy, pochwycili go żandarmi i odwieźli do domu, gwałcąc zasadnicze prawo nietykalności poselskiej.

Te gwałty i nadużycia oburzały naród i budziły chęć pomszczenia się za doznane zniewagi i krzywdy.

Powyżej była wzmianka, że władzę wykonawczą stanowiło prócz namiestnika pięciu ministrów. Otóż na szczęście ministrami tymi zostali ludzie zacni, wysoko wykształceni i wielcy patryoci. Ministrem oświaty został *Stanisław Potocki*, spraw wewnętrznych — *Tadeusz Mostowski*, skarbu *Tadeusz Matuszewicz*, sprawiedliwości *Wawrzecki*, wojny *Wielhorski*. Niektórzy z tych mężów brali udział w obradach Sejmu czteroletniego i już wtedy się odznaczyli. Obecnie zabrali się do pracy z całym zapałem i wytrwałością. *Krzątano się gorliwie około rozwoju rolnictwa, handlu, przemysłu, budowano drogi, fabryki, ulepszano górnictwo* czyli kopalnie różnych metali, jak miedzi, żelaza i t. p.

Szczególniejsze zasługi około rozwoju przemysłu i górnictwa położył **ks. Stanisław Staszyc**, syn mieszczanina z miasteczka Piły (w dzisiejszem W. Księstwie Poznańskiem). Był on nie tylko człowiekiem głęboko uczonym, ale i bardzo dobrym Polakiem. Dla siebie skąpy aż do dziwactwa, setki tysięcy dawał na cele publiczne. Własnym kosztem wybudował wspaniały dom dla *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie, które bardzo skutecznie popierało rozwój nauk w Polsce; postawił pomnik Kopernikowi. Co więcej, był on wielkim przyjacielem i obrońcą ludu i wszystkich pokrzywdzonych. Pisma jego przyczyniły się bardzo wiele do uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja, w innych zaś swoich książkach pisał bardzo rozumnie i przekonywująco, że pańszczyzna jest nieszczęściem narodu i że trzeba ją znieść. A że zwykł był nie tylko pięknie i dobrze mówić i pisać, ale i robić, więc w dobrach swych Hrubieszowszczyźnie nie dosyć, że zniósł pańszczyznę, ale cały majątek rozdzielił między włościan, tylko kazał im się rządzić w sposób przez siebie przepisany. Imię jego każdy Polak, a w szczególności każdy wieśniak powinien sobie wyryć głęboko w sercu.

Wogóle w tych czasach sprawą ludową gorliwie się

zajmowano. Jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego (od r. 1807 do 1815) wielu szlachetnych patryotów czyli miłośników Ojczyzny i ludu pisało artykuły po gazetach i osobne książki, podając w nich rozmaite sposoby, jakby to było najlepiej znieść pańszczyznę. Kiedy Aleksander I. w czasie wojen z Napoleonem przybył z wojskami aż do Francyi i w Paryżu spotkał się z Kościuszką, który musiał po wypuszczeniu go z niewoli wkrótce opuścić ziemię rodzinną i iść na wygnanie, „chłopski jenerał“ wymógł na nim słowo, że w ziemiach dawnej Polski zniesie pańszczyznę. Ale car dał wtedy Kościuszce obietnicę, bo to jakoś wstyd mu było się wyjawić z tem przed światem, że pragnie dla milionów ludu jarzma pańszczyźnianego, ale cóż mu to szkodzi dopuścić się potem wiarołomstwa. — Napróżno też w trzy lata później pisał do niego w tej samej sprawie książę Adam Czartoryski. — Wykazywał on carowi, jakieby to były ogromne korzyści i moralne i finansowe — (boby się zwiększyły dochody państwa z podatków) — z polepszenia bytu włościan, ale bez skutku.

Również nie zatwierdził car Aleksander I. uchwały szlachty litewskiej, która za staraniem Kazimierza hr. Platera na sejmiku gubernialnym w Wilnie w r. 1817 postanowiła znieść u siebie poddaństwo i pańszczyznę, chociaż prośbę o to podpisało 2 tysiące właścicieli ziemskich.

Do rozwoju i podniesienia oświaty przyczyniło się wielce *założenie uniwersytetu czyli najwyższej szkoły w Warszawie* w r. 1816. Na ten czas przypada też najpiękniejszy *rozkwit uniwersytetu w Wilnie na Litwie, gdzie nauczali znakomici uczeni bracia Śniadeccy*, Jan, astronom i Jędrzej, lekarz i chemik, *Joachim Lelewel*, jeden z najznakomitszych naszych historyków i wielu innych. Między nimi, a uczniami był stosunek prawdziwie przyjacielski. Ich wychowankiem był największy nasz poeta **Adam Mickiewicz,** „król ducha i pieśni“.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej powstał wtedy *Związek filomatów*, t. j. miłujących naukę; najwybitniejszymi jego członkami byli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Onufry Pietraszkiewicz, Adam Suzin. Związek ten był poufny, t. j. wiadomy tylko członkom, chociaż i władze uniwersyteckie domyślały się jego istnienia. Członkowie jego mieli za zadanie pracować przedewszystkiem nad własnem wykształceniem i uszlachetnieniem, aby kiedyś tem skuteczniej pracować dla Ojczyzny i społeczeństwa; powtóre starali się wpływać na kolegów, aby ich odwodzić od bezmyślnych hulanek, a skierować ku poważnej pracy w kształceniu się na dzielnych obywateli. — Szczupłość miejsca nie pozwalała mi pisać więcej o tem braterstwie dusz, łączącem ówczesną młodzież wileńską; wspomnę tylko, że z łona filomatów wyłonił się szerszy *Związek filaretów* (miłośników cnoty), a z tego jawne *Towarzystwo promienistych*, obejmujące ogół młodzieży, pełnej szlachetnych idei i wiary w lepszą przyszłość.

Świetność swą zawdzięczał uniwersytet wileński w znacznej części ks. Adamowi Czartoryskiemu, który, będąc jego kuratorem czyli opiekunem, starał się gorliwie o jak najzdolniejszych profesorów i o zaopatrzenie go w potrzebne środki pieniężne i naukowe.

Tymczasem *w. książę Konstanty nie przestawał się znęcać* nie tylko nad wojskowymi, ale przy pomocy zorganizowanej sfory tajnych szpiegów, śledził młodzież i innych prywatnych ludzi i dokuczał im różnymi sposobami. Takie postępowanie budziło ogólną nienawiść do ciemięzców i chęć zrzucenia ich jarzma. — Poczęły się tworzyć tajne związki między wojskowymi i cywilnymi, mające na celu przygotowanie powstania dla wywalczenia niepodległości. Wyżły policyjne tropiły znowu te związki; następowały aresztowania wielu osób i barbarzyńskie śledztwa, z których rząd zwykle nic się nie dowiedział, ale to mu nie przeszkadzało więzić choćby tylko podejrzanych. — Od tych prześladowań nie była również wolną i młodzież w Wilnie. Na de-



JENERAŁ JÓZEF CHŁOPICKI.

nuncyacyę czyli doniesienie nauczyciela języka moskiewskiego w gimnazyum wileńskiem, że uczniowie na tablicy wypisali: „Vivat Konstytucya 3-go Maja!“ zjechał do Wilna z Warszawy komisarz carski, a raczej naczelnik zgrai tajnych policyantów *Nowosilcow i rozpoczął śledztwo.* Aby mógł zupełnie swobodnie działać, *złożył car ks. Czartoryskiego z urzędu kuratora.* Aresztowano profesorów i mnóstwo młodzieży, z której wydobywano zeznania przez katowanie i głodzenie. *Po*

półrocznem, barbarzyńskiem śledztwie skazał car kilkunastu filomatów i filaretów na zesłanie do Rosyi, między nimi i Mickiewicza, innych na oddanie do wojska. Lelewela wraz z czterema innymi profesorami złożył z urzędu (w r. 1824).

W następnym roku umarł nagle Aleksander, a po nim zasiadł na tronie brat jego *Mikołaj I.* Różnił się tem od brata, że tamten chciał przynajmniej uchodzić za przyjaciela Polaków, on zaś wcale się o to nie troszczył. Ponieważ za Mikołaja nie ustały prześladowania, więc sprzysiężenia rozszerzały się coraz więcej, a mianowicie powstał nowy *spisek w szkole wojskowej, zwanej szkołą podchorążych,* liczącej około 300 uczniów. Twórcą tego spisku był dzielny podporucznik *Piotr Wysocki,* gorący patryota.

Powstanie w r. 1830 — 1831.

W tym czasie nie tylko Polska jęczała pod jarzmem ucisku, ale i w innych państwach monarchowie gnębili i uciskali podwładne im ludy, tłumiąc brutalnie wszelkie dążenia do światła i wolności. Niektóre z tych ludów chwytały za broń i zdobywały sobie należne prawa. I tak wybuchła w r. 1830 we Francyi tak zwana *rewolucya lipcowa,* która usunęła z tronu znienawidzonego króla a osadziła na nim innego; *Belgia, długo ciemiężona przez Holandyę, chwyciła za oręż i wywalczyła sobie niepodległość;* podobnież i *Grecy* w tymże roku *zrzucili jarzmo tureckie,* które ich od 400 lat gniotło. Wiadomości o tem zagrzewały Polaków do jak najrychlejszej walki ze znienawidzonymi tyranami. Wyznaczono termin wybuchu powstania na **29. listopada 1830 r.,** przeznaczając mu na naczelnego wodza jenerała *Chłopickiego,* rząd zaś tymczasowy stanowić mieli Wład. Ostrowski, ks. Adam Czartoryski, Joachim Lelewel, Wincenty Niemojowski i Walenty Zwierkowski.

Hasłem do rozpoczęcia walki miało być zapalenie bro-



Jan Skrzynecki.

waru na Solcu, przedmieściu Warszawy. O godz. 6-tej wzniecono pożar, ale ogień był nieznaczny, więc go w północnej części miasta nie widziano. Spostrzegli go dzielni uczniowie szkoły podchorążych.

Garstka najodważniejszych w liczbie 18 uderzyła na *Belweder*, mieszkanie wiel. księcia Konstantego, zakłuła straże i z okrzykiem „śmierć tyranowi“ wpadła do jego pokoju. Konstanty jednak zdołał się schronić do pokoju

żony, która go przerażonego w najwyższym stopniu ukryła między swemi niewiastami.

Równocześnie 160 podchorążych *z Wysockim na czele* wyruszyło na koszary ułanów, a, zastawszy ich już na koniach, przebili się przez nich i wraz z belwederczykami, którzy po opuszczeniu pałacu przyłączyli się do nich, podążyli do miasta.

Ułożony w planie atak na koszary piechoty rosyjskiej nie przyszedł do skutku, bo nie spostrzeżono zaraz ognia na Solcu, więc tymczasem Moskale już się uszykowali do walki. Zato zdobyto arsenał, z którego wydano 40 tysięcy karabinów tłumnie zewsząd spieszącemu ludowi. Na czele uzbrojonych zastępów ludu rzemieślniczego i roboczego stanął *Bronikowski* i dzielnie się z nimi uwijał; pouwalniał więźniów politycznych, aresztował bardzo znaczną część jenerałów i oficerów moskiewskich. Bardzo dzielnie spisywali się też podchorążowie wspólnie z czwartym pułkiem piechoty, tyle później wsławionym i z jednym batalionem saperów. *Do rana Warszawa była wolną od Moskali.*

Konstanty zaskoczony niespodziewanym wybuchem powstania stracił głowę i z całem wojskiem opuścił War szawę.

Radość ogromna ogarnęła mieszkańców stolicy, a następnie całej Polski. Ochotnicy spieszyli tłumami pod chorągwie Orła Białego. Wojsko polskie stanęło całe po stronie powstania. Nawet „lud wiejski na imię Ojczyzny z rozrzewniającym zapałem spieszył z kosami". *Zapału* ogólnego *nie podzielał* tylko jenerał *Chłopicki*, który już z góry nie wierzył w pomyślny wynik powstania. Przyjął naczelne dowództwo na usilne prośby, a nawet w kilka dni ogłosił się *dyktatorem*, t. j. wodzem mającym nieograniczoną władzę nie tylko nad wojskiem, ale i we wszystkich innych sprawach; niestety władzy tej użył chyba na to, aby powstrzymać ogólny zapał do walki. Zamiast napaść na Konstantego i znieść jego wojsko, pozwolił mu spokojnie odejść na wschód ku Rosyi. — Wszyscy również pragnęli wyruszyć ku



JÓZEF BEM,
jenerał artyleryi.

wschodowi na Litwę i tam przy pomocy dzielnych powstańców litewskich walczyć zwycięsko z dążącemi do Polski wojskami rosyjskiemi i zaraz na wstępie je pobić i rozprószyć, a tu wódz naczelny marnował czas najstosowniejszy. *Chciał on bez wojny pogodzić się z carem Mikołajem,* pod warunkiem, że Litwę i Ruś połączy z Królestwem Polskiem, i w tym celu wysłał nawet posła do Petersburga. Mikołaj jednak ani słyszeć o tem nie chciał, tylko coraz to nowe wojska zbierał i wysyłał

do Polski. Byłby się musiał zgodzić na te warunki, ale wtedy, gdyby jego wojska były rozbite.

Kiedy zaś zwrócono uwagę Chłopickiemu, że się marnuje czas najdroższy, on oburzony złożył władzę dyktatorską, straciwszy przeszło miesiąc najlepszego czasu do walki. Wybrano naczelnym wodzem niewielkich zdolności jenerała *Radziwiłła.*

Tymczasem od strony Rosyi dążyło w kilku oddziałach około 120 tysięcy wojska pod naczelnem dowództwem *Dybicza,* armia zaś polska liczyła około 70 tysięcy żołnierza. — Pierwsze starcie nastąpiło w lutym *pod Stoczkiem.* Jenerał *Dwernicki* napadł na przeszło dwa razy większy oddział jenerała Geismara. Pod Dwernickim byli także i rycerze: *„z rękami czarnemi od pługa“.* Oni się ta nie znali na przepisach wojskowych, ale wiedzieli, że mają „trzepać Moskala“. Więc wśród najzaciętszej walki, widząc, że nasi nie mogą dać rady, *„bez rozkazu ruszyli“* i wkrótce

„Od lewego tam skrzydła
„Wiodą cztery armaty
„I Moskali, jak bydła!

Wieść o tem zwycięstwie napełniła wszystkie serca otuchą, a żołnierz nasz jeszcze bardziej rwał się do walki. Wkrótce stoczono znowu dwie potyczki pomyślne dla oręża naszego, a następnie przyszło do walnej morderczej bitwy *pod Grochowem* 25. lutego (1831 r.) Moskali było 70 tysięcy, naszych około 50. Walka zacięta toczyła się cały dzień; chodziło głównie o zdobycie lasku olszowego; kto go miał, ten mógł być pewnym zwycięstwa. Kilka razy zajmowali Olszynkę Moskale i znowu wyparci musieli ustępować z ogromnemi stratami. Wojsko nasze walczyło jak lwy; *nieśmiertelną sławą okrył się pułk czwarty.* Pod Chłopickim, pomagającym w dowództwie Radziwiłłowi, ubito dwa konie, a wreszcie ranił go granat ciężko w obie nogi tak, że go musiano unieść z pola walki. Brak najzdolniejszego wodza w ostatniej chwili był powodem, że Moskale nie



EMILIA PLATER.

ponieśli zupełnej klęski. *Walka została nierozstrzygniętą,* chociaż wojsko rosyjskie poniosło trzy razy większe straty, niż nasze.

Po bitwie pod Grochowem nieudolny Radziwiłł złożył naczelne dowództwo, a starsi wojskowi oddali je jenerałowi *Janowi Skrzyneckiemu,* który się w potrzebie grochowskiej gracko spisał. Niestety zawiedziono się bardzo i na nim. Zamiast myśleć nad tem, aby jak najprędzej nieprzyjaciela pobić, on myślał również o układach i marnował drogi czas, a tu coraz to nowe wojska rosyjskie jak szły, tak szły ku Warszawie.

Chcąc sobie zapewnić zwycięstwo w tej wojnie, trzeba było nie pozwolić mniejszym oddziałom moskiewskim połączyć się w jedną wielką armię, tylko je pojedynczo zwyciężać, bo zawsze jest daleko łatwiej zwyciężyć po kolei kilka oddziałów słabych, niż potem jeden wielki i silny albo nawet ze dwa razy silniejszy.

Ale Skrzynecki, jakby się uwziął działać na szkodę powstania, tracił najsposobniejsze chwile. Kiedy po miesiącu mitręgi udało się jenerałowi Prądzyńskiemu nakłonić go do wydania bitwy dwom korpusom moskiewskim *pod Wawrem i Wielkim Dębem, odnieśli Polacy najchlubniejsze zwycięstwo* nad przeszło 40 tysiącami Moskali. Prócz poległych w walce dostało się przeszło 11.000 do niewoli, kilkanaście armat i mnóstwo broni i amunicyi czyli kul i prochu zabrano.

Tymczasem powstanie rozszerzało się po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, na Rusi i Wołyniu a szczególniej na Litwie. Co ciekawsze, że na Litwie powstanie rozpoczęli chłopi ze Żmudzi. Rzecz się tak miała: Moskale, potrzebując dużo wojska, chcieli zabrać w rekruty wszystkich zdatnych do broni. A chłopi se pomyśleli: masz ty Moskalu nas zabrać i kazać nam potem mordować własnych braci, to już my wolimy z tobą mieć do czynienia. Taj uzbroili się, jak mogli i dalej napadać na mniejsze oddziały moskiewskie i dokuczać im najrozmaitszymi sposobami. Za ich przykładem poszli inni i wkrótce po całej Litwie uwijały się oddziały powstańcze. Na czele jednego takiego oddziału stanęła dzielna patryotka *Emilia Platerówna* i tak dziarsko nim dowodziła, że ją przysłany przez Dwernickiego (z 2 tysiącami ludzi) jenerał *Chłapowski* mianował pułkownikiem. Niestety wkrótce przyszło jej położyć życie za świętą sprawę (w r. 1831). Chłapowski tępił skutecznie Moskali na Litwie i byłby nawet zdobył Wilno, gdyby nie niedołęstwo naczelnego wodza litewskiego, jenerała Giełguda, którego Skrzynecki tam właśnie nadesłał. Giełgud tak nieumiejętnie działał, że go wkrótce wojsko rosyjskie zmusiło do przejścia granicy pruskiej, gdzie został rozbrojony.

Jenerał *Dwernicki wyruszył* z 4.000 *na Wołyń*, aby tam wspierać miejscowe powstanie, ale otoczony przez 20.000 Moskali, musiał przejść granicę galicyjską i został również rozbrojony przez wojsko austryackie.

Skrzynecki nie nauczony zwycięstwem pod Wawrem



JENERAŁ HENRYK DEMBIŃSKI.

i Wielkim Dębem, że zbawienie leży jedynie w szybkości działania, tracił znowu najstosowniejsze chwile do rozbicia pojedynczych mniejszych korpusów moskiewskich, a gdy mu to inni jenerałowie wyrzucali, stoczył bitwę z Moskalami *pod Ostrołęką* (26. maja), *ale już wtedy, kiedy się wszyscy z sobą złączyli* i byli silniejsi od armii polskiej. Mimo bohaterskiego męstwa żołnierzy ponieśliśmy klęskę, w znacznej części z powodu nieudolności naczelnego wodza. Straciliśmy 8.000 żołnierzy i 200 oficerów. Rozgoryczenie wojska i narodu przeciw wodzom było wielkie.

Sprawy nasze nie stały jednak jeszcze bardzo źle,

należało tylko działać. W wojsku rosyjskiem czyniła znaczne szczerby cholera, a nie oszczędziła nawet wodza Dybicza. Na jego miejsce dążył ku Warszawie *Jan Paszkiewicz* z 15.000 świeżego wojska. Skrzynecki miał znowu sposobność zniszczyć Paszkiewicza wraz z oddziałem, a jednak nie uczynił tego i pozwolił mu wybudować mosty na Wiśle, przeprawić się przez nią i podstąpić pod Warszawę. Tego już było za wiele; odebrano dowództwo Skrzyneckiemu, a oddano je jenerałowi *Henrykowi Dembińskiemu*, który dzielnie walczył na Litwie, a po przejściu granicy pruskiej przez Giełguda przebił się przez liczne wojska moskiewskie i przybył do Warszawy.

Lecz i *Dembiński zawiódł pokładane w nim nadzieje.* Napierany przez Moskali cofał się ku Warszawie coraz bliżej, a za nim postępował nieprzyjaciel, mając najwidoczniej zamiar oblęgać stolicę. Ściągnięto przeto 50 tysięcy wojska do Warszawy i gotowano się do obrony. Chociaż nieprzyjaciel miał prawie dwa razy większe siły, to jednak miasto mogło się skutecznie bronić przez kilka miesięcy i Moskal mógłby sobie zupełnie zęby wyszczerbić o jego mury i szańce, gdyby znowu naczelna władza nad miastem nie dostała się w ręce człowieka niegodnego. Był nim jenerał hrabia *Krukowiecki*, który zamiast myśleć o obronie, myślał o układach. Zaledwie Paszkiewicz przypuścił dwa szturmy do okopów Warszawy, już *nędzny Krukowiecki poddał stolicę*, ściągając przez to na siebie przekleństwa i pogardę wojska i narodu.

Wiadomość o poddaniu Warszawy wywołała jak największe rozgoryczenie wśród narodu, który gotów był nieść mienie i życie w obronie Ojczyzny, a tu ją starszyzna zaprzepaściła. Jeszcze i teraz było dość siły do walki z wrogiem, ale już nie było zapału i poświęcenia. Pozostałe oddziały wojska naszego poprzechodziły granicę austryacką lub pruską i zostały rozbrojone. Tak smutnie zakończyła się ta walka bohaterska o niepodległość z końcem października 1831 r.

Bezprawia moskiewskie po upadku powstania. — Emigracya. — Towarzystwo demokratyczne. — Emisaryusze.

Ciężkim ciosem był upadek powstania nie tylko dla narodu polskiego, ale i dla sprawy powszechnej wolności ludów. Z odzyskaniem bowiem niepodległości Polski odetchnęłyby swobodniej i inne sąsiednie ludy, walczące o wolność ze swymi ciemięzcami. Szczególniej dla ludu rosyjskiego zaświeciłaby jutrzenka swobody. Rodacy nasi, idąc na święty bój za wolność Ojczyzny, wypisali na swoich chorągwiach braterskie hasło: *„za naszą wolność i waszą!"* na dowód, że walczą nie tylko o niepodległość Polski, gnębionej przez despotycznych carów, lecz również i o wolność ludu rosyjskiego, jęczącego pod haniebnem jarzmem tyrańskich carów i biurokracyi czyli zgrai urzędniczej, uprawiającej zdzierstwa i łapownictwo.

Północny despota Mikołaj mścił się okrutnie na pokonanym narodzie. Zniósł konstytucyę, nadaną Królestwu Polskiemu przez Aleksandra I., natomiast dla zamydlenia oczu Europie nadał mu *Statut organiczny*, którego nigdy w życie nie wprowadził. Wielu prawych synów Ojczyzny zawisło na szubienicy, tysiące popędzono w kajdanach na lodowatą Syberyę lub Kaukaz, mnóstwo chłopców-sierót oderwano od rodzinnej ziemi i wywieziono w głąb Rosyi, gdzie wychowywano ich w prawosławnej wierze na żołnierzy, mających walczyć w przyszłości przeciw własnym braciom. Bardzo wiele majątków rząd skonfiskował i rozdzielał je między dowódców moskiewskich. Zamiast praw zapanowało bezprawie. Na wyższych urzędach zasiedli w miejsce Polaków Moskale.

Zniesiono wojsko polskie, zniesiono Radę stanu (ministeryum) w Warszawie, a ustanowiono natomiast przy ministeryum rosyjskiem w Petersburgu departament (oddział) dla spraw polskich. Zniesiono uniwersytety

w Warszawie i Wilnie, zniesiono wiele gimnazyów i innych zakładów naukowych w Królestwie, na Litwie i Rusi, bo wróg wiedział to dobrze, że oświata jest najlepszą i najskuteczniejszą bronią przeciw jarzmu niewoli, jakiem ciśnie swoje ludy. Człowiek ciemny znosi w milczeniu i pokorze wszelki ucisk, wyzysk i niesprawiedliwość, bo nie wie, że się przeciw temu bronić może. Cenzura nie pozwalała drukować ani książek ani czasopism, z których możnaby się było czegoś mądrego i szlachetnego dowiedzieć; „w gazetach same wióry i śmiecie“. Nie wolno było nawet wymieniać nazwisk największego naszego poety Mickiewicza i znakomitego historyka Lelewela. Młodzież, u której znaleziono książki zakazane, oddawano na 20 kilka lat do służby wojskowej lub wysyłano ją na Sybir albo Kaukaz.

Wobec takiego postępowania rządu moskiewskiego opuściło tysiące ludzi ojczystą ziemię, chcąc uniknąć śmierci, więzienia, lub zsyłki na daleki wschód, i *wyemigrowało* za granicę, a szczególniej na zachód do Francyi. Prócz tych, którzy czynnie popierali powstanie, przyłączyli się do *emigracyi* także uczeni i pisarze, którymby cenzura rosyjska nie pozwoliła pisać i głosić tego, co myśleli. Na obcej ziemi znaleźli się też nasi najwięksi pieśniarze: *Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński;* dolę tułaczą dzielił z nimi jeden z najznakomitszych historyków, *wielki przyjaciel ludu, Joachim Lelewel,* i wielu innych sławnych poetów i uczonych, których dla braku miejsca trudno tu wymienić. Francuzi przyjęli gościnnie naszych rodaków i wspólnie z nimi zawiązali komitet, który się opiekował wszystkimi wychodźcami. — Wielu emigrantów udało się do Szwajcaryi, Belgii lub Anglii, do 10.000 uczestników powstania znalazło przytułek w Galicyi.

Ciężką była tułaczka na obczyźnie tych tysięcy dzielnych rycerzy, nieraz musieli walczyć z biedą o kawałek chleba, ale im ich dolę osładzała nadzieja, że kiedyś się to skończy, że przyjdzie do wielkiej wojny między Rosyą, a innemi państwami, a wtedy oni wrócą do



JENERAŁ JÓZEF DWERNICKI.

kraju i wspólnie z całym narodem rozpoczną śmiertelny bój z wrogiem i wywalczą Ojczyźnie niepodległość, bo Rosyi wtedy trudno będzie pokonać powstańców i wojska innych państw. Ale na samej nadziei nie godzi się poprzestać, należy także i działać dla tej sprawy, o której się myśli; więc też i oni poczęli się skupiać w rozmaite kółka i stowarzyszenia, w których się wza-

jemnie pouczali i zastanawiali nad tem, co było powodem upadku ostatniego powstania i jak należy przyszłą walkę o wolność przygotować, aby się powiodła.

Na emigracyi znajdowali się prawie wszyscy najzdolniejsi i najuczeńsi nasi rodacy, to też na obcej ziemi wspaniale zakwitła nasza literatura. Tam Adam Mickiewicz napisał swe największe arcydzieło *Pana Tadeusza,* tam snuli z głębi dusz prześliczne utwory poetyckie Słowacki i Krasiński, tam Lelewel badał i wyjaśniał zamglone epoki w naszych dziejach. Do rozwoju nauk i piśmiennictwa przyczyniało się i dopomagało *Towarzystwo historyczno-literackie,* założone w r. 1832. Były jeszcze i inne stowarzyszenia, mające na celu dopomaganie młodzieży w naukach za pomocą stypendyów czyli zapomóg, wspieranie chorych i niezdolnych do pracy i t. p.

Część wychodźtwa, zastanawiając się nad przyczynami upadku powstania, przyszła do przekonania, że największą winą i błędem w tej sprawie było niezałatwienie sprawy włościańskiej, choć się tego niektórzy patryoci domagali. Z tem przeświadczeniem Janowski, Krępowiecki i dwudziestu innych zawiązali **17 marca 1832 r. Towarzystwo demokratyczne,** do którego mogli należeć tylko ci, którzy zobowiązali się „spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy *i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań*". — Towarzystwo demokratyczne zakreślało więc sobie pracę nad odbudowaniem Polski, ale nie dawnej Polski szlacheckiej, lecz Polski, obejmującej „miliony szczęśliwych, wolnych mieszkańców".

Dla pozyskania jak największej liczby ludzi dla tych zasad i przekonań wydawało Towarzystwo odezwy, gazety, broszury i większe książki, które rozszerzało nie tylko wśród emigrantów, ale i wśród rodaków pozostałych w kraju. Znaleźli się bowiem ludzie niezwykłego



SZYMON KONARSKI,
emisaryusz - męczennik.

poświęcenia, miłujący nad życie Ojczyznę i lud, których zarząd Towarzystwa demokratycznego wysyłał do kraju z rozmaitymi pismami. Ci *emisaryusze* czyli wysłannicy przebiegali ziemie polskie wszerz i wzdłuż we wszystkich trzech zaborach, chodzili od dworu do dworu, od wioski do wioski, głosząc wszędzie, że to jest największą niesprawiedliwością, aby jedni ludzie na drugich pracowali, że należy znieść poddaństwo i pańszczyznę, a grunta uprawiane dotychczas przez lud, powinny się stać jego własnością. Wtedy i lud umiłuje

ziemię rodzinną, która mu będzie już nie macochą, ale matką, i dopomoże do wypędzenia z niej najezdniczego rządu.

Prawie wszyscy ci apostołowie wolności i braterstwa kończyli swój szlachetny żywot na drzewie szubienicy lub od kuli, albo też szli na powolne konanie do kopalń katorżnych, a jednak ich to nie odstraszało, bo wiedzieli, że *krew ich jest posiewem wolności i szczęścia milionów ludu.*

W niedługim czasie Towarzystwo demokratyczne obejmowało około dwóch tysięcy członków wśród emigracyi a liczyło też niemałą liczbę zwolenników w kraju. Poczęły się tworzyć inne stowarzyszenia o podobnym celu, jak Tow. dem. Z pomiędzy nich należy wymienić i zapamiętać zawiązane w Krakowie przez *Seweryna Goszczyńskiego: Stowarzyszenie Ludu Polskiego.*

Praca emisaryuszy obfite wydawała owoce. Myśli rzucane przez nich trafiały na urodzajną glebę; znalazły się setki pracowników w kraju, którzy z narażeniem życia szerzyli wzniosłe *hasła braterstwa, wolności i równości.* Najżarliwiej działała młodzież a pomagały jej bardzo skutecznie niewiasty polskie. Znaczna część szlachty godziła się już na zniesienie pańszczyzny i — jak to później zobaczymy — starała się to zrobić, ale jej rządy zaborcze nie pozwoliły, właśnie dlatego, bo się obawiały, aby chłopi nie zbliżyli się do szlachty, bo wtedy byłoby z najezdnikami krucho.

Z pośród ogromnej liczby tych prawdziwych misyonarzy i męczenników za sprawę świętą należy wspomnieć obszerniej o **Szymonie Konarskim** i księdzu **Piotrze Ściegiennym.**

Szymon Konarski już na emigracyi okazał się bardzo czynnym. W r. 1835 rozpoczął z Janem Czyńskim wydawać w Paryżu czasopismo *„Północ“*, w którem dowodził, że tylko przez uwłaszczenie i uświadomienie włościan można dojść do niepodległości. Z polecenia rządu francuskiego opuścił Francyę i udał się do Lon-

dynu, stolicy Anglii. Ztamtąd przybył do Krakowa i tu przyczynił się do zawiązania Stowarzyszenia Ludu Polskiego, które wkrótce pozyskało członków w Galicyi i pod dwoma innymi zaborami. — Konarski, będąc na emigracyi, wyuczył się zegarmistrzowstwa i teraz jako wędrowny zegarmistrz przeszedł Galicyę, Podole, Wołyń a wreszcie podążył na Litwę, zyskując wszędzie nowych głosicieli tych zasad, że tylko przez uwłaszczenie, t. j. zniesienie pańszczyzny i uświadomienie włościan można dojść do niepodległości. Wśród pracy wpadł w ręce policyi moskiewskiej w pobliżu Wilna w maju 1838 r. Przez kilka miesięcy trzymano go w kazamatach więziennych i dręczono nieraz okropnie, chcąc się dowiedzieć o innych członkach stowarzyszenia, lecz napróżno. Męczennik nasz znosił wszelkie badanie z bohaterskim spokojem i milczał jak grób, tak, że prezes komisyi śledczej, kniaź Trubeckoj, wołał: „To żelazny człowiek!“ — Szlachetny żywot zakończył 27 lutego 1839 r., rozstrzelany w Wilnie.

Mniej więcej w tym czasie rozpoczął pracę wśród ludu ksiądz *Piotr Ściegienny*, proboszcz z Chodla w województwie lubelskiem. Był synem chłopa. Urodził się w r. 1800, nauki pobierał w szkołach pijarskich, poczem został księdzem. Mając serce nadzwyczaj szlachetne, bolał wielce nad losem nieszczęśliwego ludu, który jęczał pod brzemieniem pańszczyzny i nahajką moskiewską. Postanowił więc powoli i ostrożnie, ale wytrwale pracować nad tem, aby uwolnić lud tak od jarzma moskiewskiego, jak i od pańszczyzny. Zorganizował on spisek ludowy czyli tajną zmowę chłopską, do której należało tysiące włościan, małomieszczan i ubogiej szlachty, w województwie lubelskiem i kieleckiem, a celem tej zmowy było przygotowanie się do zerwania kajdan niewoli w stósownej chwili.

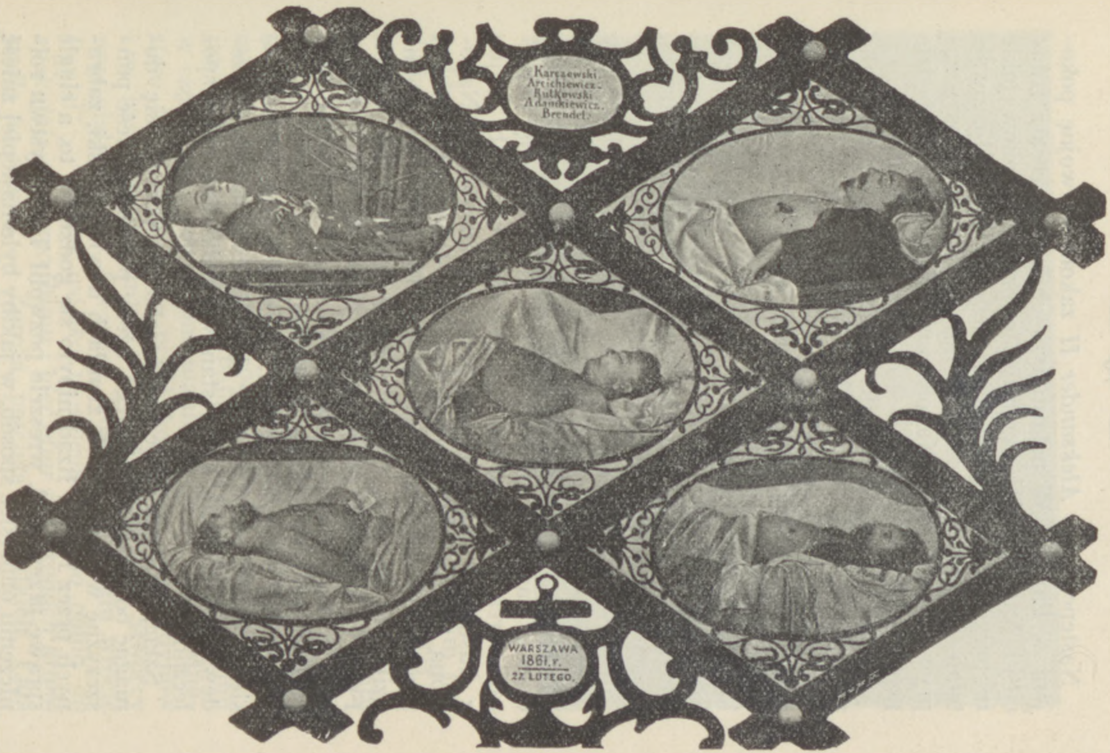
Blisko 10 lat pracował niezmordowany kapłan nad uświadomieniem mas ludowych. Tymczasem znalazł się zdrajca Perkowski, który doniósł rządowi o spisku księdza Ściegiennego w r. 1844. Rozpoczęły się nader

liczne aresztowania; ksiądz Ściegienny zdołał się początkowo ukryć, ale po miesiącu wpadł także w ręce moskiewskich siepaczów. Skazany na śmierć stał już pod szubienicą, kiedy mu zamieniono karę na dożywotnie roboty w kopalniach nerczyńskich w Syberyi. W katordze pracował do r. 1857, następnie pozwolono mu zamieszkać w Syberyi, potem we wschodniej Rosyi, a w r. 1867 wrócił do Polski i zamieszkał w Lublinie, będąc pod ścisłym dozorem policyi. Zakończył szlachetny żywot w listopadzie 1890 r. Zdaje się, że ksiądz Ściegienny pracę swą nad oswobodzeniem ludu i całego narodu prowadził niezależnie od Towarzystwa demokratycznego.

Powstanie narodowe w r. 1863 i 1864 i uwłaszczenie ludu w zaborze rosyjskim.

Rząd moskiewski nie hamował się w swoich okrucieństwach i bezprawiach aż do r. 1855. „Tysiące szły na Sybir, gdzie wielu z nich jeszcze dręczono i katowano na śmierć; kilkadziesiąt ofiar zawisło na drzewie męczeństwa..."

Takie postępowanie oburzało naród i budziło w nim chęć pozbycia się znienawidzonego jarzma. Tymczasem *poniosła Rosya wielką klęskę w wojnie krymskiej*, którą prowadziła na półwyspie Krymie (nad morzem Czarnem) z Francyą, Anglią, Turcyą i Włochami. Do wojny tej przyszło z tego powodu, że dumny i chciwy car Mikołaj chciał zawojować część krajów tureckich na półwyspie Bałkańskim. Temu sprzeciwiły się wyżej wymienione państwa, bo się obawiały zbytniego wzrostu potęgi moskiewskiej i wypowiedziały Rosyi wojnę, która się skończyła wzięciem sławnej twierdzy Sebastopola na Krymie w r. 1855. Mikołaj umarł jeszcze przed końcem wojny, zgryziony i upokorzony klęskami. Niektórzy twierdzą, że się sam otruł.


Karczewski
Arcichiewicz.
Rutkowski
Adamkiewicz.
Brendel.
WARSZAWA
1861 r.
27. LUTEGO.

Następca jego *Aleksander II* zakończył wojnę pokojem w Paryżu. W pokoju tym chciał się cesarz francuski Napoleon III upomnieć o prawa Polaków jakie im przyznano na kongresie wiedeńskim w r. 1815, ale się temu sprzeciwili posłowie innych państw, Rosya zaś prywatnie obiecała Napoleonowi, że łagodniej będzie postępowała z Polakami — i na tem się skończyło.

I rzeczywiście Aleksander nieco zwolnił obroży, jaką nałożył narodowi naszemu Mikołaj po upadku powstania w r. 1831, ale to ustępstwo było nieznaczne. Pozwolono powrócić większej części wygnańców z Syberyi, złagodzono nieco cenzurę książkową i dziennikarską, pozwolono wreszcie szlachcie w Królestwie Kongresowem założyć *Towarzystwo rolnicze*. Przewodniczącym tego stowarzyszenia został Andrzej Zamojski, wielki patryota, cieszący się wielką powagą i zaufaniem narodu.

Ale to nie mogło zaspokoić pragnień narodu, który daleko większych ulg się spodziewał; niezadowolenie z rządów moskiewskich jeszcze się zwiększyło. — Tymczasem nastąpiło zdarzenie, które nową otuchą napełniło serca polskiego narodu. *Włochy* rozpoczęły wojnę z Austryą i przy pomocy cesarza francuskiego Napoleona III uwolniły swych rodaków Lombardów z pod panowania austryackiego. Między Polakami więc obudziła się nadzieja, że w razie potrzeby i im udzieli Francya pomocy, poczęto więc przemyśliwać o zbrojnem wystąpieniu przeciw Moskalom, jeśliby nie nastąpiła ważniejsza zmiana na lepsze.

Patryoci wiedzieli o tem, że aby walka o wolność się powiodła, musi za oręż chwycić cały naród, a przedewszystkiem lud, który stanowi podwalinę całej społeczności.

Szlachetniejsza więc część szlachty poczęła się domagać od rządu rosyjskiego, ażeby pozwolił znieść pańszczyznę we wszystkich ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosyę. Rząd niby to się godził na to, a ciągle sprawę przewlekał, wreszcie pozwolił Towarzystwu rolniczemu obmyśleć sposób, w jakiby było najlepiej znieść



RZEŹ 27 LUTEGO 1861 R.

poddaństwo i pańszczyznę. Lud w zaborze pruskim już dawno był usamowolniony; a mianowicie od 1823 r. a w zaborze austryackim od r. 1848.

Tymczasem zaszły wypadki, które inny obrót nadały całej rzeczy. *Dnia 25 lutego 1861 r.* jako w 30-tą rocznicę bitwy pod Grochowem *postanowiono urządzić w Warszawie wielką manifestacyę* czyli uroczystość pamiątkową, połączoną z nabożeństwem za poległych bojowników za wolność. Policya przeszkodziła temu w części, więc powtórzono manifestacyę *27 lutego.* Mnóstwo ludzi zebrało się przed kościołem Bernardynów i w nastroju poważnym wzniosło przed tron Stwórcy wspaniały hymn: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“ — Wtem *wojsko moskiewskie dało ognia do spokojnie stojącego tłumu i pięć ofiar zbroczonych krwią padło na ziemię.* — Zgroza przejęła wszystkich. Cała



BOHATEROWIE I MĘCZENNICY ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ,
gdyż wszyscy zostali albo rozstrzelani albo powieszeni przez wroga.

Warszawa zawrzała gniewem i oburzeniem na dzikość moskiewską. Pięciu zamordowanych zaniesiono do Hotelu Europejskiego, a następnie z łona Towarzystwa rolniczego i obywateli miasta wysłano delegacyę do namiestnika Gorczakowa, przedstawiając mu całą ohydę popełnionego morderstwa. Gorczakow widząc ogólne wzburzenie umysłów, przestraszył się, zwłaszcza, że nie miał odpowiedniego wojska do poskromienia powstania, które łatwo wybuchnąć mogło. Oddał więc tymczasowo aż do pogrzebu rządy nad Warszawą delegacyi i pozwolił na uroczysty pogrzeb 5 ofiar, który się odbył dnia 2 marca przy współudziale całej stolicy, — a wojsku i policyi zakazał pokazywać się na ulicach miasta. Równocześnie wysłał do Petersburga pismo do cara, że chcąc wzburzony naród uspokoić, trzeba mu wrócić znaczną część tych praw, jakie miał przed r. 1831.

Aleksander rad nie rad musiał się na to zgodzić, bo nie miał potrzebnych sił do prowadzenia walki. Z polecenia cara zaczął rząd prowadzić układy z margrabią *Aleksandrem Wielopolskim,* który sprzyjał Rosyi i był za tem, aby Polska połączyła się ściśle z państwem moskiewskiem. Wielopolski był człowiekiem bardzo zdolnym i wykształconym, mógł był wiele dobrego zrobić dla narodu, ale jego nieposkromiona duma, zarozumiałość i upór wszystko popsuły.

Na podstawie układu pozwolił rząd na założenie Szkoły Głównej w Warszawie i innych szkół z językiem wykładowym polskim, zgodził się na przywrócenie Rady Stanu, utworzenie rad miejskich i powiatowych. Wielopolski został naczelnikiem komisyi wyznań i oświecenia, a wkrótce potem naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie Kongresowem. Praca jego początkowa podobała się prawie całemu narodowi i byłby mógł wiele dobrego zrobić, gdyby był liczył się z życzeniami i opinią społeczeństwa.

Tymczasem rozwiązał on dnia 6. kwietnia 1861 r. Towarzystwo rolnicze, które cieszyło się wielką sympatyą i znaczeniem u narodu. Niechęć do Wielopolskiego

z tego powodu była wielka. Dnia 8 kwietnia urządzono nowe manifestacye na ulicach Warszawy, protestując w ten sposób przeciw postępowaniu margrabiego. Wojsko znowu strzelało do ludu i nowych kilka ofiar legło we krwi.



BRONISŁAW SZWARCE.

Manifestacye takie zaczęły się szerzyć szybko po całej Polsce, objęły także i Litwę. Ruchem tym kierowała tajna organizacya, która liczyła w tym czasie tysiące członków. Na jej czele stał Komitet Centralny. — Najwspanialszą była manifestacya, urządzona w całej Polsce i Litwie w dniu 12 sierpnia 1861 r. ku uczczeniu rocznicy Unii Lubelskiej; również imponującym był pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie, wielkiego patryoty, za którego trumną postępowały tysiączne rzesze. W parę dni potem przypadała rocznica śmierci Kościuszki (15. paźdź.); znowu znaczna liczba

ludności warszawskiej zebrała się w kościołach katedralnym i bernardyńskim , śpiewając pieśni religijno-patryotyczne. Nagle zjawiło się wojsko, otoczyło kościoły, a następnie po kilkunastu godzinach, kiedy ludność nie chciała opuścić świątyń, wyłamało drzwi i bronią zaczęło lud rozpędzać. Krew zbroczyła święte miejsca — tysiące ludzi zapełniło lochy więzienne. Znieważone świątynie władza duchowna zamknęła.

Okrucieństwa te, dokonywane na bezbronnym ludzie, modlącym się o lepszą dolę dla Ojczyzny, wzburzyły już nietylko Warszawę, ale wstrząsnęły całym narodem i obudziły w nim chęć walki z wrogiem na śmierć i życie. Organizacya tajna zataczała coraz szersze kręgi, przystępowali do niej nawet niektórzy szlachetniejsi oficerowie wyżsi z wojska rosyjskiego, bo i im już zanadto było bezprawi despotyzmu carskiego.

Na czele zwolenników zbrojnej walki stanął Komitet Centralny, w którego skład wchodzili między innymi Agaton Giller, Jarosław Dąbrowski, Bronisław Szwarce, Zygmunt Padlewski, i kierował dalszą organizacyą i przygotowaniem do powstania. Rząd się srożył i popełniał coraz to nowe gwałty. W czerwcu 1862 stracono w twierdzy Modlinie oficerów Śliwickiego i Arngolda za należenie do organizacyi powstańczej a żołnierza Szczura zasieczono za to samo na śmierć. W grudniu 1862 roku aresztowano członka Komitetu Centralnego Bronisława Szwarcego, którego tylko obywatelstwo francuskie uchroniło od szubienicy, ale zato przesiedział 7 lat w kazamatach Szlisselburga i 30 lat na Syberyi.

Wśród takich okoliczności Wielopolski, chcąc przeszkodzić dalszemu szerzeniu się organizacyi i przygotowaniom do powstania, wpadł na piekielną myśl oddania młodzieży polskiej w sołdaty. Przeszło 70 tysięcy młodych ludzi miano oderwać od rodzin i ziemi ojczystej i zapędzić w najdalsze kraje wschodniej Rosyi, aby tam w szeregach wojska moskiewskiego byli narzędziem do uciskania i gnębienia innych ludów. Branka miała się odbyć 17. stycznia 1863 r.

Wiadomość ta spadła jak grom na naród. Młodzież wołała, że woli na miejscu walczyć z wrogiem o najświętsze prawa i raczej zginąć, niż dać się porwać na odległy wschód i tam zmarnować w służbie despoty kwiat życia swego. Zewsząd domagano się ogłoszenia powstania. Położenie było nadzwyczaj przykre. Do powstania nie było jeszcze wszystko przygotowane, a nawet bardzo mało, a tu zwlekać nie było można. Wszystkiemu mógł jeszcze zapobiedz jeden Wielopolski przez odwołanie branki. Ale nie po nim się tego spodziewać; jemu właśnie o to chodziło, aby kraj uspokoić przez wywiezienie najgorętszych.

Już w nocy z 14. na 15. stycznia siepaki moskiewskie wpadły do domów i zabierały przemocą młodych ludzi, wyznaczonych do poboru. Zaraz potem ukazał się w gazetce artykuł margrabiego, że młodzież z radością szła do wojska cesarskiego, jako do szkoły porządku.

To jadowite szyderstwo, to naigrawanie się z bólu własnego narodu, przeważyło szalę. Nawet ludzie najrozważniejsi poczęli się domagać od Komitetu Centralnego Narodowego, aby wydał hasło do walki, gdyż tylko krwią może być taka obelga zmazana.

Komitet Centralny, złożony z 6 członków z Zygmuntem Padlewskim na czele, ogłosił się Rządem Narodowym i dnia 22. stycznia 1863 r. wydał odezwę, z której wyjątki przytaczamy:

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór . . . .

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, *Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski,*

bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi".

Takim wzniosłym aktem, aktem znoszącym tylowiekową krzywdę ludu, usuwającym nieludzką pańszczyznę, rozpoczął Rząd Narodowy swoją działalność.

Naród wezwany rozpoczął nierówną walkę z wrogiem; nierówną, bo z jednej strony była armia regularna, zbrojna w miecze, karabiny i armaty, a z drugiej strony ochotnicy niewyćwiczeni, uzbrojeni w liche strzelby, stare szable, kosy, a często i bez broni. Częstokroć się zdarzało, że oddział nasz prawie bezbronny napadał na jaką mniejszą twierdzę moskiewską lub oddział wojska, odnosił zwycięstwo i w ten sposób uzyskaną bronią zbroił swoje szeregi. Brak broni i amunicyi ogromnie czuć się dawał na każdym kroku.

A jednak co może zdziałać zapał i poświęcenie... Mimo tak przykrych warunków walka z wrogami trwała przez 18 miesięcy. Stoczono do 1000 bitew i potyczek. Powstańcy często odnosili zwycięstwa, pokonani zaś w jednej bitwie, rozpraszali się po to, aby w innem miejscu znowu się zebrać i dalej nękać nieprzyjaciela.

Wojna taka, jaką prowadzono w powstaniu w r. 1863 i 1864 nazywa się *partyzancką* albo *podjazdową*. Polega ona na tem, aby prowadzić walkę małymi oddziałami równocześnie na jak największej przestrzeni kraju, aby nieprzyjacielowi nie dać ani chwili spokoju i wytchnienia; gdziekolwiek się zwróci, powinien wszędzie spotkać się z oporem. W wojnie takiej nie może być wielkich, walnych bitew, ale drobne, ustawiczne nękanie przeciwnika.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje powstanie na Żmudzi, bo tam szeregi obrońców Ojczyzny składały się przeważnie z włościan; niektóre oddziały miały nawet dowódzców z ludu; imiona ich są: *Pujdak, Bitis, Diekwis, Guges.* Najwięcej zaś wsławił się na Żmudzi oddział



BITWA POWSTAŃCÓW W LESIE. ATAK.

księdza Antoniego Mackiewicza, również w znaczniejszej części złożony z włościan [1]).

Niestety, nie tak było w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej. Jedynie w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem i na Podlasiu lud był przychylny powstaniu, wstępował nawet dosyć licznie pod chorągwie Białego

[1]) Patrz: Ksiądz Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność, przez M. Śleczkowską.

Orla, dostarczał powstańcom żywności i schronienia, ostrzegał przed zbliżającym się wrogiem. W innych zaś okolicach zachowywał się biernie, albo niekiedy nawet wprost szkodził powstańcom.

Wprawdzie Rząd Narodowy ogłosił zaraz w pierwszej chwili wybuchu powstania zniesienie pańszczyzny i każdy z dowódzców oddziału głosił o tem ludowi, ale cóż mogło zapewnić ten lud, że to nie jest tylko *podrywka*, jak zwykł wieśniak nieoświecony różne obietnice uważać. Że nie tylko Rząd Narodowy, ale i wszyscy ci, którzy należeli do powstania, pragnęli rzeczywiście także szczęścia i wolności ludu, że go nad życie miłowali, o tem świadczy następujące zdarzenie:

Młodzież uniwersytetu kijowskiego z Antonim Jurjewiczem na czele, chciała zorganizować powstanie na Ukrainie i idąc od wsi do wsi, ogłaszała ludowi dekret uwłaszczenia, zwany na Rusi *Złotą hramotą*, chcąc w ten sposób włościan przychylnie usposobić dla walki o wolność. Tymczasem kiedy szlachetni posłannicy swobody przybyli do wsi *Sołowijówki*, chłopi wystąpili groźnie przeciwko nim, podjudzeni przez wysłanników moskiewskich. Zbrojna młodzież mogła jednym wystrzałem broni rozpędzić nieprzyjazny tłum, ale ona wolała zginąć okrutną śmiercią, niż zmazać swe ręce krwią braci. „Sołowijówka jaśnieje jak męczeńska Golgota, na której młodzież ukrzyżowaną została ręką tego samego ludu, który umiłowała całem sercem i za którego wolność niosła swe życie w ofierze".

* * *

Kiedy naród nasz prowadził nierówną walkę już od kilku miesięcy z północnym despotą, ozwało się sumienie ludów europejskich i poczęły domagać się od swoich rządów, aby udzieliły pomocy walczącej o wolność Polsce. Szczególniejszą sympatyę okazywali nam Francuzi i Anglicy. Cesarz francuski Napoleon III. wysłał też zaraz *notę dyplomatyczną* czyli pismo do Petersburga, przedstawiając carowi, że dla potęgi Rosyi

będzie bardzo pożyteczne, jeśli nada Polsce wolność. Również i rząd angielski domagał się energicznie od Aleksandra odbudowania dawnego „przedmurza chrześciaństwa“. Za Francyą i Anglią pospieszyły także pomniejsze państwa, jak Szwecya, Dania, Hiszpania, Portugalia a nawet Turcya, z żądaniem przywrócenia Polski; ale niestety skończyło się tylko na pisaninach. Tylko rząd francuski przysłał kilku zdolnych oficerów i dawał pewne zasiłki pieniężne, obiecując ciągle zbrojną pomoc.

Prawdopodobnie przyszłoby było rzeczywiście do wojny między Francyą i Anglią z jednej a Rosyą z drugiej strony, gdyby nie knowania *Bismarka*, który miał zastraszyć rządy francuski i angielski, że w razie wybuchu wojny Niemcy staną po stronie Rosyi. Wskutek tej groźby wspomniane powyżej państwa wstrzymały się od interwencyi zbrojnej.

Naród, pozostawiony sam sobie z iście bohaterską wytrwałością walczył jeszcze dłuższy czas z moskiewską przemocą, ale już teraz było prawie widocznem, że walka zwycięsko zakończyć się nie może; zwłaszcza przy ogólnym braku broni w szeregach polskich. Nawet wielu ochotników musiano często do domu odprawić, bo nie miano ich czem uzbroić. Rząd Narodowy sprowadzał wprawdzie broń z zagranicy, ale nie mógł jej tyle dostarczyć, aby nią uzbroić wielką armię, tem bardziej, że rządy pruski i austryacki temu przeszkadzały i skonfiskowały nam broni dla 100 tysięcy wojska, którą wieziono z zagranicy.

Tymczasem Rosya gromadziła coraz większe wojska tak, że na wiosnę w r. 1864 już przeszło 300 tysięcy żołnierza moskiewskiego znajdowało się w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Z taką straszną siłą niepodobna było dalej walczyć. Na wiosnę r. 1864 powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi a skończyło się z uwięzieniem w marcu 5 członków i pracowników Rządu narodowego, których stracono 5. sierpnia 1864 r. — Rano o godzinie 10-ej „z ponurych bram cytadeli wysunął się smutny

orszak. Członków Rządu Narodowego wieziono na nędznych wozach, dla większej pogardy... Pięciu wolnych synów ziemi, krwią tylu ofiar nasiąkłej, szło na śmierć męczeńską po pięciomiesięcznych cierpieniach, których wyobrażenie daćby mogła chyba tylko inkwizycya... — Zagrzmiały bębny, ujrzano *Jeziorańskiego* (*Jana*), jak szybko wbiegł na rusztowanie i pierwszy zawisnął; za nim wstąpił *Żuliński* (*Roman*) i z zimną krwią własnoręcznie powróz założył około szyi. Tak wstępowali jeden po drugim (*Romuald Traugut, Józef Toczyski i Rafał Krajewski*), członkowie ostatniego Rządu Polskiego, pod swoją szubienicę, kat zarzucał kaptur na oczy, podrywał schody i wkrótce w powietrzu zawisło pięć trupów, których Polska nigdy nie zapomni. — Płacz i łkania z tysięcy piersi wtórowały hucznej muzyce moskiewskiej, która grała obok rusztowania".

Wprawdzie jeszcze i potem staczano mniejsze potyczki tu i ówdzie, ale były to już raczej rozpaczliwe wysiłki, aby drogo swoje życie sprzedać, niż żeby pokonać przemożnego wroga. — Najdłużej nękał Moskali ze swym oddziałem, bo aż do wiosny 1865 r., *ksiądz Stanisław Brzósko* na Podlasiu, aż wreszcie wpadł w ręce nieprzyjacielskie i zakończył bohaterski żywot na szubienicy 24. marca tegoż roku.

Z innych dowódzców odznaczyli się w powstaniu: *Maryan Langiewicz, Dyonizy Czachowski, Marcin Borelowski* (*Lelewel*), *Zygmunt Padlewski, Józef Hauke* (*Bosak*); na Litwie i Żmudzi *Bolesław Świętorzecki, Ludwik Narbutt, Feliks Wysłouch, Walery Wróblewski*, a przedewszystkiem *Zygmunt Sierakowski*, były podpułkownik jeneralnego sztabu w Petersburgu, który pozyskał sobie niezwykłą miłość i przywiązanie ludu; na Wołyniu dzielnie walczył *Edmund Różycki*. — Większa część tych szlachetnych synów Ojczyzny zginęła od kuli lub na szubienicy [1]).

---

[1]) Patrz: Powstanie narodowe w r. 1863|4 przez K. Wojnara, wyd. III.

Okrucieństwa moskiewskie po r. 1863/4. — Położenie rodaków naszych pod knutem do r. 1905.

Po upadku powstania rozpoczęło się straszne, dzikie, zwierzęce pastwienie się zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Jeszcze w ciągu trwania powstania objął na Litwie rządy najokrutniejszy tygrys w ludzkiem ciele, *Murawiew, Wieszatielem* zwany. Potwór ten bez liczby wieszał tych wszystkich, co mieli jakikolwiek udział w powstaniu, a często nawet zupełnie niewinnych; tysiącami wysyłał ofiary swej srogości w mroźny Sybir, do robót katorżnych lub na osiedlenie, jeszcze większą liczbę skazał na wygnanie do wschodniej Rosyi. Wiele wsi i miasteczek zamienił w perzynę. Mnóstwo majątków pokonfiskował; siepaki jego dopuszczały się dzikich rozbojów i najwstrętniejszej rozpusty. Dreszcz przejmuje na samo wspomnienie tych zbrodni.

Wiele też ofiar szubienicy dostarczyło Królestwo Polskie, bardzo wiele krainie lodów i śniegów, a los ten nie minął także Wołynia, Podola i Ukrainy.

Lecz północny ciemięzca nie zadowolił się zemstą doraźną, on postanowił stale, ciągle i systematycznie dążyć do powolnej zagłady polskiego narodu. A więc przedewszystkiem *poznosił mnóstwo szkół a w pozostałych uczono wszystkiego w języku rosyjskim;* młodzieży nawet między sobą w szkole nie wolno było aż do ostatnich czasów mówić po polsku, bo czekała ją kara, na Litwie zaś nawet na żadnem miejscu publicznem, jak na rynku, ulicy i t. p. nie wolno było posługiwać się polską mową.

Nadto nie każdy tam mógł korzystać ze szkół, bo władze przyjmowały tylko pewną ilość Polaków do zakładów naukowych, inni zaś byli skazani na ciemnotę, jeśli się w domu nie mogli kształcić.

Ale i z ukończenia szkół niewielki tam pożytek materyalny, bo Polak nie mógł dostać posady w żadnym urzędzie. Nawet tych Polaków, którzy z dawnych cza-

sów byli zajęci przy jakimkolwiek urzędzie, oddalono, narażając ich przeważnie na głód i nędzę. Do niedawna mogli Polacy zajmować posady przynajmniej przy kolejach, od kilkunastu lat zaś prawie wszystkich ich usunięto, pozbawiając w ten sposób tysiące rodzin środków do życia.

Lecz rząd moskiewski na tem nie poprzestawał, wyszukiwał on najrozmaitsze nikczemne środki, mogące zubożyć i zrujnować ludność polską: Na Litwie i Rusi nie wolno było Polakowi kupić kawałka ziemi, dlatego przechodziło jej bardzo wiele w ręce naszych wrogów i to często za pół darmo, zwłaszcza, że rząd zmuszał tych rodaków naszych, co nie mieli przynależności na Litwie i Rusi, do sprzedaży majątków i do opuszczenia dotychczasowych siedzib.

Ale i w Królestwie Polskiem czuli rolnicy na sobie dotkliwie twardą łapę północnego niedźwiedzia. Na moskiewskich bowiem kolejach przywożono prawie za darmo ze wschodnich ziem carstwa mnóstwo zboża i sprzedawano je tak tanio, że zboże polskie nie mogło z niem wytrzymać współzawodnictwa, co utrudniało rozwój gospodarstw polskich.

Wiadomą jest rzeczą, jak wielce przyczyniają się do podniesienia oświaty uczciwe i umiejętnie redagowane gazety, tudzież rozmaite pouczające książki — ale ponieważ rządowi rosyjskiemu zależało na tem, aby naród był ciemny, bo z takim łatwo sobie dać radę — więc też całe piśmiennictwo polskie ujął w kleszcze jak najostrzejszej cenzury. Ani gazetka, ani książka, ani nawet najgłupsze ogłoszenie nie mogło do r. 1905 ujrzeć światła dziennego bez napisu *„dozwoleno cenzuroju“*. Każdą szlachetniejszą myśl, każde śmielsze słowo, każdą choćby najniewinniejszą wzmiankę o naszej Ojczyźnie, wykreślała dotychczas zawistna ręka cenzora. Chcieliby nam wydrzeć z pamięci i serca wszystko to, co człowiekowi jest miłem i drogiem.

Najlepszym tego dowodem były także straszne, dzikie prześladowania za wiarę. Rozpoczęto je jeszcze za

carycy Katarzyny II, zmuszając unitów czyli katolików greckiego obrządku do przechodzenia na wiarę schyzmatycką czyli prawosławną, trwały zaś one do r. 1905. Jedynie za panowania Aleksandra I. była dłuższa prze-



PORYWANIE UNITÓW NA PODLASIU Z POŚRÓD RODZINY.

rwa; następca zaś jego Aleksander II. pozwalał nawet mordować niewinne ofiary za to, że silnie stały przy wierze ojców swoich. Dość wspomnieć *Pratulin, Dziernowice,* gdzie się polała krew niewinnych ofiar w latach 1874, 1875 i 1876. Dreszcz człowieka przejmuje na wspomnienie tych okrucieństw. Cóż dopiero mówić o zbrodniach krożańskich.

Dopiero 22 lat minęło, jak w miasteczku Krożach na Litwie (w listopadzie 1893 r.), lud za pozwoleniem rządu odnowił stary murowany klasztor za krwawy od ust odejmowany grosz, aby następnie tę piękną świątynię zamienić na kościół parafialny w miejsce lichego, drewnianego kościoła. — Wtem gubernator okręgu kowieńskiego na Litwie, imieniem Klingenberg, wydaje rozkaz zamknięcia kościoła. — Napróżno błaga lud o litość; serca carskich służalców twardsze od granitu. Moskal rozkazuje wynieść ze świątyni Przenajświętszy Sakra-

ment, ale lud napełnia kościół, przez kilka dni go nie opuszcza i nie pozwala zabrać Przenajśw. Sakramentu. Wtedy Klingenberg napada z wojskiem na zgromadzonych w kościele i tam na świętem miejscu każe ich mordować i tratować końmi. Pióro nie opisze tych okropności... Wielu zapędzonych ku rzece, zaledwie lodem ściętej, ginie w jej nurtach.

Ale nie dość moskiewskiemu zbirowi tych ofiar, które na miejscu trupem padły; każe spędzić wszystkich mieszkańców z okolicy do Kroż i tu mężczyzn smagać knutami, że aż ciało od kości odpadało, a niewiasty — oddaje na pohańbienie pijanym żołdakom... Nadto zamyka jeszcze 71 osób prawie na cały rok do więzienia, między niemi chorych i pokaleczonych, dzieci i kobiety i ustanawia na nich sąd w Wilnie.

W roku 1894 zapadł wyrok tego sądu piłatowego, skazujący nie morderców, ale ofiary niewinne na wielkie kary. 4 włościan skazano na 10 lat ciężkich robót w katorgach (kopalniach) w Syberyi, trzech na dożywotni pobyt tamże, niektórych łagodniej ukarano lub po długiem śledztwie uwolniono.

Wieść o mordach krożańskich rozbiegła się po całym świecie i wszędzie wywołała grozę i oburzenie. Należałoby się więc spodziewać, że sprawcy tej zbrodni poniosą zasłużoną karę, choćby tylko dla oka ludzkiego, tymczasem młody car Mikołaj II, tak gubernatora Klingenberga, jak i jenerał-gubernatora Orżewskiego, który również był współwinnym w rzezi krożańskiej, ozdobił orderami, okazując im w ten sposób swoje zadowolenie i uznanie za ich rządy.

W r. 1894 oderwano od Ojczyzny i rodziny około 200 osób, szczególniej młodzieży, i wysłano w głąb Rosyi za to, że wzięli udział w nabożeństwie, odprawionem dnia 17. kwietnia 1894 r. w setną rocznicę wypędzenia Moskali z Warszawy przez dzielnych Warszawian, pod wodzą szewca Kilińskiego.

Podobnie się stało przed 25 laty w setną rocznicę Konstytucyi 3-go Maja. Mnóstwo publiczności podążyło



MĘCZEŃSTWO UNITÓW W PRAETULINIE

w dniu owym do ogrodu botanicznego w Warszawie dla zwiedzenia ruin kaplicy, wzniesionej na pamiątkę uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja — i za to aresztowano i uwięziono kilkadziesiąt osób, z których wiele zesłano w głąb carstwa.

A wypadki takie powtarzały się ciągle. — Za jedno słowo śmielej wypowiedziane, za książkę niecenzuralną, znalezioną u kogoś, wywożono ofiary na daleki wschód i to bez sądu, tak zwanym *porządkiem administracyjnym*. — *Zamiast prawa panowały tam rozbój i bezprawie.*

Wyżej wymienione wypadki działy się nie wszystkie za panowania Aleksandra II. W r. 1881 poszedł on z tego świata zgładzony bombą przez Hryniewieckiego. Imiennik jego i następca Aleksander III. był człowiekiem tępego umysłu a przytem uroiło mu się w głowie, że on jest powołany do tego, aby wszystkie ludy, jęczące pod jarzmem rosyjskiem, przerobić na schyzmatyków i Rosyan, to też za jego panowania 13-letniego ucisk religijny i narodowościowy trwał ciągle, a szczególniej przeciw Polakom wydał Aleksander III. wiele tak zwanych ustaw wyjątkowych, będących pomnikami nie prawa, ale bezprawia i niesprawiedliwości, a raczej barbarzyństwa i azyatyckiej dzikości. Prawa bowiem takie, że na Litwie w miejscach publicznych nie wolno mówić po polsku byłyby wprost śmieszne, gdyby nie to, że były zbyt bolesne, jak również rozporządzenia, obostrzające dawne *zakazy o nabywaniu ziemi* przez Polaków w dawnych wschodnich częściach Rzeczypospolitej, tak zwanych ziemiach *zabranych*.

Trudno w małej książce pisać o wszystkich nadużyciach poszczególnych despotów, dość wspomnieć, że także za Aleksandra III. setki Unitów szły na wygnanie do wschodnich krain carstwa; za niego miała miejsce rzeź w Krożach. Jak poprzedni satrapowie uciskali także kościół rzymsko-katolicki, wysyłając na wygnanie czcigodnych biskupów: Krasińskiego, Rzewuskiego, Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, tak i ten ciemięzca



KS. ARCYBISKUP KAROL HRYNIEWIECKI.

ludów pozbawił wolności i wywiózł na daleki wschód biskupa wileńskiego Karola Hryniewieckiego, a następnie skazał na wyjazd za granicę za to, że nie chciał być powolnem narzędziem w rękach rządu moskiewskiego, zaś seminaryum duchowne w Kielcach zamknął przed 22 laty z tak błahego powodu, że znaleziono tam kilka książek niecenzuralnych.

Również ksiądz arcybiskup Franciszek Albin Simon, biskup płocki został skazany na wygnanie w głąb Rosyi a następnie na tułactwo za granicę, (dopiero od kilku lat jest proboszczem Kościoła Najśw. P. Maryi w Krakowie).

Aleksander III. umarł 1. listopada 1894 r., opróżniając despotyczny tron synowi Mikołajowi II., który zaraz z początkiem panowania zapowiedział, że tak samo będzie postępował jak jego ojciec.

W tej niecnej robocie, mającej na celu zniszczyć i usunąć z powierzchni ziemi naród polski, dopomagała carom zgraja *czynowników* czyli urzędników moskiewskich, którzy barbarzyńskie ustawy swych władców w brutalny sposób wprowadzali w życie a nawet częstokroć jeszcze srożej postępowali z ludnością polską, niż to ustawy przepisywały, wprost dopuszczali się bezprawia i nadużyć. Ale za to nie spotykały ich zasłużone kary, jakby sprawiedliwość wymagała, lecz przeciwnie *car* nagradzał ich i ozdabiał *krestami* czyli orderami i posuwał za to na wyższe urzędy. Nadto charakterystyczną cechą wszystkich prawie czynowników było *łapownictwo*, rozwinięte do niezwykłych granic. Chcąc jakąkolwiek sprawę załatwić w urzędzie, trzeba było urzędnikowi dać łapówkę, bo inaczej sprawy nie załatwił albo załatwił ją po kilku miesiącach. Jedynie jeszcze przez *diengi* (pieniądze) można tam było coś zyskać. — Szczególniej dali się we znaki rodakom naszym za kordonem: Apuchtin, jako naczelnik szkół, Jankulio, jako prezes cenzury, Kochanów, gubernator Piotrkowski, przedewszystkiem zaś Hurko, tyrański jenerał-guberna-

tor Królestwa Polskiego, który aż do r. 1894 pastwił się nad narodem naszym.

* * *

Twardą miał dolę nasz naród w zaborze rosyjskim po r. 1863, — twardą, bo uległ w walce z przemocą, a zawsze *biada zwyciężonym*. Uległ zaś dlatego, że powstanie wybuchło przedwcześnie, wśród niesprzyjających okoliczności i bez należytego przygotowania; szczególniej zaś z tego powodu, że lud nie poparł gromadnie tej świętej walki o wolność.

A jednak jedynie lud z tej walki odniósł korzyść. Manifest Rządu Narodowego z dnia 22. stycznia 1863 r. ogłosił zniesienie pańszczyzny we wszystkich ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosyę. Choć po roku powstanie upadło, to rządowi moskiewskiemu trudno już było przywrócić dawny stan, gdyż w ten sposób miałby przeciwko sobie cały lud polski, więc też Aleksander II. zaraz po powstaniu ogłosił zniesienie pańszczyzny w całym zaborze. Przez to też chciał pozyskać przychylność ludu polskiego dla carów rosyjskich, chciał wyrobić w nim to przekonanie, że carowie to jego dobroczyńcy, a ci, co chcieli zrzucić jarzmo carskie, to nieprzyjaciele ludu.

Może być, że i bez powstania ostatecznie rząd carski byłby zniósł pańszczyznę, ulegając żądaniu lepszej, szlachetniejszej części szlachty, ale najprawdopodobniej lud znacznie gorzej wyszedłby na tem. Mamy bowiem smutny przykład na ludzie moskiewskim, który przy zniesieniu pańszczyzny w samej Rosyi przeważnie tak mało ziemi otrzymał na własność, że nie wystarcza mu dochód z niej na najniezbędniejsze potrzeby i z tego powodu co parę lat powtarzają się w głębi Rosyi straszne głodowe lata. Lud zaś w ziemiach dawnej Polski właśnie dzięki powstaniu, dzięki dekretowi Rządu Narodowego, uzyskał przy zniesieniu pańszczyzny dosyć duże działy ziemi tak, że włościanin polski np. w Królestwie ma przeciętnie znacznie więcej ziemi, niż w Galicyi,

a nawet w Poznańskiem. Rząd bowiem carski musiał się starać, aby jak najwięcej się przypodobać ludowi, aby jak najgłębiej wpoić w niego przekonanie, że największym jego dobroczyńcą, car i „matuszka“ Rosya. Początkowo kto wie, czy pewna część ludu ciemna, zahukana tak nie myślała, ale z czasem dzięki Bogu ludowi naszemu coraz więcej się oczy otwierają i przychodzi do przekonania, że naród nasz cały bez względu na stany ma największego i najniebezpieczniejszego wroga w despotycznym caracie i w całej nieprzeliczonej zgrai carskich urzędników. Któż to bowiem, jeśli nie ten sam rząd carski kazał mordować i wywozić na daleki wschód włościan-unitów za to, że nie chcieli się wyrzec świętej wiary ojców, któż mordował lud w Krożach na Żmudzi za to, że bronił świątyni Pańskiej od zburzenia; kto kazał strzelać do braci robotników w Dąbrowie i innych miastach za to, że domagali się lepszej zapłaty za swą krwawą pracę; kto latami więził polską młodzież i tysiące robotników, jeśli ci chcieli krzewić oświatę, poprawić dolę biednych i uciśnionych. To car i jego czynownicy zlewali te „łaski“ na nasz naród.

Następstwa wojny rosyjsko - japońskiej. Czasy konstytucyjne w zaborze rosyjskim.

Rosya w żarłoczności swej jest nienasycona. Pomimo, że posiada niezmierzone obszary ziemi, przeszło dwa razy większe co do rozległości od całej Europy (z czego trzy części stanowią Syberya i inne krainy azyatyckie), zagarnęła znowu przed kilkunastu laty Mandżurye, jedną z najbogatszych i najżyźniejszych ziem Chin, niby to jako czasowy zastaw, jako gwarancyę czyli zabezpieczenie, że rząd chiński nie dopuści do ponownych rozruchów przeciw Europejczykom. Tymczasem Rosya zaczęła się tam usadawiać na dobre, umocniła potężną twierdzę morską, Port Artura a następnie poczęła się

wciskać i na Koreę, krainę na wschodniem wybrzeżu Azyi, najwięcej wysuniętą ku Japonii i oddzieloną od niej stosunkowo niewielkiem morzem .

Japonia zrozumiała grożące jej w przyszłości niebezpieczeństwo i zażądała od Rosyi, aby w myśl układów wycofała się po dwóch latach ze swemi wojskami z Mandżuryi, a kiedy Rosya zamiast tego coraz to nowe wojska tam sprowadzała, rozpoczęła Japonia z nią wojnę 9 lutego 1904 r.

Podczas półtora roku trwającej wojny olbrzymia Rosya poniosła od maleńkiej stosunkowo Japonii cały szereg haniebnych klęsk na lądzie i morzu.

Wojna rosyjsko-japońska odsłoniła całą wewnętrzną zgniliznę w biurokracyi czyli rządzie rosyjskim. W czasie tej wojny pokazało się dowodnie, namacalnie, że Rosyą rządzą łapownicy, nieuki, darmozjady, że wśród biurokracyi rosyjskiej mnóstwo złodziei, którzy pieniądze skarbowe, przeznaczone na uzbrojenie armii, na okręty wojenne, na budowę twierdz, na żywność i odzież dla wojska itp. zaprzepaszczali w swoich kieszeniach, wskutek czego wojska licho uzbrojone, nędznie odziane i wygłodzone, prowadzone przez jenerałów nieuków, ponosiły klęskę po klęsce. Rosya, uważana przez długie czasy za największą potęgę militarną na świecie, została zwyciężoną przez stosunkowo maleńką Japonię i straciła całą swą ogromną flotę wojenną, setki tysięcy wojska i tysiące milionów rubli, musiała oddać zagrabioną niedawno Mandżuryę i połowę wyspy Sachalinu...

Te haniebne klęski otworzyły oczy narodowi rosyjskiemu, który choć jeszcze w przeważnej części ciemny i zahukany, zrozumiał jednak, że źródło i przyczyna złego leży w biurokracyi czyli rządzie rosyjskim, przed nikim nieodpowiedzialnym, poczęły przeto w najrozmaitszych stronach rozległego państwa carów objawiać się różne bunty i zaburzenia.

Również naród polski, widząc jak olbrzym rosyjski raz po raz odbiera straszne cięgi z rąk małej Japonii, nabrał otuchy i wiary we własne siły i począł coraz

śmielej upominać się o różne prawa i znośniejsze warunki życia i rozwoju.

Najpierw rozpoczął walkę, choć nie z bronią w ręku, lud polski o język polski w urzędowaniu gminnem i w szkole ludowej. Już w r. 1904 uchwaliło jednogłośnie kilkadziesiąt a w roku następnym kilkaset gmin, że żądają stanowczo języka ojczystego w urzędowaniu gminnem i w szkole. Rząd zdumiony, nie wiedział początkowo, co w tej sprawie począć, ale wkrótce zaczął stosować zwykłe swoje lekarstwo na wszelkie objawy niezadowolenia i śmielsze wystąpienia i żądania. Na kierowników tego ruchu posypały się wysokie kary pieniężne lub więzienie, wielu ludzi, zwłaszcza z pośród inteligencyi zesłano w głąb Rosyi.

Rząd ostatecznie zgodził się na połowiczne ustępstwo a mianowicie, że protokóły z obrad gminnych mają być pisane po rosyjsku, a obok nich wolno umieścić tłómaczenie polskie.

Z początkiem roku 1905 rozpoczęła również młodzież walkę przeciw nienawistnej szkole moskiewskiej. Najpierw młodzież najwyższych szkół w Królestwie Polskiem, uniwersytetu czyli wszechnicy i politechniki czyli akademii inżynierskiej w Warszawie uchwaliła, że wykłady w tych zakładach naukowych mają się odbywać po polsku; dopóki to nie nastąpi, młodzież nie będzie uczęszczała na wykłady i rzeczywiście gmachy tych szkół nagle zupełnie opustoszały.

Za przykładem uniwersytetu i politechniki poszły niebawem wszystkie szkoły średnie, a więc gimnazya, szkoły realne, szkoły handlowe, gimnazya żeńskie, seminarya nauczycielskie itp. Około 40.000 młodzieży oświadczyło potężnym głosem: *„Precz ze szkołą moskiewską“*, a wraz z młodzieżą wołał cały naród: „Precz z ogłupianiem moskiewskiem, precz z zatruwaniem duszy naszej!“ Dwa lata nauki straciły dziesiątki tysięcy młodzieży, jakżeż więc podłą i nikczemną musiała być ta szkoła, jeśli cały naród zdecydował się na taką ofiarę. Również i szkoły ludowe po wsiach stały przeważnie

pustkami, również lud polski wołał z głębi potężnej piersi: „Precz ze szkołą moskiewską!"

Rząd rosyjski widząc taką jednomyślność całego narodu, częściowo ustąpił i zgodził się na to, że język wykładowy w szkołach ludowych jest polski, szkoły średnie rządowe miały być rosyjskie, pozwolono jednak zakładać szkoły średnie prywatne (gimnazya, szkoły realne, handlowe i t. p.) z językiem wykładowym polskim. To też natychmiast powstały liczne zakłady naukowe prywatne w Warszawie i w większych miastach Królestwa, gdzie tysiące młodzieży mogły się kształcić w języku ojczystym.

Znacznie dłużej, niż walka o język polski, bo kilkadziesiąt lat toczyła się inna walka, *walka o wiarę katolicką*. W Królestwie Polskiem jest przeszło 400 tysięcy rodaków naszych, którzy dawniej wyznawali religię grecko-katolicką czyli unicką, zapisanych przez rząd moskiewski przemocą na prawosławie czyli schyzmę. Otóż ci bracia nasi unici przez kilkadziesiąt lat prowadzili walkę z rządem, walkę cichą, bierną, polegającą na tem, że mimo wszelkich prześladowań i ucisku, nie chcieli chodzić do cerkwi schyzmatyckiej; choć ich rząd zawsze i wszędzie zapisywał jako prawosławnych i Rosyan, oni się uważali i byli katolikami i Polakami w duszy, byli „oporni". Nieraz to przywiązanie do wiary katolickiej musieli opłacać więzieniami, Sybirem, krwią i życiem, — o czem pisaliśmy już poprzednio. Latami całymi a nieraz dziesiątki lat musieli się obywać bez Sakramentów świętych i innych pociech religijnych. Jeśli od czasu do czasu udało się któremu z bohaterskich kapłanów przedrzeć się przez czujne straże moskiewskie i dostać się między unitów, to ci, musieli jak dzikie zwierzęta, nocami gromadzić się potajemnie po ostępach leśnych, aby tam uczestniczyć w Ofierze mszy świętej i przyjmować święte Sakramenta.

Nareszcie skończyły się dla unitów lata strasznej udręki i niedoli. Car Mikołaj II., znaglony klęskami



POCHÓD NARODOWY DNIA 5 LISTOPADA 1915 R. W WARSZAWIE

wojny i zamieszkami wewnątrz państwa, które mu kazały szukać oparcia w przychylności swych poddanych, wydał dnia 30 kwietnia 1905 r. ukaz „o wzmocnieniu zasad tolerancyi religijnej“. Główną treść tego ukazu zawiera paragraf pierwszy, w którym car ogłasza: „Rozkazujemy uznać, że odpadnięcie od religii prawosławnej do innej religii lub nauki chrześcijańskiej nie podlega (odtąd) prześladowaniu, przyczem osoba, która po dojściu do pełnoletności odpadła od prawosławia, uznawana jest za należącą do tego wyznania lub nauki, jaką sobie sama wybrała“.

Zaledwie się rozeszła wieść o dobrej nowinie, a już dziesiątkami tysięcy poczęli się garnąć dawni unici do kościoła katolickiego. Kiedy ks. biskup Jaczewski z Lublina zaczął objeżdżać parafie swej dyecezyi w okolicach unickich, które blisko 40 lat nie widziały biskupa katolickiego, bo rząd nie pozwalał mu się tam pokazywać, przyjmował go uszczęśliwiony naród jakby jakiego władcę i tryumfatora. Nie mówiąc już o bramach tryumfalnych, wznoszonych przez miejscową ludność na powitanie czcigodnego arcypasterza, spieszyły dziesiątki, a nieraz i setki tysiący wiernych z bliższych i dalszych stron, nieraz o kilkanaście mil, aby pokrzepić ducha i serce widokiem tego tryumfu naszej świętej wiary katolickiej i sprawy narodowej, a zarazem dla okazania wrogowi, jak jego wiekowy ucisk i prześladowania nie zabiły ducha w narodzie, ale przeciwnie, tego ducha zachowały, podniosły i zbratały serca i umysły.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy *około 200 tysięcy dawnych unitów w samem Królestwie Polskiem przystąpiło do kościoła katolickiego.* To, nad czem wróg przez kilkadziesiąt lat z takim wysiłkiem pracował, nie szczędząc kul karabinowych, więzień, a nawet katorgi w podziemnych kopalniach Sybiru, to wszystko znikło jak cień, kiedy pozwolono narodowi wypowiedzieć otwarcie, co w tej sprawie myśli i czuje.

Również na Litwie i Białej Rusi, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, mieszka

parę milionów Polaków, niegdyś także unitów, których jeszcze caryca Katarzyna II. i wnuk jej Mikołaj I. kazali zapisać na prawosławie. Część tych Polaków, otoczona naokoło ludnością rusińską, uległa zruszczeniu i zapomniała o swej przynależności do Polski i wiary katolickiej, ale większość w głębi duszy tęskni za tą wiarą; mnóstwo też osób w tych krainach wróciło na łono kościoła katolickiego, ale nie tyle, ileby mogło wrócić, gdyby można było ich o tem uświadomić, gdyby można było urządzać wśród nich na przykład misye katolickie lub w inny sposób prowadzić propagandę katolicką.

Ukaz carski „o wzmocnieniu zasad tolerancyi religijnej" nie oznacza jednak wcale zrównania kościoła katolickiego w prawach z prawosławiem, a tem mniej przywrócenia naszemu kościołowi należnych mu i wydartych przez schizmę praw pierwszeństwa w Polsce. Kościół katolicki jest nadal pod wielu względami skrępowany a w tak zwanych ziemiach zabranych (na Litwie i Rusi) niemal ubezwładniony.

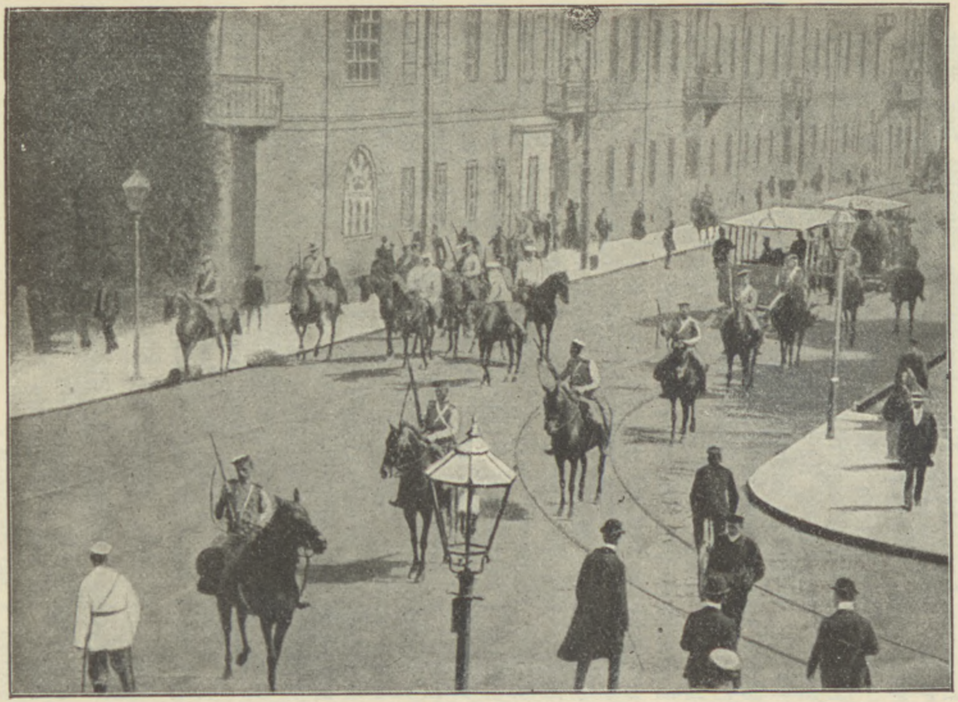
Rząd carski ma ten zwyczaj, że co jedną ręką da, to drugą odbiera. Tak się stało i w tym wypadku. Kiedy po ogłoszeniu ukazu o tolerancyi religijnej krocie tysięcy poczęły się garnąć do kościoła katolickiego, padł strach na popów i carskich urzędników. Niebawem ukazał się cały szereg „objaśnień" do owego ukazu, a te „objaśnienia" odebrały znaczną część wartości i znaczenia tegoż ukazu. Przejście z prawosławia do kościoła katolickiego połączono z tylu formalnościami i trudnościami, że ciemny i nieradny wieśniak bez pomocy rzadko zdoła pokonać te szykany, a pomocy i pouczenia udzielić mu nie wolno pod karami; zwłaszcza duchowieństwu katolickiemu zagrożono surowemi karami za wszelką pomoc i pouczenia przy przejściu z prawosławia na katolicyzm. Księdzu katolickiemu wolno przyjąć prawosławnego do kościoła katolickiego, ale dopiero wtedy, jeśli on się wykaże pozwoleniem od odnośnych władz politycznych i od popa schyzmatyckiego.

* * *

Wojna rosyjsko-japońska odsłoniła ropiejące i jątrzące rany i wrzody na ciele olbrzymiego państwa rosyjskiego a u tej części narodu rosyjskiego, której te rany najbardziej dopiekały, poczęły się objawiać gorączkowe wrzenia i odruchowe bunty i zaburzenia. Wybuchały od czasu do czasu bunty marynarki wojennej w Sewastopolu, w Kronsztadzie, bunty w niektórych pułkach wojskowych, tłumione ze straszną dzikością i barbarzyństwem; poczęto coraz częściej urządzać zamachy na rozmaitych dygnitarzy państwowych, zabijając zapomocą bomb i rewolwerów znienawidzonych ministrów, jenerałgubernatorów, policmajstrów, żandarmów i t. p. Między innymi zamordowano w Moskwie bombą jednego ze stryjów cara, wielkiego księcia Sergiusza. Po miastach rozpoczęły się rozmaite zaburzenia i strejki, po wsiach wygłodzonych i wyniszczonych rozruchy rolne, rabunki i palenie dworów. bo ciemny lud rosyjski nie umie w inny sposób okazać swej goryczy i niezadowolenia, jak przez bezmyślne niszczenie cudzego mienia.

Wielki taki strejk czyli zmowę robotniczą, aby porzucić pracę, zorganizowano z początkiem 1905 roku w Petersburgu a dnia 22 stycznia tysiączne zastępy robotników i innej publiczności udały się w pochodzie przed zamek carski, aby przez swych wysłanników przedstawić carowi żądania ludu. Tysiączne tłumy, zachowujące się spokojnie i poważnie, kazał przywitać i pozdrowić car, względnie jego rząd, straszliwym ogniem karabinów, poczem nastąpił jeszcze krwawy atak dzikiego żołdactwa na bezbronnych. Kilka tysięcy zabitych i rannych padło wtedy na ulicach stolicy carów.

Zgroza i oburzenie wstrząsnęły całym światem na tę potworną zbrodnię. Również rzesze robotnicze w Królestwie Polskiem poruszył do głębi ten zwierzęcy mord. W tydzień potem wybuchł w Warszawie *powszechny strejk robotniczy*, powszechne bezrobocie, jako protest czyli potępienie owej straszliwej rzezi. Niebawem ob-



ZWIĘKSZONE PATROLE WOJSKOWE KRĄŻĄCE PO ULICACH WARSZAWY.

jął strejk jeneralny prawie wszystkie miejscowości fabryczne Królestwa. Nie obeszło się również bez ofiar. Wiele osób zginęło od kul moskiewskich na ulicach Warszawy, Łodzi i w innych miastach fabrycznych.

W ciągu całego roku 1905 powtarzały się w rozmaitych stronach Rosyi różne zaburzenia, strejki, zamachy, bunty wojskowe, aż wreszcie z końcem października 1905 r. wybuchł olbrzymi powszechny strejk kolejowy, który się niebawem rozszerzył i na pewną część fabryk i różnych innych działów pracy społecznej, bo zastrejkowało także bardzo wielu urzędników prywatnych i państwowych. Na całej przestrzeni ogromnego państwa rosyjskiego zamarł wszelki ruch kolejowy, a w następstwie tego znaczna część życia ekonomicznego czyli gospodarczego. Musiało stanąć mnóstwo fabryk z powodu braku dowozu węgla. Moskwa i Petersburg, milionowe stolice państwa carów, zostały zupełnie odcięte od świata i zagrożone wygłodzeniem z powodu braku dowozu środków żywności. Strejk kolejowy wybuchł najpierw w Rosyi a następnie objął i wszystkie koleje w Królestwie Polskiem. Równocześnie wybuchły w różnych wielkich miastach rosyjskich zaburzenia i walki rewolucyjne z wojskiem i przedstawicielami władz, olbrzymie zgromadzenia żądały w swych uchwałach konstytucyi, a więc wolności słowa, prasy, nietykalności osób, wolności zgromadzeń, stowarzyszeń i t. p.

Rząd, oszołomiony tymi wypadkami, groził najpierw, że rewolucyę stłumi w potokach krwi, ale ostatecznie ustąpił i *dnia 30 października 1905 r. ukazał się manifest carski, nadający konstytucyę* następującemi słowy:

„Należy ludności dać niezachwiane podstawy praw obywatelskich, oparte na rzeczywistej nietykalności osoby, wolności wyznania i słowa, wolności stowarzyszenia i zgromadzeń“.

„Należy wypowiedzieć jako nieodzowną zasadę, że żadna ustawa nie może otrzymać mocy bez zgody dumy państwowej i wybranym narodu należy zagwarantować

możność rzeczywistego udziału w kontroli legalności działania naszych władz".

Wiadomość o nadaniu konstytucyi rozeszła się po Warszawie dnia 31 października i wywołała niezwykłą radość, że przecież skończą się dni potwornego ucisku a zaświta po latach wiekowej niewoli jutrzenka swobody.

Nazajutrz odbyła się na ulicach Warszawy olbrzymia manifestacya uczuć patryotycznych z powodu wywalczonej konstytucyi, przypieczętowana, niestety, krwawą rzezią bezbronnego ludu. Opis tego historycznego dnia przytaczamy w wyjątkach z „Kuryera Warszawskiego" z dnia 2 listopada, wydanego pierwszy raz z pominięciem cenzury:

„Miasto, osnute w mglisty zmrok jesieni, przemieniło się w świątynię, w wielkie boisko wiecowników i mas pracujących. Co żyło i czuło, wybiegło na ulice Warszawy. Z tłumów wzbijała się w górę pieśń, okrzyki radości i potężna fala zmieszanych głosów. Pierś miasta drgnęła przyrodzonym odruchem wolności, odetchnęła z uczuciem długo hamowanej ulgi. Ulicami przeciągały nieprzeliczone korowody ze śpiewami patryotycznemi i hasłami mas pracujących. Echa pieśni „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska nie zginęła", „Czerwonego sztandaru" prowadziły tłumy, które spokojne, poważne, słuchały swoich trybunów. Manifestacya była olbrzymia, imponująca, a zarazem osnuta w wielką powagę chwili. Przed kościołem św. Krzyża na Krakowskiem, przed pomnikiem Mickiewicza z wzniesień przemawiali mowcy, z przygodnych trybun rozlegały się programy polityczne.

Przemawiali kolejno przedstawiciele inteligencyi i robotnicy, a przemowy kończyły się hasłem: „Niech żyje jedność!", „Niech żyje wolność!"

To dzieje jednego pochodu. Ile takich było? Mówiono nam, że 40; nam się wydawało, że setki, że tysiące całe. Możnaby opisać dzieje każdego i nawplatać w nie tyle pereł ludzkiej radości, tyle wybuchów swobody, że stwo-

rzyłyby epopeję, godną słów wielkiego Juliusza (Słowackiego), włożonych w usta Kordyana:

„I słychać było płacz ogromny zmartwychwstania!...“

Cały plac zalany nieprzejrzanem mrowiem głów ludzkich. Od bram ratusza uformowano szpaler olbrzymi, ginący dopiero w ulicy Wierzbowej, a przezeń kroczą więźniowie, dopiero co z rozkazu oberpolicmajstra wypuszczeni. Co kilka minut otwiera się furta, wypuszczając na swobodę gromadki więźniów.

Wypuszczanie więźniów skończone. Deputacya, wysłana do oberpolicmajstra o wypuszczenie reszty więźniów, przynosi odpowiedź, że pozostałe w areszcie osoby nie były z jego woli aresztowane, wypuścić więc ich niema prawa. Odpowiedź ta podziałała podniecająco na tłum, zwłaszcza po przemówieniu mowców, żeby stać choćby dwa dni na miejscu.

Nagle w ulicy Wierzbowej pojawił się oddział huzarów i objechawszy plac dokoła, rozwiniętą ławą uderzył w tłum. Równocześnie od ulicy Bielańskiej wypadli kozacy i zaczęli rąbać wszystkich bez litości szablami. Co się działo, tego żadne pióro nie opisze. Cięto szablami po głowach kobiety, dzieci. Jak kosą podcięte, waliły się na ziemię tłumy ludu, tratowane kopytami koni i nogami ocalających sobie życie. Tysiące kobiet i dzieci z okrzykiem zgrozy i obłąkania w oczach szukały ratunku przed razami żołdactwa. Kłębiły się setki poprzewracanych osób, które w szalonym popłochu dusiły się i tratowały wzajemnie. W oka mgnieniu plac, obstawiony natychmiast przez wojsko, przedstawiał straszny obraz pobojowiska. Mnóstwo osób okaleczonych, stratowanych, zduszonych, leżało na miejscu, gdzie przed chwilą upajano się myślą o wolności. Jęki rannych, płacz dzieci, krzyk kobiet i potężny głos powszechnego oburzenia zlały się w jeden piekielny chaos, który ginął w oddali za uciekającymi.

Ile trupów padło, ile osób raniono, nie wiadomo, wojsko bowiem zamknęło plac Teatralny i trupy uprzą-



MASOWE ARESZTOWANIA PRZECHODNIÓW NA ULICACH WARSZAWY.

tnęło, a ranionych rozwoziły karetki Pogotowia i porywała publiczność na ręce.

O godzinie 10 wezwano na plac Saski i Teatralny dwa pułki konne i baterye artyleryi konnej.

O północy przez Krakowskie Przedmieście przeciągnęły trzy wozy strażackie, otoczone przez kozaków. W wozach tych, pod słomą, leżały trupy ofiar...

Tak się zakończył pierwszy dzień święta w Warszawie, pierwszy dzień konstytucyi...“

Na krwawy mord Warszawa odpowiedziała nowemi manifestacyami w dniach 3 i 5 listopada, w których wzięło udział przeszło 300.000 ludzi.

Takich olbrzymich manifestacyj, jakie się odbyły wtedy, Warszawa jak żyje nie widziała. W tym groźnym proteście przeciw potwornej, dzikiej rzezi niewinnego ludu wzięły udział wszystkie warstwy narodu bez wyjątku. Na czele pochodu 5 listopada kroczyło duchowieństwo w szatach pontyfikalnych ze sztandarami; miasto było przystrojone licznymi sztandarami narodowymi z orłem polskim. Z głębi piersi setek tysięcy narodu płynęła ku Stwórcy potężna, przebijająca obłoki modlitwa:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“

Nie tylko w stolicy, ale i na prowincyi po różnych miastach a nawet osadach i wioskach poczęto urządzać manifestacye, wiece i zgromadzenia, aby pouczać najszerszy ogół o tej wielkiej zdobyczy, za jąką uważało społeczeństwo polskie świeżo ogłoszoną konstytucyę.

Niedługo jednak cieszył się i korzystał naród z rzekomej konstytucyi i jej swobód. *Już bowiem dnia 12. listopada ogłosił rząd stan wojenny, odbierając na czas tego stanu prawa i wolności konstytucyjne.* Na całym obszarze Królestwa Polskiego zapanowała ponownie konstytucya bagnetu i nahajki. Zakazano surowemi karami wszelkich pochodów i demonstracyj. Na ulicach Warszawy, Łodzi i innych większych miast Królestwa

poczęły krążyć gęste patrole wojskowe, nękające przechodniów ustawicznemi rewizyami osobistemi na ulicy i innemi szykanami; przy lada jakiem zamieszaniu czy zbiegowisku głupie żołdactwo strzelało na prawo i lewo bezmyślnie, zabijając lub raniąc najczęściej najniewinniejszych ludzi.

Rząd rosyjski zwykle co jedną ręką da, to drugą stara się odebrać. Tak się sprawa miała i z tem nadaniem konstytucyi. Pod naporem groźnych wypadków ogłoszono ją, ale skoro tylko nieco się uspokoiło wewnątrz państwa, biurokracya, tj. warstwa urzędnicza, przyzwyczajona do łapownictwa i zdzierstw i innych brudnych a bajecznych dochodów, zatrwożona, że przy publicznej kontroli konstytucyjnej to wszystko się urwie a jej wpływy i znaczenia zmaleją, rozpoczęła wkrótce usilne zabiegi i podstępne machinacye, aby z tej konstytucyi zaledwie strzępy dostały się narodowi. Rozumie się, że tego rodzaju postępowanie nie mogło sprowadzić trwałego uspokojenia wewnątrz państwa.

Trzeba przytem pamiętać, że społeczeństwo rosyjskie stoi w porównaniu z Europą zachodnią na bardzo niskim poziomie oświaty i wyrobienia politycznego. Przeszło dwie trzecie ludności nie umie ani czytać ani pisać, zwłaszcza lud wiejski i robotniczy jest strasznie ciemny i zacofany. Lecz nawet ludzie wykształceni nie umieją się jeszcze oryentować w niezmiernie zawiłych i trudnych zagadnieniach życia politycznego i społecznego, nie umieją wybrać właściwej drogi postępowania, aby osiągnąć cel, do którego dążą, aby zdobyć te prawa i swobody, o które walczą. Niema zresztą w tem nic dziwnego, bo w ciągu wiekowej niewoli i despotycznego ucisku, gdzie nie było możności życia politycznego, gdzie nie było wolnosci słowa i zgromadzeń, nie mogli ci ludzie nabrać doświadczenia, rozwagi i tej wytrawności i bystrości sądu, jakich wymagają sprawy polityczne i społeczne.

Otóż partye rewolucyjne, to jest dążące do obalenia choćby przemocą dotychczasowego rządu, sądząc mylnie

z rozmaitych zaburzeń i buntów wśród niektórych pułków, że mają znaczną część wojska po swojej stronie, urządziły pod koniec r. 1905 zbrojną rewolucyę czyli powstanie w Moskwie, w którem wzięły udział przeważny warstwy robotnicze. Powstanie to zostało w brutalny i barbarzyński sposób zgniecione, tysiące ludzi wymordowano na ulicach, mnóstwo domów zburzyła artylerya; wojsko niesłychanie bezwzględnie i okrutnie mordowało winnych i niewinnych.

Kiedy rząd się przekonał dowodnie, że może jeszcze liczyć na wierność wojsk, zaczęła się straszliwa reakcya czyli powrót do dawnego barbarzyńskiego ucisku i prześladowań wszelkiego dążenia do swobody i złamania despotyzmu. Tysiące ludzi zapełniło więzienia, tysiące pędzono w mroźne kraje Syberyi; od kul żołdackich lub na szubienicach oddawali życie bojownicy za wolność. Mówimy tu o wypadkach w głębi Rosyi.

Podobnie jak w Rosyi, zapanowała i w Królestwie reakcya straszliwa na całej linii.

Najlepsi ludzie znaleźli się w więzieniach, albo musieli opuścić strony rodzinne i tułać się jako wędrowcy bez dachu nad głową i bez nazwiska. Nauczyciele co lepsi potracili miejsca. Sroga ręka prześladowcy dotknęła wójtów gmin, pisarzy, nawet sędziów gminnych. Pisaliśmy powyżej, jak to setki gmin uchwaliły zaprowadzić urzędowanie w gminie tudzież naukę w szkole ludowej w języku polskim. Otóż teraz, na mocy stanu wojennego, posypały się kary, ogromne kary, — po tysiąc, dwa i trzy tysiące rubli na jedną gminę! Między wioski rozpełzło się gorsze od wszelkich kar żołdactwo moskiewskie.

Represye te czyli gwałty rządu nieprędko jednak sprowadziły uspokojenie i porządek wewnątrz państwa. Bunty i zaburzenia wybuchały od czasu do czasu tu i ówdzie, ale bez ładu i planu, chaotycznie, więc ostatecznie cały ruch rewolucyjny został zduszony.

Ruchy rewolucyjne objęły też różne partye robotnicze, przeważnie socyalistyczne, w Królestwie Polskiem.



SCENY NA ULICACH WARSZAWY W „KRWAWĄ ŚRODĘ“ 15 SIERPNIA 1906 r.

Ponieważ po powszechnym strejku kolejowym i pocztowym w październiku 1905 nastąpiło ogłoszenie konstytucyi, przeto nieoświeconym i mało uświadomionym warstwom robotniczym zdawało się, że strejki, to lekarstwo na wszelkie biedy i niedomagania społeczne i polityczne. Wkrótce na całym niemal obszarze Królestwa Polskiego zapanował jakiś obłęd strejkowy. Ustawiczne przerywanie pracy po fabrykach przez coraz to wybuchające strejki, doprowadziło do zupełnego rozprzężenia wytwórczości przemysłowej. Bywały wypadki, że w razie niespełnienia żądań strejkujących zabijano fabrykantów, dyrektorów fabryk, majstrów i t. p., co potępiały zorganizowane stronnistwa, lecz czemu zapobiedz nie mogły, nie mając możności jawnego działania.

W odwet za to kilkunastu wielkich fabrykantów w Łodzi, milionerów, przeważnie Niemców, urządziło zmowę przeciw robotnikom i ogłosiło w lutym 1907 r. lokaut, to jest wypowiedzieli robotę wszystkim robotnikom a fabryki zamknęli na nieograniczony czas. Przeszło 30 tysięcy robotników znalazło się na bruku, a ponieważ już przedtem były dziesiątki tysięcy bezrobotnych, więc wkrótce wśród tej ogromnej rzeszy robotniczej i ich rodzin zapanowała najstraszniejsza nędza. Po paru miesiącach, robotnicy przyciśnięci głodem, musieli się zdać na łaskę i niełaskę twardych i bezwzględnych fabrykantów.

Strejki powtarzały się w Królstwie mniej więcej półtora roku, raz w większem to znowu z mniejszem natężeniem. Ostatecznie lud robotniczy, nauczony straszną nędzą i głodem zrozumiał, że bezrobocie strejkowe jest bronią obosieczną i bezmyślnie stosowane nieobliczalne szkody przynosi nie tylko fabrykantom, ale przedewszystkiem klasie robotniczej i całemu społeczeństwu.

Pod wpływem wypadków rewolucyjnych w Rosyi poczęto i w Królestwie Polskiem urządzać zamachy zapomocą bomb i rewolwerów na rozmaitych dygnitarzy

i urzędników carskich, między innymi na warszawskiego jenerał-gubernatora Skałłona (bezskuteczny). Polska Partya Socyalistyczna zorganizowała małe oddziałki zbrojne, tak zwane „bojówki“, które urządzały zamachy na rozmaitych przedstawicieli rządu moskiewskiego, jak n. p. policmajstrów, żandarmów, szpiegów i t. p. Między innymi zamachami urządzono dnia 15 sierpnia 1906 r. w Warszawie tak zwaną „krwawą środę“, zabijając kilkunastu urzędników policyjnych i zwykłych policyantów, raniąc dwudziestu kilku. Tymczasem w Rosyi osłabła rewolucya. Car rozpędził pierwszą Dumę, nieoświecony lud rosyjski przyjął to spokojnie.

Represye, czyli ucisk wojskowy, już przedtem okrutny, stał się wprost nie do zniesienia, zwłaszcza w Królestwie. Nikt, wychodząc na ulicę nie był pewny życia, bo wojsko za lada cieniem jakiegoś niepokoju, czy podejrzenia, strzelało na oślep po ulicach. Prócz tego wojsko i policya urządzała przez pewien czas po ulicach rewizye osobiste przechodniów, aresztując za najmniejszem podejrzeniem. Często urządzano masowe aresztowania, wojsko zamykało kordonem pewne ulice i masami zapędzało, przy pomocy kolb, przechodniów do więzień, gdzie ich poddawano ścisłej rewizyi i jednych zamykano, a drugich, którzy mieli wszelkie dokumenty paszportowe w porządku i nie wydawali się „podejrzani“, uwalniano. Niezależnie od rewizyj i aresztowań ulicznych, odbywały się masowe rewizye po domach, nieraz całe dzielnice zamykało wojsko kordonem i następnie urządzało wraz z żandarmami i policyą masowe rewizye po domach. Tysiące ludzi szło do więzień, bardzo wielu ginęło od kuli lub na szubienicy.

Bojowcy, prócz zamachów na carskich urzędników, urządzali także zamachy na kasy rządowe, urzędy, monopole (rządowe składy wódki) i t. p., konfiskując pieniądze rządowe na potrzeby partyi.

Rozruchy strejkowe i zaburzenia, zamachy na życie ludzkie, bez względu na to z jakichby to pobudek wy-

konywane, spowodowały u niektórych jednostek zanik poczucia uczciwości i zamęt w pojęciu tego, co jest godziwe a co jest zbrodnią. Nędza i głód dokonały reszty, sprowadzając wielu ludzi na drogę występku i zbrodni. Królestwo Polskie nawiedziła klęska bandytyzmu czyli rozbójnictwa. W latach 1906 i 1907 bandytyzm przybrał tak wielkie rozmiary, że stał się wprost klęską społeczną.

Głównym winowajcą tych nieszczęść a następnie bandytyzmu był rząd. Gdyby ten rząd nie był utrudniał i prześladował oświaty wśród ludu wiejskiego i robotniczego, gdyby wolno było wydawać dla nich odpowiednie gazety i uszlachetniać ich duszę i serca, gdyby wolno było organizować związki zawodowe robotnicze, mające na celu obronę praw i interesów robotniczych, — jak się to dzieje w Galicyi i za granicą — nie byłoby nigdy przyszło do tego strasznego zamętu strejkowego, i do tego zamieszania pojęć, co jest godziwe a co niegodziwe, jakiego byliśmy świadkami w latach 1905 do 1907. Do rozwielmożnienia się bandytyzmu, który i dawniej nie należał do rzadkości, przyczyniły się także w znacznej mierze niedołęstwo, niedbalstwo i zgnilizna moralna moskiewskiej policyi i innych urzędników. Nieraz się bowiem zdarzało, że nietylko zwyczajni strażnicy policyjni, ale czasami nawet naczelnicy straży ziemskiej (to, co w Galicyi naczelnicy żandarmeryi), utrzymywali ścisłe stosunki z bandami rabusiów, które dzieliły się łupem z policyą i z panem naczelnikiem, mając w zamian zapewnioną bezkarność.

Z wiedzą policyi i innych władz urządził w czerwcu 1906 r. motłoch moskiewski, tak zwani chuligani, straszny pogrom ludności żydowskiej w Białymstoku, mieście przemysłowem na pograniczu Litwy, rabując i rozbijając bezkarnie przez kilkanaście godzin sklepy i mieszkania żydowskie, tudzież mordując niewinnych.

Jeszcze ohydniejszą zbrodnię pogromu urządził sam rząd w Siedlcach w Królestwie w sierpniu tegoż roku. W temże mieście rewolucyoniści zabili policmajstra



ZAMACH BOMBĄ NA GENERAŁ-GUBERNATORA SKAŁŁONA W WARSZAWIE.

i dwóch innych urzędników moskiewskich. W odwet za to po pewnym czasie władze kazały wojsku otoczyć miasto, liczące około 30.000 mieszkańców, poprzebieranym policyantom i strażnikom kazano wystrzelić z rewolwerów na ulicy, że to niby rewolucyoniści strzelają do wojska, a wtedy wojsko poczęło strzelać z karabinów po ulicach. Przez trzy dni trwała taka strzelanina, w końcu otwarto nawet ogień armatni na pewną dzielnicę miasta i zburzono nim szereg domów. Dzikie żołdactwo rabowało sklepy i mieszkania żydowskie, mordując niewinne ofiary. Zginęło wtedy w Siedlcach kilkudziesięciu ludzi, rannych było kilkuset. Dreszcz przejmuje na wspomnienie tego ohydnego mordu, i tego, co z ludnością bezbronną wyprawiało rozpasane żołdactwo.

Na całym świecie urzędnicy i policya są przeznaczeni do tego, żeby wykonywać obowiązujące prawa i bronić życia i mienia mieszkańców przed zamachami złoczyńców i zbrodniarzy, utrzymywać w kraju spokój i bezpieczeństwo. Tymczasem, pod rządami moskiewskimi, wszystko dzieje się na opak.

Urzędnicy moskiewscy z prawem nie liczyli się nigdy; robili oni zawsze to, co było dla nich najdogodniejsze i myśleli zawsze tylko o tem, żeby się dobrze obłowić.

Z powodu licznych zamachów rewolucyjnych, z powodu napadów, organizowanych przez partye socyalistyczne na monopole, poczty, kasy rządowe i t. p. — z powodu straszliwego rozpanoszenia się zbrojnych rabunków, dokonywanych przez zorganizowane szajki złodziei i rabusiów, rząd zaprowadził w całem państwie sądy wojenno-polowe. Otóż na mocy wyroku tych sądów polowych, wykonywanych zwykle w ciągu 24 godzin, stracono w Królestwie prócz wielu bandytów, czyli rabusiów, przychwyconych na gorącym uczynku, także sporą liczbę przestępców politycznych, tak zwanych „bojowców“, przychwyconych z bronią w ręku przy wykonywaniu zamachów na przedstawicieli rządu. Wśród tych bojowców ginęli ludzie szlachetni i ofiarni. Nie mogli być żołnierzami polskimi, choć o tem ma-

rzyli, nie mogli w zwartym szeregu jawnie iść przeciw wrogowi, więc z ukrycia wypadli, jako skrytobójcy, by pokazać Moskalowi, że mu na polskiej ziemi nie będzie nigdy bezpiecznie. Śmierć ich starano się zohydzić przedstawiając ich jako rozbójników, choć wielu z nich ginęło z głową dumnie podniesioną i z okrzykiem „niech żyje Polska".

Lecz porzućmy już ten ponury obraz przepełnionych więzień i skrzypiących szubienic, a przejdźmy do innych pogodniejszych spraw, mogących pokrzepić ducha i zagrzać nawet obojętnych do usilnej i wytężającej pracy dla lepszej przyszłości Ojczyzny.

Mimo strasznego ucisku stanu wojennego, mimo konstytucyi bagnetu i nahajki, mimo przeżycia przeszło czterdziestu lat w potwornej niewoli, społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim okazało się dziwnie niespożytem i silnem. Korzystając z rozluźnienia obroży niewolniczej, i to przy stanie wojennym, naród polski umiał skorzystać nawet z tych okruchów swobody, jakie nadał wszystkim poddanym cara manifest konstytucyjny.

Jednem z doniosłych nowych praw było prawo stowarzyszania się, prawo tworzenia związków dla osiągnięcia pewnych szlachetnych celów, dla zdobycia dla stowarzyszonych i całego narodu pewnych korzyści. Zrozumieli nasi rodacy ogromną doniosłość tej prawdy, że „gromada to wielki człowiek", że łącznie i zgodnie, wspólnemi siłami, można wielkich rzeczy dokonać i z ogromnym zapałem zabrali się do organizowania rozmaitych związków i stowarzyszeń. *Zabrano się skwapliwie do organizowania różnych stowarzyszeń, mających przedewszystkiem dobro ludu na celu,* poczęto więc zakładać czytelnie ludowe, spółki i kółka rolnicze, mające na celu podniesienie rolnictwa i dostarczanie gospodarzom wszystkiego tego, co potrzeba do należytego prowadzenia gospodarki; stowarzyszenia kredytowe dla udzielania tanich i dogodnych pożyczek; stowarzyszenia spożywcze dla zakupywania tego wszystkiego, co jest potrzebne do życia; zawodowe związki robotnicze dla

poprawy bytu i obrony interesów warstwy robotniczej i t. p.

Ważne są dla zdrowia ciała i ducha, zwłaszcza dla mieszkańców miast, ćwiczenia gimnastyczne dla wyrobienia sił, tęgości i zgrabności. Otóż w tym celu zorganizowało się w Warszawie Towarzystwo „Sokół“, a na prowincyi poczęły się organizować liczne „Gniazda“, czyli filie. Niestety jenerał gubernator zawiesił działalność „Sokoła“.

Również i inne, wyżej wymienione stowarzyszenia natrafiały ciągle na trudności i szykany, czyli przeszkody, ze strony biurokracyi rosyjskiej. Mimo jednak podobnych trudności, mimo szykan, jedna instytucya zdołała się w krótkim przeciągu czasu niezwykle wspaniale rozwijać. *Ta instytucya to „Polska Macierz Szkolna“ w Królestwie Polskiem.* Zaledwie rząd zatwierdził statut „Macierzy Szkolnej“ dnia 11 czerwca 1906, a już dziesiątki tysięcy osób zapisało się do stowarzyszenia, w całym kraju powstało kilkaset „kół“ czyli filii, nawet po gminach organizowali się włościanie w Koła Polskiej Macierzy Szkolnej dla wspólnej pracy dla dobra i lepszej przyszłości narodu. Macierz szkolna istniała niestety zaledwie półtora roku, a jednak w tym krótkim czasie zdołała stosunkowo bardzo wiele dokonać, a mianowicie zorganizowała przeszło 400 polskich szkół ludowych, 3 seminarya nauczycielskie, kilka gimnazyów, 211 ochronek dla małych dzieci, wielką ilość kursów dla dorosłych analfabetów (nie umiejących czytać i pisać), uniwersytet ludowy, mnóstwo czytelń ludowych, wiele domów ludowych, przeznaczonych na czytelnie, teatry amatorskie i miejsca wytchnienia, rozrywki i t. p. dla ludu wiejskiego i robotniczego.

Przez krótki czas istnienia zebrał Zarząd Główny „Macierzy“ przeszło 800 tysięcy rubli czyli dwa miliony koron na cele oświaty, prócz licznych budynków i placów, ofiarowanych pod budowę szkół. Na sam tylko „Dar narodowy 3-go Maja“ (celem uczczenia rocznicy wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja) zebrano 160 ty-



CZĘŚĆ OFIAR POGROMU SIEDLECKIEGO W OGRODZIE SZPITALA W SIEDLCACH.

sięcy rubli (400.000 koron). Świadczy to o wielkiej ofiarności i żywotności społeczeństwa polskiego, które z nadzwyczajnym zapałem zabrało się do pracy oświatowej, aby wynagrodzić i powetować kilkudziesięcioletnie przymusowe zaniedbanie.

Przez ostatnich czterdzieści lat we wszystkich państwach zachodniej Europy pracowano usilnie nad tem, aby wytępić analfabetyzm czyli nieczytelność, jednem słowem ciemnotę, podczas gdy rząd moskiewski nie tylko nie starał się o krzewienie oświaty, ale przeciwnie, prześladował, więził i zsyłał na wygnanie tych, którzy wbrew jego rozkazom starali się oświecać lud polski. Zgraja żandarmów i strażników policyjnych, tuczących się na polskim chlebie, zamiast chronić i strzedz kraj przed złodziejami i rabusiami, wolała śledzić za „tajnemi“ szkołami, za czytelniami, bo za wykrycie tych „zbrodni“ czekały „kresty“ (krzyże), ordery, awanse, Następstwo tych stosunków było takie, że podczas gdy w zachodnich krajach Europy na 100 mieszkańców zaledwie 1 albo dwóch znajdzie się analfabetów, to w Królestwie Polskiem przeszło 60 na stu czyli prawie dwie trzecie mieszkańców nie umie czytać ani pisać.

Naród nasz pod Moskalem mimo okropności stanu wojennego, mimo zawieruchy strejkowej i rewolucyjnej zabrał się tak ochoczo do tej zbożnej pracy oświatowej, bo prawie wszyscy byli pełni nadziei, że wobec nadania konstytucyi zmieni się zasadniczo stosunek narodu rosyjskiego do Polaków. W państwach prawdziwie konstytucyjnych rząd bywa wyrazem i wykonawcą woli narodu, objawionej przez uchwały większości posłów w parlamencie, zwanym n. p. w Austryi Radą państwa, w Rosyi Dumą i t. p. Ponieważ niektórzy wybitni przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego jeszcze w czasach przedkonstytucyjnych na różnych zjazdach i zgromadzeniach wypowiadali się nieraz za przyznaniem Polakom równych praw i swobód narodowych, przeto spodziewano się w Królestwie prawie powszechnie, że ci ludzie wybrani do Dumy postarają się o to, aby Pola-

kom we własnym interesie Rosyi po przeszło wiekowym ucisku wymierzyć sprawiedliwość. Tymczasem pod tym względem nastąpił wkrótce zupełny zawód i rozczarowanie, jak to niebawem zobaczymy.

Do pierwszej Dumy rosyjskiej, która się zebrała w Petersburgu dnia 10. maja 1906, wybrano większość tak zwanych konstytucyjnych demokratów, (w skróceniu od początkowych liter K. D. także „kadetami“ zwanych), ludzi światłych i pozornie dla sprawy polskiej życzliwych, bo na wiecach i zgromadzeniach wyborczych wygłaszali hasła, że Polsce tak ciężko pokrzywdzonej i ciemiężonej należy się zadośćuczynienie przez nadanie jej autonomii czyli samorządu. Z tego powodu wielu Polaków, rozprószonych po różnych miastach rosyjskich głosowało przy wyborach na katetów.

Przed zwołaniem Dumy zostały ogłoszone nowe prawa zasadnicze państwowe z dnia 23. kwietnia 1906 r., w których usunięto zupełnie nazwę Królestwa Polskiego. Otóż kiedy na jednem z pierwszych posiedzeń Dumy posłowie polscy w liczbie 27 przez jednego z pośród siebie jako pełnomocnika wnieśli przeciwko temu zamachowi i wogóle przeciw poniewierce praw narodu polskiego swój protest do Dumy, jako rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego, a następnie kiedy oświadczyli uroczyście, że cały naród polski gorąco i jednomyślnie domaga się autonomii czyli samorządu, należącego mu się na mocy traktatów czyli układów międzynarodowych na Kongresie wiedeńskim z r. 1815, to posłowie rosyjscy wysłuchali tej deklaracyi polskiej chłodno i niemal obojętnie.

Okazuje się z tego, że każdy Moskal, nawet najliberalniejszy, wygłaszający najpiękniejsze mówki wolnościowe, jak tylko dojdzie do władzy, potrafi być dla „inorodców“ (innych narodów, ujarzmionych przez Rosyę) „naczalnikiem“ w każdym calu.

Pierwsza Duma miała krótki żywot, bo zaledwie nieco ponad dwa miesiące trwały burzliwe, dość bezładne i niesłychanie rozwlekłe obrady i jałowe krytyki, bo Ro-

syanie nie mają jeszcze praktyki parlamentarnej. Ponieważ większość posłów była opozycyjna, to jest nieprzychylna rządowi i domagająca się ustąpienia dawnego despotycznego rządu, więc rząd Dumę rozwiązał a zwołanie nowej zapowiedział dopiero na 10. marca 1907 roku.

Ta druga Duma była również w znacznej części opozycyjna, przyczem posłom polskim, którzy w liczbie 34 stanowili solidarne Koło Polskie, przypadła rozstrzygająca rola, bo stronnictwa rosyjskie, przychylne rządowi i zwalczające go były mniej więcej sobie równe (nie wliczając w to Polaków); wobec tego głosy Koła Polskiego rozstrzygały o wszelkich ważniejszych sprawach. To niesłychanie rząd drażniło, że był zależnym od głosów Polaków, więc kiedy Duma w czerwcu nie uchwaliła wydania sądom posłów, posądzonych o przekonania rewolucyjne, rząd skorzystał z tego pretekstu i także drugą Dumę rozwiązał w połowie czerwca 1907, a car równocześnie ogłosił zmianę ordynacyi czyli prawa wyborczego z pogwałceniem „nieodzownej zasady, że żadna ustawa nie może otrzymać mocy bez zgody Dumy państwowej".

Według tej nowej ordynacyi wyborczej znaczniejsza część ludności, zwłaszcza biedniejszej, została albo zupełnie pozbawiona prawa wyborczego albo jej prawo przez system tak zwanych prawyborów zostało ograniczone w ten sposób, że stało się prawie bezwartościowem.

Ze szczególną złośliwością postąpił sobie rząd z Polakami, bo bez żadnej właściwie przyczyny z pogwałceniem wszelkiej sprawiedliwości *zmniejszył ilość posłów polskich w Królestwie Polskiem z 34 na 11.*

Wybory do trzeciej Dumy wypadły w Rosyi niestety po myśli rządu, wybrano większość posłów przekonań reakcyjnych czyli wstecznych, wrogów wolności; między nimi nie brak też zapamiętałych zwolenników despotyzmu i wielbicieli nahajki (byle nie na swoim grzbiecie), a zaciekłych wrogów „inorodców" i „inowier-

ców". — W Królestwie wybrano na posłów bardzo dzielnych i zdolnych rodaków, ale cóż mogła znaczyć garstka 11 ludzi wobec kilkuset członków rosyjskiej Izby poselskiej.

Trzecia Duma, to w większości powolne narzędzie rządu, narzędzie tępe i zaślepione w swej bezdusznej i głupiej nienawiści do „inorodców", narzędzie, które niebawem wymierzy kilka bardzo dotkliwych ciosów narodowi polskiemu.

Skoro rząd zobaczył, że od większości Dumy wieje ku nam zimny wiatr i że stamtąd nie potrzebuje się obawiać żadnej krytyki i potępienia za wrogie przeciw nam zarządzenia, postanowił jeszcze spotęgować dotychczasowy ucisk i zdusić cały szereg objawów żywotności naszego narodu, a przedewszystkiem zdusić oświatę.

Widzieliśmy, jak w stosunkowo krótkim czasie wspaniale rozwinęła się „Polska Macierz Szkolna" mimo rozlicznych przeszkód i szykan ze strony rządu, każde bowiem „koło", każda szkoła czy ochronka, każda czytelnia, musiały uzyskać osobne zatwierdzenie w odnośnej gubernii, pomimo, że „Macierz" według swego statutu miała prawo działania we wszystkich 10 guberniach Królestwa Polskiego. *Otóż to ukochane dzieło społeczeństwa polskiego zostało zniweczone, „Macierz" dnia 14. grudnia 1907 r. zamknięto.*

Gwałt ten podziałał na społeczeństwo jakby uderzenie obuchem, bo cios był rzeczywiście okrutnym: przeszło 63 tysiące młodzieży znalazło się bez szkół, 24 tysiące dziatwy pozbawiono ochronek, przeszło 116 tysięcy ludzi zorganizowanych w Kołach Macierzy do zbożnej pracy oświatowej nagle zobaczyło, że im zgaszono tę pochodnię światła, którą oni nieśli w najdalsze zakątki kraju.

Wszelkie usiłowania wznowienia „Macierzy" lub zorganizowania innej podobnej instytucyi pozostały bezowocne; nie dość na tem rząd począł z dziką zacię-

tością zamykać również inne towarzystwa oświatowe na ziemiach polskich.

Już w następnym roku zostały zamknięte: „Uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej“, wszystkie czytelnie. biblioteki i inne zakłady oświatowe „Towarzystwa Uniwersytetu dla wszystkich“ w Warszawie, „Stowarzyszenie kursów dla analfabetów“ w Warszawie, które posiadało 20 filij w różnych stronach Królestwa i uczyło czytać i pisać, tudzież innych niezbędnych wiadomości około 3.000 osób.

Po zamknięciu „Macierzy“ wielu osobom na razie opadły ręce, ale życie nie czeka; przeszło 60.000 młodzieży nie można było zostawić na bruku bez nauki. Otóż bardzo wiele osób postarało się prywatnie o koncesyę czyli zezwolenie na otwarcie szkół polskich, koszta zaś utrzymania tych szkół, t. j. wynajęcie budynków, pensye profesorów i t. p. musieli pokrywać uczniowie przez stosunkowo wysokie opłaty, tak zwane wpisy szkolne. Dla wielu biedaków uiszczenie wysokiej opłaty szkolnej stało się niemożliwe. Dla przyjścia im z pomocą zawiązano „Towarzystwo wpisów szkolnych“, zorganizowane w 55 Kół szkolnych w Warszawie i 129 Kół na prowincyi. Koła te czyniły wiele dobrego i ułatwiały istnienie prywatnym szkołom polskim przez opłaty wpisów za biednych uczniów, a nadto udzielały stypendyów czyli zasiłków kilkudziesięciu słuchaczom wyższych zakładów naukowych w Galicyi i za granicą. Otóż i to niewinne „Towarzystko wpisów szkolnych“ uległo losowi innych instytucyj oświatowych wraz ze wszystkiemi Kołami, nienawistny nam rząd „konstytucyjny“ zamknął je dnia 2. września 1909 r., a apelacya wniesiona do senatu rządzącego w Petersburgu pozostała bez skutku. Niektóre zaś gazety rosyjskie pisały wprost z całą czelnością, że „Towarzystwo wpisów szkolnych“ musiano zamknąć, bo ono zastępowało pracę „Macierzy szkolnej“.

Podobnemu losowi uległ „Związek katolicki“ z 360

oddziałami, istniejący od r. 1907, zajmujący się także zakładaniem czytelń i inną pracą oświatową.

Na podanie, wniesione przez grono obywateli w r. 1910 po raz piąty o zatwierdzenie statutu towarzystwa oświatowego pod nazwą „Uniwersytet ludowy“, rząd już z całym bezwstydem i przewrotnością odpowiedział, że zalegalizowania tego towarzystwa odmawia, ponieważ ono ma „urządzać dla osób płci obojga, nie młodszych nad 16 lat, systematyczne wykłady w języku polskim ze wszystkich dziedzin wiedzy, a to „jest niebezpieczne dla spokoju publicznego“(!!!)

Wreszcie z początkiem r. 1913 zamknięto „Towarzystwo kultury polskiej“, zajmujące się dość gorliwie pracą oświatową dla dorosłych, zwłaszcza robotników. W ten sposób ostatnie towarzystwo oświatowe w Królestwie zdusiła ręka wroga.

Z pośród towarzystw, jakie się zawiązały w r. 1906, jedynie towarzystwa ekonomiczne czyli gospodarcze i przemysłowe i kredytowe rząd tolerował czyli znosił. Z pośród nich bardzo pięknie się rozwija Centralne Towarzystwo rolnicze, którego statut rząd zatwierdził 9. listopada 1906 r. Towarzystwo centralne jest związkiem towarzystw rolniczych okręgowych, które zajmują się sprawami rolniczemi w danym okręgu; do nich należą również drobni gospodarze i Kółka rolnicze, które mają swoje osobne wydziały i zarządy.

Do r. 1913 powstało w Królestwie Polskiem przeszło 700 Kółek rolniczych, z których około 600 nadesłało sprawozdania, świadczące, że się doskonale rozwijają. — Istnieją także Kółka rolnicze tak zwane Staszicowskie, niezależne od Centr. Tow. roln.

Prócz spraw czysto rolniczych i gospodarczo-oświatowych zajmują się Kółka rolnicze także sprawami handlowemi i kształcą lud w organizowaniu i prowadzeniu handlu, co ma ogromne znaczenie dla podniesienia dobrobytu ludu przez chronienie go przed lichwą towarową.

Handel w Królestwie był dotychczas, podobnie jak

i w Galicyi — przeważnie w rękach żydowskich i wszystkim się zdawało, że tak być musi. Liczba Żydów ciągle wzrastała, zwłaszcza, że mnóstwo Żydów wypędzanych z głębi Rosyi, tłumnie napływało do Królestwa, tak, że obecnie co siódmy człowiek w Królestwie to Żyd. Nadto ci Żydzi rosyjscy, zwani litwakami, odnoszą się do narodu polskiego i jego dążeń wprost wrogo i są żywiołem rusyfikacyjnym, gdyż pomimo prześladowań i ucisku, jakiego doznawali od Moskali, szerzą w kraju język rosyjski i wnoszą w nasze społeczeństwo zgubne dla nas obyczaje i upodobania rosyjskie. Czując przytem swą siłę liczebną i przewagę pieniężną, traktowali często społeczeństwo polskie z lekceważeniem.

Otóż w ostatnich latach obudził się w społeczeństwie polskiem w Królestwie silny ruch w tym kierunku, aby się uniezależnić od handlu żydowskiego i wszelkie zakupy załatwiać u katolików. Z tego powodu wielu kupców rozszerzyło swoje przedsiębiorstwa i nowych powstało także dużo, a co najważniejsza potworzyły się liczne spółki handlowe i przemysłowe, których zadaniem jest zaopatrywać społeczeństwo polskie w doborowy towar po możliwie najniższych cenach.

Dla ułatwienia tej pracy mniejszym spółkom powstała w Warszawie wielka udziałowa hurtownia towarowa we własnym, wspaniałym gmachu, specyalnie na ten cel zbudowanym. Mniejsze podobne hurtownie powstały w miastach prowincyonalnych, przyczyniając się również do rozwoju polskiego handlu.

Pracy nad gospodarczym rozwojem ludu i całego społeczeństwa polskiego w Królestwie pomagają również wielce oparte na samopomocy Towarzystwa udziałowo-pożyczkowe w liczbie około 600. Towarzystwa pożyczkowe w liczbie około 100, Towarzystwa wzajemnego kredytu w liczbie kilkudziesięciu, tudzież rozliczne mleczarnie związkowe i inne podobne spółki gospodarczo-handlowe.

* * *

Podobnie jak w Królestwie Polskiem również i na Litwie i Rusi rodacy nasi zabrali się ochoczo do pracy oświatowej zaraz po ogłoszeniu rzekomej konstytucyi. W Wilnie, stolicy Litwy, w Mińsku, drugiem wielkiem mieście litewskiem we wschodniej białoruskiej części, tudzież w Kijowie na Ukrainie zorganizowano przeważnie w r. 1906 towarzystwa pod nazwą „Oświata", które rozwinęły gorliwą działalność wśród ludności polskiej w tych miastach i licznych innych sąsiednich miejscowościach. Towarzystwa te wraz ze swemi kołami zakładały czytelnie ludowe, ochronki, urządzały odczyty, kursy dla analfabetów i t. p.

„W dobie zaprowadzenia „konstytucyi" społeczeństwo polskie na Litwie, Białej Rusi i po części na Ukrainie prawobrzeżnej (po prawym brzegu rzeki Dniepru) pozakładało mnóstwo szkół prywatnych dla ludności miejscowej. Nie były to wyłącznie szkoły polskie, ale częściowo białoruskie i litewskie".

Otóż towarzystwo „Oświata" w powyżej wymienionych miastach i wszystkie inne instytucye oświatowe i szkoły polskie w krajach zabranych zamknięto w latach 1908 i 1909.

„Oświatę" kijowską zamknięto na mocy orzeczenia senatu rządzącego w Petersburgu, który ten barbarzyński czyn w ten sposób uzasadnia: „Jak to wynika z ustawy towarzystwa, to ostatnie, mając na celu podniesienie poziomu umysłowego i moralnego wszystkich warstw ludności polskiej przez szerzenie oświaty w języku polskim, posiada w programie swej działalności prawo otwierania szkół, ochron, księgarń i czytelń, urządzania wieczorów literackich, koncertów, ogłaszania konkursów na najlepsze utwory literackie, nabywania nieruchomości, otwierania oddziałów towarzystw i t. p. Posiadając tak szerokie granice działalności, towarzystwo to, naturalnie, nie poprzestaje na prowadzeniu jej w miastach, lecz rozciąga takową i na wsie, gdzie *rozwój podobnych szkół może być szczególnie szkodliwym*"... W dalszym ciągu tych motywów senat

wywodzi, że ponieważ osoby zajmujące się szkołami i wogóle sprawami oświatowemi w gubernii kijowskiej z ramienia „Oświaty“ są Polakami, więc będą prowadziły tę pracę w duchu polskim wśród ludności rosyjskiej(!), a to jest niedopuszczalne, bo „zadaniem rosyjskiej polityki państwowej w kraju południowo-zachodnim jest wytworzenie jedności narodowo-politycznej w tym celu, *aby żywioł polski został zasymilowany* (upodobniony, wchłonięty) *przez rosyjską narodowość*, zaludniającą kraj wzmiankowany“...

Otóż tutaj senat rządzący, najwyższa instytucya w Rosyi w sprawach politycznej administracyi, z całym bezwstydem i czelnością oświadcza, że jest zadaniem polityki rosyjskiej ludność polską na Litwie, Wołyniu, Ukrainie zasymilować, zmoskwiczyć. Oddawna to robiono i polskość najniegodziwszemi środkami starano się zdusić, ale nigdy tego tak cynicznie nie wypowiedziano, jak za czasów „konstytucyjnych“.

Moskale trzymają się tego sposobu postępowania, że gdzie się znajduje choćby niewielka ilość Rosyan, tam według nich jest kraj „rdzennie rosyjski“ i tam już nie ma miejsca dla rozwoju innej narodowości, a przedewszystkiem narodowość polska jest skazana na zagładę. Przytem Rusinów i Białorusinów mimo ich woli uważają za Rosyan, choć Białorusini, zwłaszcza katolicy, uważają się za Polaków, zaś Rusini są odrębnym narodem z językiem więcej zbliżonym do polskiego, niż do rosyjskiego.

Dla łatwiejszego wytępienia polskości na Litwie i Rusi nie tylko nie wolno zakładać polskich szkół — choć w zasadzie konstytucya na to pozwala — ale nawet prywatnie nie wolno uczyć dzieci czytać i pisać po polsku. Za „tajne nauczanie“ spadają na „zbrodniarzy“ zwykle następujące kary: na nauczyciela 300 rubli (750 koron) lub 3 miesiące aresztu, za udzielenie mieszkania na naukę 100 rubli lub 1 miesiąc aresztu, na rodziców, posyłających swe dzieci na naukę, 25 rubli kary lub dwa tygodnie aresztu. W państwach cywili-

zowanych płaci się kary za nieposyłanie dzieci na naukę, w Rosyi na opak.

Wiele jeszcze ciekawych szczegółów wartoby przytoczyć, jak to „bracia Słowianie" uprzyjemniają nam życie w krajach zabranych, ale szczupłość miejsca na to nie pozwala. Kto chce to bliżej poznać, temu radzimy przeczytać książkę Leona Wasilewskiego p. t. „Rosya wobec Polaków w dobie „konstytucyjnej", skąd wiele faktów zaczerpnęliśmy.

* * *

Te „dobrodziejstwa", jakieśmy dotychczas wymienili z doby „konstytucyjnej", otrzymał nasz naród od władz rosyjskich, od biurokracyi, która jednak działała w myśl życzeń i dążeń Dumy, wrogo usposobionej względem narodu polskiego. O tem wrogiem stanowisku Dumy świadczą między innemi uchwały w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, w sprawie wykupu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i w sprawie autonomii Królestwa Polskiego.

Kiedy po ogłoszeniu ukazu o tolerancyi religijnej około 200 tysięcy unitów, zapisanych przemocą na prawosławie, wróciło radośnie na łono Kościoła katolickiego, padł strach na popów i carskich urzędników, że ich niecna robota zupełnie dla ich celów przepadnie, bo z czasem wszyscy byli unici mogą wrócić do religii katolickiej, więc postanowili bohaterski lud chełmski oderwać od ciała całego narodu, utworzyć specyalną gubernię chełmską, zależną wprost od centralnych władz petersburskich. I oto trzecia Duma rosyjska, złożona w przeważnej większości z powolnych pachołków rządowych, mimo dzielnej i niezmiernie wytrwałej obrony posłów polskich, uchwaliła *wyodrębnienie ziemi chełmskiej i stworzenie specyalnej gubernii chełmskiej o wyjątkowych prawach, ułatwiających tępienie polskości i wiary katolickiej.*

Z takim projektem wystąpił w r. 1909 w Dumie prawosławny biskup chełmski Eulogiusz, a znaczna więk-

szość rosyjskiego parlamentu skwapliwie się na to zgodziła i oddała specyalnej komisyi do szczegółowego opracowania, w jaki sposób ma się odbyć ten nowy gwałt na ciele naszego narodu, gwałt będący zarazem potarganiem traktatu międzynarodowego w Wiedniu z r. 1815, na którym ustanowiono Królestwo Polskie.

Komisya a następnie pełna Izba zabrały się tak gorliwie do pracy, że w połowie roku 1912 nowa gubernia chełmska była uchwalona przez Dumę i Radę państwa i zatwierdzona przez cara. Wydarto część krainy Królestwa z ludnością około miliona mieszkańców przeważnie polską, bo na 100 mieszkańców przypadało zaledwie 31 prawosławnych, oddano pod względem administracyjnym pod władzę ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu, pod względem sądowym i szkolnym pod odnośne władze w Kijowie.

Utworzenie nowej gubernii chełmskiej miało na celu nie tylko umożliwienie unitom dalszego przechodzenia na katolicyzm, ale zarazem miało ułatwić zmoskwiczenie całej ludności, w nowej bowiem gubernii nie wolno było — podobnie jak na Litwie i Rusi — zakładać żadnych szkół polskich, nawet prywatnych, żadnych czytelń, żadnych stowarzyszeń i t. p. — jednem słowem wszelkie objawy życia narodowego polskiego miały tam być zduszone.

Na co się przez kilkadziesiąt lat nie odważył rząd despotyczny, czemu byli przeciwni nawet najcięższi wrogowie narodu naszego, jak n. p. Hurko, ten cios wymierzyła nam „konstytucyjna“ Duma.

Projekt wykupu prywatnej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wniesiony przez rząd do Dumy w r. 1910, już 14. stycznia 1912 stał się faktem dokonanym. Niezmiernie ważna ta i przynosząca wielkie dochody kolej, przeszła na mocy uchwały Dumy na własność rządu moskiewskiego, który wkrótce począł na gwałt rugować Polaków, mających posady przy tej kolei. *Niebawem do dwóch tysięcy rodzin znalazło się na bruku, a ich miejsce zajęli Moskale,* sprowadzeni z głębi Rosyi, nieu-

ki i pijanice, to też katastrofy kolejowe powtarzały się raz po raz za ich gospodarki.

O niezmiernie wrogiem usposobieniu trzeciej Dumy względem Polaków świadczy również następujące zdarzenie: Kiedy w Dumie poruszono myśl dopuszczenia Polaków do sądownictwa, minister sprawiedliwości odpowiedział obelgą, że *„nie dopuści, aby sądy w Królestwie zaśmiecano Polakami"*, Duma zaś tę nikczemność i naigrawanie się z ujarzmionych puściła mu bezkarnie. Jak zaś wyglądała sprawiedliwość moskiewska pod kierownictwem takiego ministra, to najlepiej objaśnią następujące cyfry: W 1906 r. stracono na mocy sądowych wyroków śmierci 144 ludzi, w 1907 r. 456, w 1908 r. 825; nadto na podstawie wyroków sądów polowych, które były czynne przez część 1906 i 1907 roku stracono 689 osób, razem tedy w ciągu trzech lat zginęło w Rosyi na szubienicy lub zostało rozstrzelanych 2.114 osób cywilnych. Ilu zaś rozstrzelano lub powieszono wojskowych za bunty, ile osób cywilnych rozstrzelały oddziały karne, wysyłane do burzącej się Kurlandyi i w inne strony rozległego państwa carów, gdzie były zaburzenia, niewiadomo.

Z pośród tych ofiar mniej więcej czwarta część była Polaków.

* * *

Wyodrębnienie Chełmszczyzny uzasadniali działacze moskiewscy potrzebą uchronienia ludności prawosławnej, zamieszkującej w liczbie około 280.000 w ziemi chełmskiej od wpływów polskich w czasie, kiedy Królestwo Polskie otrzyma samorząd miejski. — Rząd wniósł rzeczywiście do Dumy projekt samorządu miejskiego, nader marny i koszlawy, uchwały rad miejskich mógł zawiesić gubernator, prawa języka polskiego w tym samorządzie miały być dość ograniczone, tymczasem Duma ten projekt jeszcze bardziej wykoszlawiła, prawa języka polskiego jeszcze więcej ograniczyła, kiedy zaś taki projekt, uchwalony przez Dumę, przyszedł do zatwierdzenia Rady państwa, ta uchwaliła

poprawkę, że *języka polskiego nie wolno używać nie tylko w urzędowaniu, ale nawet w czasie obrad rad miejskich.* Takim policzkiem poczęstowała „braci" Polaków „konstytucyjna" Rosya.

Oto krótkie, najogólniejsze zestawienie zdarzeń w zaborze rosyjskim w czasach „konstytucyjnych", tj. od r. 1905 do 1914.

W zaborze pruskim i austryackim.

Do szkolnictwa wprowadzono stopniowo niemczyznę, ale rząd pruski nie był przeciwny oświacie. W r. 1800 zezwolił na zawiązanie w Warszawie *Towarzystwa przyjaciół nauk* a w r. 1804 otworzył tamże *liceum warszawskie,* mające w części zastąpić uniwersytet, wolał jednak rząd, aby się młodzież kształciła na uniwersytetach niemieckich i dla zachęty dawał jej stypendya czyli zasiłki na naukę z funduszów, zagarniętych po rozwiązanej Komisyi Edukacyjnej, utworzonej w roku 1773 przez rząd polski.

Kolonizacyę niemiecką popierał rząd pruski bardzo gorliwie, paręset majątków ziemskich z dóbr królew-

skich i kościelnych darował podupadłej szlachcie niemieckiej, ułatwiał i dopomagał pieniężnie chłopom i rzemieślnikom niemieckim, którzy z różnych stron Niemiec ciągnęli do naszych ziem, zwracał im koszta podróży, uwalniał od podatków, dawał zasiłki na zagospodarowanie się i t. p. — Przechodzenie ziemi polskiej do rąk niemieckich ułatwiała lekkomyślność pewnej części szlachty, która urządzała huczne i rujnujące zabawy i zbytki.

Celem przeszkodzenia szerzeniu się szkodliwych dążeń ze stanowiska rządowego zaprowadzono na gazety i książki cenzurę, żadna rzecz nie mogła wyjść z druku bez zezwolenia rządowego. Za książki lub gazety drukowane potajemnie czekały wysokie kary tak pisarza jak i drukarza, tudzież rozpowszechniającego te wydawnictwa.

Przerwę w rządach niemieckich stanowiło utworzenie Księstwa Warszawskiego przez Napoleona z ziem zaboru pruskiego, przerwa ta jednak była bardzo krótka, bo od r. 1807 do 1815. Na kongresie wiedeńskim ze znacznej części tego zaboru utworzono Królestwo Polskie, zwane także Kongresowem, zaś znaczniejszą część Wielkopolski pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prusy Królewskie czyli zachodnie i Prusy Książęce czyli wschodnie zwrócono królowi Fryderykowi Wilhelmowi III, który obiecywał Polakom znaczne ustępstwa narodowe, skończyło się jednak prawie wyłącznie na obietnicach. Język polski tylko częściowo był tolerowany w administracyi i sądownictwie, w szkołach niemczyzna coraz więcej wypierała mowę ojczystą. Doniosłą sprawą było zniesienie pańszczyzny w zaborze

pruskim w r. 1824; odtąd lud mógł zabrać się do samodzielnej gospodarki i dochodził do dobrobytu.

Ucisk policyjny i cenzura złagodniały znacznie za następnego króla Fryderyka Wilhelma IV (od 1840 do 1861), to też *życie umysłowe i literatura czyli piśmiennictwo zakwitło w Poznańskiem, przodując innym dzielnicom Polski.* Przyczynił się do tego znaczny napływ emigrantów z Królestwa, którzy po upadku powstania listopadowego tam się częściowo schronili, tudzież napływ młodzieży stamtąd, zagrożonej więzieniem lub przymusową służbą wojskową.

Z pośród ustaw wyjątkowych, skierowanych przeciw Polakom w zaborze pruskim, najniebezpieczniejsze dla nas są ustawy o Komisyi kolonizacyjnej i o wywłaszczeniu. W r. 1886 Bismark przeprowadził w sejmie pruskim ustawę o ustanowieniu Komisyi kolonizacyjnej, która rozporządzając olbrzymimi kapitałami, wykupuje ziemię z rąk polskich lub od szlachty niemieckiej i osadza na niej kolonistów niemieckich. W ciągu 29 lat rząd pruski wyznaczył na ten cel przeszło 950,000.000 (dziewięćset pięćdziesiąt milionów) marek (1 marka równa się 1 K. 20 h, czyli 50 kopiejek).

Szkodliwej dla nas działalności Komisyi kolonizacyjnej przeciwdziałają skutecznie banki i spółki parcelacyjne polskie, tudzież ludzie prywatni, którzy wykupują ziemię od Niemców i w znacznej mierze wynagradzają straty w ziemi, wyrządzone nam przez komisyę.

W r. 1908 uchwalił sejm pruski ustawę o przymusowem wywłaszczeniu Polaków z ich ziemi ojczystej i osadzaniu na niej Niemców, a w r. 1912 zastosowano ją po raz pierwszy, wykupiwszy przymusowo 4 majątki ziemskie o obszarze 7 tysięcy morgów, aby na nich osadzić kolonistów niemieckich.

W chwili wybuchu wojny europejskiej rząd pruski dał zapewnienie przedstawicielom społeczeństwa polskiego, że po wojnie te stosunki się zmienią, ale o tem będzie jeszcze mowa później.

W zaborze pruskim jest ogółem Polaków przeszło 4 miliony, z czego do 400 tysięcy jest rozproszonych po fabrykach i kopalniach w różnych krajach niemieckich (w samej Westfalii około 300 tysięcy). Najgęstsza lu-

dność polska w Poznańskiem i na Górnym Śląsku, mniej liczna w Prusiech zachodnich, gdzie na 100 mieszkańców jest 40 Polaków, najmniej liczna w Prusach wschodnich.

W zaborze pruskim oświata ludu jest już powszechną. Tam człowieka nie umiejącego czytać i pisać trudno znaleść. Wprawdzie szkoły pruskie nie uczą czytać i pisać po polsku, ale ludność uzupełnia sobie tę naukę w domu i w rozmaitych stowarzyszeniach, czyta książki i gazety polskie, które w żadnej innej dzielnicy Polski nie są stosunkowo tak rozpowszechnione, jak pod Prusakiem, są tam gazety ludowe, które mają po 40, 60, a nawet 100 tysięcy odbiorców.

Ta wysoka powszechna oświata, tudzież wspólna walka z niemczyzną, zjednoczyła społeczeństwo, tam wszystkie warstwy społeczne wzajemnie sobie pomagają. Do tego celu służą rozliczne stowarzyszenia naukowe, oświatowe, gospodarcze, handlowe, banki ludowe i spółki zarobkowe i oszczędności, które w liczbie 297 objęły swą organizacyą całe społeczeństwo i ogromnie się przyczyniły do podniesienia dobrobytu i zamożności ludu. W tych spółkach oszczędności i pożyczek mają bracia nasi w Poznańskiem i Prusach zachodnich przeszło 47 milionów marek w udziałach i funduszach rezerwowych i przeszło 284 milionów marek oszczędności czyli razem 400 milionów koron.

Również spółki oszczędności i banki ludowe na Górnym Śląsku bardzo pomyślnie się rozwijają i nagromadziły już w udziałach i funduszach rezerwowych półtrzecia miliona marek, wkładek oszczędności 36 milionów marek czyli razem przeszło 46 milionów koron. Razem tedy społeczeństwo polskie pod panowaniem pruskiem ma do rozporządzenia w polskich bankach i spółkach oszczędności przeszło 446 milionów koron, nie mówiąc o kapitałach umieszczonych w rozlicznych przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. — Taka potęga ekonomiczna nawet wrogom imponuje.

Pod Prusakiem zasada „swój do swego“ zyskała sobie

powszechne uznanie i zastosowanie, naród jest zjednoczony, wszystkich przenika jeden duch, jedna myśl, to też tam bracia nasi, mimo, że liczebnie są słabsi, stawiają skutecznie czoło nawale niemieckiej.

Kultura rolna stoi w Poznańskiem dzięki oświacie bardzo wysoko, tam gospodarz z morga ziemi zbiera półtora razy tyle zboża, co w Galicyi, dzięki czemu lud wiejski jest zamożny i pewny siebie.

W zaborze austryackim czyli w tak zwanej Galicyi stosunki dawniej były smutne i ciężkie. Rząd początkowo nie był tego pewny, czy Galicyę zatrzyma na zawsze, czy też w czasie wojen i niepewnych stosunków politycznych, jakie panowały pod koniec 18-go i na początku 19-go wieku, nie wypadnie mu oddać Galicyi w zamian za co innego. Z tego powodu rząd nie robił w Galicyi żadnych wkładów, nie starał się, aby kraj podnieść pod względem gospodarczym i przemysłowym, przeciwnie, nieraz stawiał trudności i zapory rozwojowi przemysłu. Chodziło bowiem Niemcom, rządzącym dawniej wszechwładnie, aby wyroby przemysłowe ich krajów i krajów czeskich miały w Galicyi łatwy zbyt.

Szkół również było niezmiernie mało i liche, panował w nich język niemiecki.

Tem się tłómaczy, że nasz kraj przez blisko sto lat
w ciemnocie, obecnie choć ma znaczną wolność i pewien samorząd, jedynie stopniowo i powoli może się rozwijać i postępować w dobrobycie i oświacie, wyrównując wiekowe przymusowe zaniedbanie. Zmiana u nas na lepsze nastąpiła od czasu, kiedy obecnie panujący cesarz Franciszek Józef I. nadał państwu konstytucyę w r. 1867, zapewniając raz na zawsze wszystkim ludom jego berłu podległym swobodny rozwój narodowy.

W Galicyi od chwili ogłoszenia swobód konstytucyjnych i samorządu zabrano się do prac nad podniesieniem kraju. Wydział krajowy, najwyższa nasza władza samorządna, wspólnie z Radą szkolną krajową zorganizowali w kraju przeszło 5.580 szkół, w których prze-

szło 1,127.000 (milion 127 tysięcy) dziatwy i młodzieży pobiera naukę. Pobudowano lepsze drogi, pozakładano szpitale po większych miastach dla ubogiej ludności.

Dla zupełnego wytępienia lichwy w kraju powstały staraniem i pod patronatem Wydziału krajowego Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, które wkrótce zdobyły sobie ogromne uznanie i zaufanie ludu i rozwijają się wprost z chłopskim rozmachem. Dziś chłopskie kasy w liczbie około 1.500 objęły siecią cały kraj, ilość członków w tych spółkach wynosi przeszło 320 tysięcy, stan udziałów i funduszów rezerwowych wynosi około 8 milionów koron a wkładki oszczędności 90 milionów koron.

Niezależnie od władz krajowych zabrało się też i społeczeństwo do gorliwej i owocnej pracy nad podniesieniem kraju pod względem ekonomicznym i oświatowym.

Zawiązane przed przeszło 30 laty Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie stało się wspaniałą wprost organizacyą gospodarczego życia ludu, liczyło bowiem z końcem roku 1913 2.098 Kółek z 83 tysiącami członków. Poza rozlicznemi innemi pracami nad rozwojem oświaty, zwłaszcza rolniczej i nad podniesieniem gospodarstw, posiadają Kółka 1.168 maszyn do wspólnego użytku, przeszło 900 sklepów, nadto zorganizowały przeszło 510 straży pożarnych, które wiele milionów majątku krajowego uratowały od zniszczenia przez pożary.

Sklepy „Kółek“ rolniczych oddają nieocenione usługi ludowi, chroniąc go od lichwy towarowej i wyzysku. Zarząd główny „Kółek“ przeprowadził lustracyę w 1913 r. w 379 sklepikach, otóż okazało się, że sklepiki te sprzedały w ciągu roku towarów za 13 milionów 845 tysięcy 626 koron; można więc przypuszczać, że w przeszło 900 sklepach sprzedaje się rocznie towarów za 35 do 40 milionów.

Centralną organizacyą handlową Towarzystwa jest: „Związek ekonomiczny Kółek rolniczych“, zawiązany

przed paru laty, który dostarczył Kółkom w r. 1913 towarów za 6,393.711 koron. Prócz „Związku ekonomicznego“ ułatwiają „Kółkom“ w obrotach handlowych rozliczne „Składnice powiatowe“, rozrzucone po całej Galicyi.

Niemniej ważną od handlowej jest działalność oświatowa Kółek. Dopomagają w tej pracy rozliczne biblioteki z liczbą 80 tysięcy książek i około 4.000 gazet, dalej kursa handlowe, gospodarczo-weterynaryjne, urządzane w różnych stronach kraju dla mężczyzn i kobiet razem, tudzież wyłącznie dla kobiet, cieszące się wielkiem powodzeniem; dalej zbiorowe wycieczki rolnicze, próby doświadczalne z nawozami sztucznymi i nowemi odmianami roślin, nauka sadownictwa i ogrodnictwa, pszczelnictwa i t. p. urządzana przez instruktorów Zarządu głównego. Do rozszerzenia i pogłębienia wiedzy rolniczej wśród ludu przyczynia się także dobrze redagowana gazeta „Przewodnik Kółek rolniczych“.

W ostatnich kilku latach jednym z najważniejszych czynników oświatowych przy Kółkach rolniczych jest rozwój sceny ludowej, o który stara się gorliwie i skutecznie Związek teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, popierany przez Towarzystwo Kółek rolniczych. — Oprócz celów wychowawczych i oświatowych teatr ludowy ma ogromnie doniosłe znaczenie w walce z alkoholizmem czyli pijaństwem, tym strasznym wrogiem ludzkości, tworząc bowiem środowisko, koło którego skupia się młodzież wiejska, odciąga ją tem samem od karczmy, podnosi i uszlachetnia. W r. 1913 przeszło 300 Kółek rolniczych urządziło przedstawienia teatralne.

Związek teatrów i chórów włościańskich organizuje też w kraju rozliczne teatry niezależnie od Kółek rol., przyczyniając się tem niepomiernie do podniesienia oświaty i uświadomienia narodowego.

Do podniesienia ekonomicznego kraju przyczyniły się także w znacznej mierze miejskie i powiatowe kasy

oszczędności po większych miastach, tudzież tysiąc paręset towarzystw zaliczkowych i kredytowych we wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi, które zasila swymi funduszami i pomocą Bank krajowy we Lwowie (z filią w Krakowie) z kapitałem własnym przeszło 23 milionów koron.

Stowarzyszenia te posiadały z końcem roku 1912 około 128 milionów koron w udziałach i funduszach rezerwowych, tudzież przeszło 324 milionów wkładek oszczędności.

Wielkiej doniosłości dla kraju jest Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, założone w r. 1861, posiadające sześćdziesiąt kilka milionów kapitałów bezpieczeństwa, a ubezpieczające od ognia, gradobicia, na życie ludzkie i t. p. — Również pomyślnie rozwija się Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń „Wisła“ we Lwowie, założone przed kilku laty.

Z pośród rozlicznych stowarzyszeń dobroczynnych i oświatowych, jakie w czasach konstytucyjnych powstały w Galicyi i na Śląsku austr., najżywotniejszą działalność rozwinęły „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ w Krakowie, założone w setną rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja „Macież szkolna“ w Cieszynie, która utrzymuje szereg szkół polskich na Śląsku i Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza.

Towarzystwo Szkoły Ludowej (krótko T. S. L.) po 24 latach pracy miało z końcem r. 1913 następujący dorobek narodowy: 2 gimnazya realne, 3 seminarya nauczycielskie, 435 szkół ludowych i wydziałowych, 44 szkółek początkowych, 117 kursów dla dorosłych analfabetów, 55 kursów uzupełniających przemysłowych, handlowych i zawodowych, 2.455 czytelń i wypożyczalń z liczbą przeszło 400 tysięcy książek i t. d. Razem w szkołach i zakładach T. S. L. pobierało naukę w r. 1913 przeszło 25 tysięcy osób, przeważnie w takich miejscowościach, gdzie w braku tych szkół groziło dziatwie zniemczenie lub zruszczenie się. — Towarzystwo dzieli się na 301 Kół czyli oddziałów, rozsianych po ca-

łym kraju, na czele których stoi Zarząd główny T. S. L. w Krakowie i kieruje całą tą rozległą i wielostronną działalnością oświatową. Zarząd główny wydaje w ostatnich czasach przeciętnie przeszło milion koron rocznie na cele oświatowe, znacznie więcej wydają Koła razem tak, że ubogie społeczeństwo polskie w zaborze austryackim z dobrowolnych ofiar $2^1/_2$ do 3 milionów koron oddaje rocznie na cele oświatowe i podniesienie dobrobytu ludu.

Widzimy więc, że naród polski we wszystkich trzech zaborach, o ile tylko może korzystać z jakich takich swobód, nie szczędzi ofiar, walki i trudu dla zdobycia lepszej doli dla ludu i jaśniejszej przyszłości dla całej Ojczyzny, a praca ta błogie przynosi owoce tam, gdzie jej nie przeszkadza prześladowanie rządu wrogiego.

Najtrudniej idzie we wszystkich zaborach sprawa z uprzemysłowieniem kraju; aby mogły się należycie rozwijać fabryki i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, gdzieby krocie tysięcy ludu roboczego mogły znaleźć dobry zarobek i zapewnić sobie i swym rodzinom znośny byt, tam naród musi być sam u siebie gospodarzem w domu, musi mieć we własnym ręku podatki, koleje, cła, musi mieć pełnię władzy. Pod względem politycznym najlepiej było Polakom w zaborze austryackim. W sejmie i parlamencie zasiadło wielu posłów ludowych. Całe społeczeństwo mogło się interesować sprawami ogólnemi, myśleć o przyszłości Polski.

Wybuch wielkiej wojny.

Tak sprawy stały we wszystkich trzech zaborach, kiedy w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. rozgorzała olbrzymia wojna, jakiej świat nie widział.

Ponieważ położenie Polaków w zaborze austryackim było pod względem politycznym najpomyślniejsze, tutaj Polacy cieszyli się od przeszło 50 lat zupełnem równouprawnieniem, posiadali polskie sądy, polskich urzę-

dników, polskie szkoły od najniższych do najwyższych, mieli prawo łączenia się w najrozmaitsze związki oświatowe i gospodarcze, mieli autonomię czyli samorząd, dozwalający na łączną pracę całego kraju nad poprawą doli narodu, przeto całe społeczeństwo polskie w Galicyi oświadczyło się za tem, aby Polacy spełnili nietylko swój obowiązek w armii austryackiej, jak tego wymaga prawo, lecz aby nadto stworzyli siłę zbrojną, wojsko, któreby przy boku Austryi wystąpiło do walki z odwiecznym wrogiem, postanowiono zorganizować Legiony Polskie.

Wojna ta dawno wisiała w powietrzu, przewidywało ją wielu, prawie nieuniknione jej wybuch uzasadniłem w książce p. t. „Wojna bałkańska a sprawa polska". W kraju poczęły się organizować związki strzeleckie i drużyny polowe sokole. Pierwszy, który w tej pracy największe położył zasługi był *Józef Piłsudski*, wygnaniec z zaboru rosyjskiego.

Z chwilą wybuchu wojny młodzież polska w Galicyi, — o ile jej rozkaz mobilizacyjny nie powołał do wojska austryackiego — spieszyła gromadnie do szeregów strzeleckich i drużyn polowych sokolich. Józef Piłsudski zarządził mobilizacyę „Strzelców" i już 6 sierpnia, w dniu wypowiedzenia wojny Rosyi przez Austryę pierwszy mniejszy zastęp strzelców przekroczył granicę Królestwa Polskiego, za nim w dniu 8 sierpnia podążyły dalsze zastępy i razem w liczbie dwóch tysięcy ludzi poczęły się posuwać w głąb kraju za ustępującym nieprzyjacielem.

Ten występ zawiązku wojska polskiego silnie poruszył społeczeństwem polskiem. Poczęto w różnych kołach czynić zabiegi i starania, ażeby tę działalność zbrojną ująć w jednolitą organizacyę.

Dnia 16 sierpnia odbyło się w Krakowie posiedzenie członków Koła Polskiego, byłych członków Sejmu i przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich, na którem zapadła następująca, jednomyślna uchwała:

„Połączyło nas wszystkich w tej doniosłej chwili dziejowej to głębokie przeświadczenie, że zjednoczenie



JÓZEF PIŁSUDSKI.

wszystkich stronnictw polskich w czasie toczącej się wojny światowej jest konieczne.

Tylko jedność całej Polski, mogącej obecnie głos zabierać, zdoła skupić wszystkich Polaków zdolnych do noszenia broni, do zwycięskiej walki z Rosyą.

Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materyalne, potrzebne do zorganizowania siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie, dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego.

Aby tę myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe odrębne organizacye: Centralny Komitet Narodowy i Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacyi nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instancyę w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacyi zbrojnych sił polskich.

Dotychczas istniejące instytucye skarbowe zlewają się w jeden „Polski Skarb Wojenny“ pod zwierzchnictwem Naczelnego Komitetu Narodowego“.

Koło Polskie wydało manifest do narodu, który w wyjątkach przytaczamy:

Polacy!

Godzina, której napróżno oczekując, trzy pokolenia naszego narodu krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła. Cała Europa stoi w pożodze wojny. Ziemie polskie, jak długie i szerokie, oświeci krwawa łuna wojny, największej, jaka była. Austrya w obronie wolności swych ludów wysyła na ziemie polskie potężną armię przeciwko rosyjskiemu ciemięzcy...

W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też musimy

ofiarować. Bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje.

W tej chwili naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone, utrzymać i przed wrogiem obronić.

Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne Legiony Polskie, Koło Polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną, jawną organizacyę.

Pod polską komendą a w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armii austryacko-węgierskiej pójdą Legiony Polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Polacy! Zjednoczcie się wolą niezłomną do uzyskania lepszej przyszłości i niezachwianą wiarą w tą przyszłość. Stańcie w obronie wolności waszej i wiary ojców. Odrzućcie precz zwątpienie, wyrwijcie z serc urazy i stańcie silni jednością i radośni wielkiem postanowieniem poświęcenia dla Ojczyzny życia i mienia!

Prezydyum: Dr. Juliusz Leo prezes; wiceprezesi: Abrahamowicz, German, Kędzior, hr. Skarbek.

(Następują podpisy innych członków Koła Polskiego).

Zapał ogromny ogarnął całe społeczeństwo na wieść o jednomyślnej uchwale utworzenia Legionów Polskich. Poseł ludowy, Andrzej Średniawski zaraz na posiedzeniu oświadczył uroczyście, że stronnictwo ludowe zobowiązuje się umundurować własnym kosztem tysiąc legionistów, Stanisław hr. Badeni złożył 10.000 K. na cele polskiego Skarbu wojennego i wkrótce popłynęły inne ofiary. Rada miasta Krakowa uchwaliła jednomyślnie złożyć na Legiony milion koron, Lwów półtora miliona, Tarnów sto tysięcy; następnie złożyli: książę biskup krakowski Adam Sapieha 10.000, Mikołaj hr. Rej 50.000, baron Jan Götz 50.000, baron Konopka 20.000, poseł Władysław Długosz 20.000, Loewenfeld z Paryża

25.000, poseł Angerman 10.000, Antoni hr. Wodzicki 5.000, Józef hr. Męciński 5.000, prezydent dr. Juliusz Leo 5.000, prof. Wicherkiewicz 5.000 i t. d.

Gorąca odezwa Departamentu skarbowego Naczelnego Komitetu Narodowego znalazła serdeczny odzew nietylko wśród sfer bogatszych, lecz także wśród ludu wiejskiego i robotniczego. Wiejskie kasy oszczędności i pożyczek w krótkim czasie złożyły kilkaset tysięcy koron na Legiony, również liczne ofiary napływały od gmin i pojedynczych gospodarzy. Kto nie miał gotówki, składał na ofiarę obrączki ślubne i różne kosztowności a chłopi zwozili całemi furami środki żywności.

* * *

Nie tylko młodzież, ale częstokroć i ludzie starsi spieszyli pod sztandary narodowe na wezwanie Naczelnego Komitetu Narodowego. Niebawem Legiony liczyły kilkanaście tysięcy bojowników, pełnych zapału i poświęcenia dla świętej sprawy, a trzeba przytem pamiętać, że setki tysięcy rodaków stawiło się do szeregów armii austryackiej, spełniając ochotnie obowiązek ustawowy, podczas gdy do Legionów pospieszyli ochotnicy.

Przez stworzenie Legionów naród polski czynem okazał swą miłość Ojczyzny, ofiarą mienia, krwi i życia zadokumentował swe nieprzedawnione prawa do wolności...

Wojna z Rosyą.

Z szeregu wojen, jakie się toczą w różnych stronach świata, tu przytoczymy krótki opis wojny z Rosyą ze względu, że to wojna z najcięższym naszym wrogiem i że się toczy na naszej ziemi. Opis ten jest wyjątkiem z naszej książki, p. t. „Wojna światowa a sprawa polska“.

Wojna ta rozpoczęła się najpierw między Niemcami

a Rosyą przez wkroczenie Niemców w granice Królestwa Polskiego dnia 3 sierpnia 1914 r. W dniu tym wkroczyli Niemcy do miast Kalisza i Częstochowy bez walki, bo Moskale uciekli, zostawiając jednak w Kaliszu wypuszczonych z więzienia złoczyńców, którym nakazali strzelać do wkraczających wojsk niemieckich. Komendant w przekonaniu, że to ludność miasta strzela, kazał bombardować miasto, które wskutek tego wielkie szkody poniosło.

W dniu 6 sierpnia przekroczyli granicę Królestwa Polskiego od strony Krakowa nasi Strzelcy pod wodzą Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając walkę narodu naszego z moskiewskim ciemięzcą. O czynach Strzelców, zamienionych na pułki Legionów Polskich, będzie mowa w osobnym rozdziale.

Tegoż dnia równocześnie z wypowiedzeniem wojny weszły również wojska austryackie do Królestwa i zajęły miasta Olkusz i Wolbrom bez walki, bo Moskale uciekli.

Również 6 sierpnia wkroczyły wojska rosyjskie do Prus wschodnich od strony stacyi granicznej Mławy, ale zostały z wielkiemi stratami wyparte z granic państwa niemieckiego.

Z braku miejsca trudno opisywać poszczególne walki graniczne, wspominamy tylko pokrótce o większych wyprawach i walkach, które miały znaczniejszy wpływ na rozwój wypadków.

Prócz armii austryacko-węgierskiej, która od strony Krakowa wkroczyła po lewej stronie Wisły do Królestwa i w pewnej łączności z armią niemiecką posunęła się w głąb kraju aż poza Kielce w okolice Radomia, nie napotykając na większy opór ze strony Rosyan, druga armia austryacka wkroczyła do Królestwa po prawej stronie Wisły w ziemię lubelską pod wodzą jenerała Dankla i maszerowała w stronę Lublina wśród wielkich trudności z powodu piasków, lasów i braku dróg. Pod Kraśnikiem przyszło do zaciętej walki z Moskalami, która po trzech dniach skończyła się 24 sier-

pnia klęską Rosyan, stracili bowiem prócz wielu zabitych i rannych przeszło 6.000 jeńców, 28 armat i wiele karabinów maszynowych i musieli się cofnąć. Wśród dalszych zwycięskich walk dotarła armia Dankla z początkiem września pod sam Lublin.

Trzecia armia austryacka pod wodzą jenerała Auffenberga wkroczyła do wschodniej części ziemi lubelskiej, zajęła miasto Zamość i następnie po tygodniowych walkach między Zamościem a Tyszowcami odniosła pod Komarowem wielkie zwycięstwo, biorąc przeszło 19 tysięcy niewolnika i zdobywając około 200 armat.

Zwycięstw tych nie można było niestety należycie wyzyskać, bo tymczasem od wschodu i północnego-wschodu olbrzymia nawała rosyjska zwaliła się na Galicyę wschodnią od strony Husiatyna, Podwołoczysk, Brodów i Sokala.

Po szeregu mniejszych utarczek i walk przyszło w drugiej połowie sierpnia do olbrzymiej walki na przestrzeni 500 kilometrów od Wisły po Dniestr, która się srożyła przez jedenaście dni. Z powodu ogromnej przewagi liczebnej wojsk rosyjskich, zwłaszcza na linii Rawa Ruska-Złoczów, przez co armia austryacko-węgierska w Galicyi była zagrożona na północnem skrzydle, ze względów strategicznych trzeba było się cofnąć na nową linię, na zachód od Lwowa, wskutek czego Rosyanie zajęli Lwów dnia 3 września 1914 r.

Wskutek tych wypadków jenerałowie Dankl i Auffenberg otrzymali rozkaz odwrotu do Galicyi, bo w przeciwnym razie groziło niebezpieczeństwo, że Moskale dostaną się na tyły ich armii i odetną im odwrót.

Dnia 9 września przyszło do nowej, strasznie zaciekłej i krwawej bitwy pięciodniowej między Gródkiem Jagiellońskim a Lwowem i jakkolwiek ta walka na zachód od Lwowa wypadła dla Austryi pomyślnie, to jednakowoż ze względów, że od północy, od strony Rawy Ruskiej napierała ogromna nawała Moskali, postanowiła Naczelna Komenda armii wycofać się z tych

stron i przystąpić do nowego ugrupowania wojsk. Odtąd Moskale bez większego oporu mogli się posuwać w głąb kraju, oblegli Przemyśl i zalali całą niemal Galicyę wschodnią a następnie większość Bukowiny i część Galicyi zachodniej.

W czasie tych wypadków na ziemiach polskich, wkroczyły po 20 sierpnia dwie armie rosyjskie w granice Niemiec do Prus wschodnich, jedna od wschodu, druga od południa, niszcząc i paląc po drodze wsie i miasta. Wódz armii niemieckiej, Hindenburg, cofał się jakiś czas przed Rosyanami aż udało mu się ich zwabić pod Jeziora Mazurskie, tam ich osaczył i zadał im straszną klęskę. Prócz rannych i zabitych przeszło 90.000 Moskali dostało się do niewoli i przeszło 350 armat stało się łupem Niemców, nie licząc innego olbrzymiego materyału wojennego. Również druga wyprawa rosyjska do Prus wschodnich we wrześniu skończyła się klęską Moskali, stracili znów 30.000 jeńców i 150 armat, i nie tylko zostali wyparci z granic pruskich, ale Hindenburg ścigał ich dalej skutecznie na terytoryum rosyjskiem.

W Galicyi armia austryacko-węgierska po nowem ugrupowaniu się rozpoczęła ofenzywę czyli walkę zaczepną przeciw Rosyanom w dniu 29 września 1914 r. i od zachodu i od południa parła zwycięsko nieprzyjaciela przed siebie. Dnia 9 października uwolniono Przemyśl od oblężenia i wyparto Rosyan pod Medykę na wschód od Przemyśla. W dwa dni później był wolny od Rosyan Jarosław i szereg miast w północnej części środkowej Galicyi. W przeciągu października wojska rosyjskie prawie na całej linii zostały wyparte poza San a nawet w niektórych punktach wojska austryackie umocniły się na prawym brzegu Sanu. Od wschodu linia walki ciągnęła się od Medyki ku południowi do Starego Sambora. Na tej linii toczyły się przez parę tygodni strasznie zacięte i krwawe walki, które zwłaszcza koło Turki i Starego Sambora przemieniły się w walki pozycyjne, niezmiernie gwałtowne i krwawe,

gdzie Moskale ponieśli wielkie ofiary w zabitych, rannych i jeńcach.

Przy szturmach na Przemyśl — zanim odsiecz uwolniła twierdzę od oblężenia — stracili Moskale do 70 tysięcy ludzi.

Również ofenzywa podjęta od strony Karpat w kierunku na Lwów szła pomyślnie, miasto Stryj, ważny węzeł kolejowy zostało uwolnione od najazdu moskiewskiego.

W tym stanie rzeczy, kiedy operacye wojenne na terenie galicyjskim zapowiadały pomyślny wynik, zaszły gdzieindziej wypadki, które wymagały wycofania z Galicyi prawie wszystkich sił i przeniesienia ich do Królestwa Polskiego.

Wspomnieliśmy dawniej, że jedna armia austryacka wkroczyła do Królestwa Polskiego od strony Krakowa z początkiem sierpnia i po lewej stronie Wisły posuwała się w głąb kraju, podczas gdy od zachodu wkroczyły wojska niemieckie w tymże czasie i również w ścisłej łączności z armią austryacką prowadziły swoje operacye wojenne. Po dziesięcio-tygodniowych marszach i walkach armie sprzymierzone oczyściły prawie zupełnie zachodnią część Królestwa Polskiego po lewym brzegu Wisły od wojsk moskiewskich i podsunęły się pod Warszawę, stolicę Polski na kilkanaście kilometrów. Zdawało się, że lada dzień Warszawa wolna będzie od jarzma moskiewskiego.

Tymczasem Rosyanie zgromadzili na prawym brzegu Wisły olbrzymie masy wojsk i po 15 października zaczęli je przeprawiać na lewy brzeg Wisły na linii między twierdzami Dęblinem (zwanym przez Rosyan Iwangrodem) — Warszawą — Modlinem. Wojska sprzymierzone starały się tym przeprawom moskiewskim przez Wisłę przeszkodzić, staczając zacięte walki. Zwłaszcza pod Dęblinem stoczyły wojska austryackie ośmiodniowy zwycięski bój z przemocą moskiewską, zabierając przeszło 10.000 jeńców. W tych bojach walczyły

bohatersko także Legiony Polskie pod Piłsudskim przez sześć dni, o czem jeszcze będzie mowa później.

Kiedy lotnicy i inni wywiadowcy armii sprzymierzonych zbadali, że nawała moskiewska, posuwająca się na zachód na linii Dęblin—Warszawa—Modlin, wynosi 40 korpusów, t. j. 2 miliony żołnierza, Naczelna Komenda armii sprzymierzonych postanowiła zaprzestać walk z nieprzyjacielem i zarządzić odwrót celem nowego ugrupowania wojsk.

Nieprzyjaciel podczas ostatnich walk poniósł tak znaczne straty, że nie napierał na cofające się armie sprzymierzone i odwrót dokonał się bez większych walk.

Celem tej olbrzymiej ofenzywy rosyjskiej był marsz przez Śląsk pruski i Wielkie Księstwo Poznańskie na Berlin, stolicę Niemiec. Gdyby to się było Rosyanom udało, to dalsze prowadzenie wojny przeciwko nim byłoby wielce utrudnione. Dlatego naczelne kierownictwo armii niemieckich zwróciło się do naczelnego kierownictwa armii austr. z życzeniem, aby wojska austryackie, walczące przeciw Moskalom w Galicyi, pospieszyły na pomoc do Królestwa Polskiego przeciw tej ogromnej przemocy moskiewskiej. Dlatego też Austrya zaniechała z początkiem listopada dalszej ofenzywy w Galicyi i skierowała swe siły do południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego. Moskale zalali prawie bez oporu niemal całą Galicyę, jedynie najdalej na zachód wysunięte powiaty zostały wolne od najazdu moskiewskiego.

Około 15 listopada rozpoczęło się na terenie Królestwa Polskiego na zachód od Wisły kilkotygodniowe straszne zmaganie się milionowych armii z jednej i drugiej strony. Liczebna przewaga moskiewska uległa rozumniejszemu kierownictwu armii sprzymierzonych i bohaterskiej waleczności inteligentnych i oświeconych wojsk niemiecko-austryackich, w których każdy żołnierz wie i rozumie, dlaczego i o co walczy, podczas gdy wojska rosyjskie składają się z dzielnych i wytrwałych żołnierzy, ale to ciemny przeważnie tłum,

który zupełnie nie rozumie, za co go na rzeź pędzą, dlatego przy lada sposobności oddają się w niewolę. — Moskale w pochodzie swym posunęli się na zachód ku granicy śląskiej i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ku południowi aż pod sam Kraków, ale w zaciętych walkach powstrzymano ich rozmach zdobywczy i zmuszono na znacznej przestrzeni do cofnięcia się. Pod koniec listopada 1914 r. ofenzywa rosyjska na terenie Królestwa Polskiego została złamana. Rosyanie stracili w tych walkach przeszło 70 tysięcy w zabitych i rannych, przeszło 80 tysięcy w jeńcach, tudzież przeszło 100 armat i przeszło 200 karabinów maszynowych oprócz innego materyału wojennego. Armie sprzymierzone nie tylko zdołały powstrzymać marsz nawały moskiewskiej ku zachodowi, lecz nawet niebawem przeszły do ofenzywy i poczęły wypierać zwycięsko nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk nietylko w Królestwie, lecz także w Galicyi zachodniej. Ataki na nieprzyjaciela zaczęły się w Galicyi zachodniej od strony Karpat i Krakowa w kierunku od południowego zachodu ku północy i wschodowi. Z pośród rozlicznych walk na tym obszarze największą i najzaciętszą była ośmiodniowa bitwa pod Limanową, zakończona świetnem zwycięstwem około połowy grudnia. Dzięki tym walkom odzyskano między innemi miasta Wieliczkę, Bochnię, Limanowę, Nowy Sącz, Grybów, Żmigród, a Moskale rozpoczęli 15 grudnia ogólny odwrót na linii Niepołomice—Wolbrom—Noworadomsk—Piotrków.

Zwycięstwa te w Galicyi zachodniej wpłynęły więc na cofnięcie się frontu nieprzyjacielskiego nietylko na terenie galicyjskim, lecz także i w Królestwie Polskiem. Straty Rosyan w ostatnich dwóch tygodniach w Galicyi wynosiły w samych tylko jeńcach 31.000.

W tym mniejwięcej czasie, kiedy w Galicyi toczyły się walki pod Limanową, rozgrywały się również w Królestwie Polskiem straszne kilkotygodniowe zmagania się między przemocą moskiewską a wojskami niemieckiemi na ogromnej przestrzeni od Mławy, przez

Płock—Łowicz—Łódź—Pabianice—Piotrków. Najzacieklejsze i najkrwawsze walki toczyły się pod Łowiczem, Łodzią, Pabianicami, Strykowem, zakończone klęską Rosyi i ogólnym odwrotem olbrzymich, milionowych wojsk rosyjskich, które nie tak dawno miały za zadanie marsz na Berlin.

Około świąt Bożego Narodzenia toczyły się dalsze zacięte walki z nieprzyjacielem w okolicach Krosna, Jasła, Tuchowa, Tarnowa. Wynikiem tych walk było dalsze częściowe cofnięcie się nieprzyjaciela, który okopał się silnie na linii Gorlice—Tarnów i dalej w kierunku północnym od Tarnowa wzdłuż linii rzeki Dunajca. Z powodu cofnięcia się w Galicyi na linię Dunajca musiał nieprzyjaciel i w Królestwie cofnąć się ku wschodowi nad rzekę Nidę, gdzie się również silnie okopał. Na północnym froncie bojowym w Królestwie obie strony walczące miały silne pozycye obronne nad rzekami Bobrem, Narwią i Bzurą. Od zachodu front bojowy ciągnął się przez pewien czas wzdłuż rzeki Rawki i częściowo wzdłuż Pilicy. Naprzeciw okopów rosyjskich pobudowały sobie wojska sprzymierzone silne rowy strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego i odtąd przez szereg miesięcy toczyły się walki pozycyjne raz z większem to znów z mniejszem natężeniem. Jedynie od strony zachodu Niemcy ze straszną siłą nacierali na Rosyan i posuwali się powoli ale stale naprzód w głąb kraju i po kilku tygodniach znaleźli się znowu niedaleko pod Warszawą.

Naczelny wódz rosyjski, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, po różnych nieudanych próbach przełamania frontu wojsk sprzymierzonych od strony zachodu, postanowił przedrzeć się na południe przez Karpaty na Węgry i do Siedmiogrodu z myślą przedarcia się do Serbii. Od późnej jesieni aż do wiosny trwały w przełęczach i dolinach karpackich, tudzież po górach nad temi dolinami zmagania się obu stron, które od czasu do czasu przybierały charakter strasznie zaciekłych walk pozycyjnych. W walkach tych raz jedna to znowu

druga strona prowadziła walkę zaczepną ze zmiennem szczęściem. Przeważnie jednak stroną nacierającą byli Rosyanie, pędzeni z niesłychaną bezwzględnością na rzeź przez swych dowódzców. Najzacieklejsze i najkrwawsze szturmy rosyjskie odbywały się w przełęczy dukielskiej, łupkowskiej i użockiej. Bardzo często szli Moskale do ataku w sześciu liniach, jedna za drugą, a karabiny maszynowe, armaty i ogień karabinowy piechoty wojsk sprzymierzonych kładły pokotem jeden szereg za drugim tak, że całe zwały trupów rosyjskich tworzyły się przed frontem.

Szczególniej po upadku Przemyśla (22 marca 1915), wziętego głodem, większa część wojsk oblegających dotąd tę twierdzę, została rzucona na front karpacki i zaciekłość ataków rosyjskich znacznie się wzmogła, jednak nawet najsurowsze ofiary pozostały bezowocne. Na niektórych punktach zdołali wprawdzie Rosyanie posunąć się nieco na południe na stronę węgierską, lecz nigdzie nie zdołali przełamać frontu wojsk sprzymierzonych. W czasie Wielkiejnocy ofenzywę rosyjską w Karpatach można już było uważać za złamaną.

W walkach karpackich stracili Rosyanie przeszło trzysta tysięcy w zabitych i rannych, a jak inni obliczają, nawet do pół miliona, prócz ogromnej ilości wziętych do niewoli.

W czasie, kiedy Rosyanie na froncie karpackim o długości przeszło 400 kilometrów wśród nadzwyczajnie ciężkiej zimy i trudnych warunków bezgranicznie marnotrawili ludzi i materyał wojenny, nielepiej powodziło im się także i gdzieindziej przy większych przedsięwzięciach.

O udziale Legionów polskich w walkach karpackich będzie mowa oddzielnie.

W miesiącu lutym wyprawili się Rosyanie ponownie z wielką armią do Prus wschodnich, gdzie się rozwinęły strasznie zawzięte, dziesięciodniowe walki w okolicy Jezior Mazurskich, zakończone ogromną klęską Moskali.

W czasie samej walki, jak i podczas pościgu, jenerał niemiecki Hindenburg wziął do niewoli siedmiu jenerałów, przeszło 100 tysięcy żołnierzy, zdobył przeszło 300 armat i olbrzymi materyał wojenny.

Armia Hindenburga w pościgu za nieprzyjacielem wkroczyła na Litwę i w zwycięskich walkach posuwała się powoli w głąb tego kraju.

Jeszcze dalej na północy wyłoniła się z końcem kwietnia nowa armia niemiecka w kraju nadbałtyckim Kurlandyi, w ciągu paromiesięcznych walk, zajęła prawie cały ten kraj i podsunęła się w połowie września pod wielkie miasto portowe, Rygę i twierdzę Dźwińsk (Dynaburg) nad rzeką Dźwiną. Gdy te miasta dostaną się w ręce Niemców, dalszy marsz armii niemieckiej w stronę Petersburga, stolicy cara, będzie ułatwiony.

Stanowczy cios, który zadecydował o klęsce Rosyi, padł ze strony wojsk sprzymierzonych dnia 2-go maja 1915 r. w Galicyi zachodniej. Jak już przedtem była mowa, od szeregu miesięcy toczyły się między Rosyą z jednej a Austryą i Niemcami z drugiej strony przeważnie walki pozycyjne na olbrzymim froncie o długości tysiąca kilkuset kilometrów. Front ten ciągnął się od brzegów Morza Bałtyckiego w Kurlandyi przez zachodnie pogranicze Litwy, zachodnią część Królestwa Polskiego, a następnie przez zachodnią Galicyę do Karpat i dalej wzdłuż Karpat aż w okolicę na południe od Stanisławowa, skąd szła linia obronna wojsk sprzymierzonych przez południową część Galicyi wschodniej do rosyjskiej Besarabii przy granicy rumuńskiej.

Tego niezmiernie długiego frontu żadna ze stron walczących nie mogła od początku wojny przełamać w takiem miejscu i na takiej przestrzeni, aby to mogło wywrzeć stanowczy wpływ na dalszy przebieg wojny. Dopiero szef sztabu Naczelnego Kierownictwa armii austryackich, jenerał Konrad von Hötzendorf powziął genialny plan przełamania frontu rosyjskiego w Galicyi zachodniej na linii od Gorlic do Tarnowa i następnie wzdłuż Dunajca aż do jego ujścia Wisły.

Na tej przestrzeni zgromadziły państwa sprzymierzone w tajemnicy z wielką szybkością ogromne siły, a szczególniej potężną artyleryę, bo około 1.500 armat, w tem wiele dział najcięższego kalibru.

Dnia 2 maja, o brzasku, straszliwy grad ognia i żelaza padł na pozycye rosyjskie, rozpętał się taki huragan, jakby setki burz z różnych stron świata zbiegły się na ten pas ziemi i poczęły raz wraz z przerażającą siłą miotać piorunami w stronę nieprzyjaciela. Potworne pociski „grubych Bert“ niemieckich i wielkich moździerzy austryackich wyły i jęczały straszliwie podczas lotu, jakby się litując niedoli ludzkiej, bo uderzenie ich miażdżyło w proch i gruz siedziby człowieka w okopach, a piorun wybuchu wyrywał olbrzymie jamy w ziemi, dławiąc naokoło wszelkie życie. Tym smokom armatnim wtórowały w piekielnej muzyce tysiące dział i haubic polowych tudzież armat oblężniczych różnego kalibru, a wybuchy pocisków, przemieniały się w nieustającą czterogodzinną burzę piorunów, szalejącą w przerażającej potędze nad głowami wroga.

Po szalonej kanonadzie nastąpił atak piechoty wojsk sprzymierzonych pod okiem naczelnego wodza austryackiego, arcyksięcia Fryderyka i jenerała niemieckiego Mackensena. Rosyanie, zdziesiątkowani ogniem artyleryi i oszołomieni jej piekielnem działaniem, nie mieli sił do powstrzymania gwałtownego natarcia i pierzchli w popłochu. W żelaznej ścianie frontu moskiewskiego powstał potężny wyłom o długości stu kilkudziesięciu kilometrów. Wojska sprzymierzone z niepowstrzymaną siłą i szybkością parły przed sobą rozbite i pomieszane tłumy wojsk rosyjskich, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców, ogromną moc materyału wojennego i zapasów żywności, których nieprzyjaciel nie zdążył zabrać ani też zniszczyć.

Przez niepowstrzymane i niezmiernie szybkie posuwanie się zwycięskich wojsk ku wschodowi wzdłuż północnego stoku Karpat, zostały zagrożone odcięciem i osaczeniem armie rosyjskie, walczące w przełęczach



KOMENDANT LEGIONÓW EKSCELENCYA DURSKI.

karpackich. Armia operująca pod Duklą została w przeważnej części odcięta i wzięta do niewoli. Wskutek zagrożenia swych tyłów musieli Moskale wycofać się z całego frontu karpackiego, napierani również gwałtownie od południa od strony Węgier przez armie sprzymierzone, które dotychczas broniły przejść karpackich. Genialność planu szefa generalnego sztabu, Hötzendorfa polegała właśnie na tem, że przez przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice-Tarnów zostali Moskale tem samem zmuszeni do opuszczenia całego ogromnego frontu karpackiego wśród najcięższych dla siebie warunków. W przeciągu dwóch tygodni stracili Moskale w samych tylko jeńcach przeszło 150 tysięcy ludzi.

Przez zwycięskie posuwanie się naprzód wojsk sprzymierzonych wkrótce znaczna część Galicyi środkowej została uwolniona z pod jarzma moskiewskiego a między innemi następujące większe miasta: Gorlice, Tarnów, Jasło, Krosno, Dukla, Rzeszów, Łańcut, Sanok, Lisko, Jarosław. Przez zwycięski pochód armii karpackich austryacko-niemieckich, które ścigały cofającego się nieprzyjaciela ku północy, odzyskały wolność do 15 maja Borysław, słynny ze swoich kopalń naftowych, Drohobycz, Sambor i wiele innych mniejszych miast. Niektóre jednak miasta poniosły straszliwe straty wskutek wojny. Gorlice prawie przestały istnieć. Z całego miasta zostało zaledwie 40 domów, reszta legła w gruzach lub spłonęła w straszliwym dniu 2 maja. W Borysławiu i sąsiednich Tustanowicach spalili Moskale przeszło 170 szybów naftowych i olbrzymie zbiorniki nafty, wyrządzając szkody na dziesiątki milionów koron.

Z końcem maja dotarły armie sprzymierzone pod twierdzę Przemyśl i po czterodniowem oblężeniu dnia 3 czerwca zdobyły ją.

Rosyanie czynili rozpaczliwe wysiłki, aby powstrzymać dalszy pochód wojsk sprzymierzonych nad rzeką Sanem, tudzież na linii między Przemyślem a Lwowem,

jednak bezskutecznie. Po parotygodniowych, zaciętych walkach zostali wyparci na wschód poza Lwów i na północ poza granice Galicyi, a w dniu 22 czerwca stolica kraju odzyskała wolność po blizko dziesięciomiesięcznej niewoli. Pierwsza wkroczyła do Lwowa armia austryacko-węgierska Böhm-Ermollego, witana przez całą ludność stolicy z niesłychaną radością i obsypywana kwiatami.

Armie sprzymierzone w dalszym pościgu za nieprzyjacielem wyparły go w przeciągu tygodnia na linię rzek Bugu i Gniłej Lipy we wschodniej Galicyi. Na linii tych rzek obie strony się okopały i tu przez dłuższy czas toczyły się znowu walki pozycyjne, bo tymczasem kierunek głównych operacyi wojennych skierował się w inne strony.

W czasie przełamania frontu rosyjskiego na linii Gorlice—Tarnów i nad Dunajcem walczyła na północ od Tarnowa na linii Dunajca armia austryacka arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Po wywalczeniu sobie przeprawy przez Dunajec armia ta posunęła się w zwycięskich walkach dalej ku wschodowi wzdłuż północnej części Galicyi środkowej. Gdy armia ta dotarła do linii dolnego Sanu i wśród ciężkich walk wywalczyła sobie przeprawę na drugi wschodni brzeg Sanu, wkroczyła do Królestwa Polskiego w ziemię Lubelską i skierowała swój marsz ku północy w kierunku na Lublin, prowadząc ciężkie walki w tych samych stronach, gdzie na początku wojny walczyła zwycięsko armia jenerała Dankla.

Wojska te zajęły 18 czerwca miasto Tarnogród w Lubelskiem, 2 lipca Tarłów, Józefów i Kraśnik, zaś 30 lipca sam Lublin.

Równocześnie mniejwięcej z armią arcyksięcia Józefa wkroczyła od strony Lwowa do wschodniej części ziemi lubelskiej armia niemiecka jenerała Mackensena, która wśród walk posuwała się ku północy wzdłuż rzeki Bugu w kierunku na twierdzę Brześć Litewski.

W tymże czasie napierały od zachodu na front ro-

syjski inne armie austryackie i niemieckie, zagrażając twierdzom nadwiślańskim Dęblinowi, Warszawie i Modlinowi. Przez zwycięskie posuwanie się arcyksięcia Józefa i Mackensena w głąb ziemi lubelskiej, groziło wojskom rosyjskim, znajdującym się nad Wisłą, zupełne odcięcie i osaczenie, chcąc więc uniknąć zupełnego pogromu, wycofali się Moskale po ciężkich i nieszczęśliwych dla nich walkach z Warszawy i Dęblina, uchodząc ku wschodowi.

Dnia 5 sierpnia stolica Polski, Warszawa była wolna od najazdu moskiewskiego, wkroczyły do niej wojska bawarskie pod wodzą księcia Leopolda bawarskiego. Tegoż dnia padła twierdza Dęblin, zajęta przez wojska austryackie.

Próbowali Rosyanie bronić się w Modlinie, jednej z najsilniejszych twierdz, ale bezskutecznie. Po druzgocącem działaniu artyleryi niemieckiej i austryackiej zdobyły wojska niemieckie Modlin 20 sierpnia, biorąc przeszło 85 tysięcy jeńców, przeszło 700 armat i olbrzymią moc innych materyałów wojennych i środków żywności.

Dwa dni przedtem padła potężna twierdza litewska Kowno, położona nad rzeką Niemnem, zdobyta przez wojska niemieckie.

W ciągu sierpnia uchodziły wojska rosyjskie jak najpospieszniej z granic Królestwa Polskiego, ścigane zawzięcie przez armie sprzymierzone wśród ciągłych walk. Sądzono powszechnie, że pod Brześciem Litewskim, uważanym za najsilniejszą twierdzę rosyjską stawią Rosyanie dłuższy opór, tymczasem już dnia 26 sierpnia wojska niemieckie i austryackie zdobyły tę fortecę, ostatnią ostoję moskiewską w Królestwie Polskiem.

Dnia 3 września zdobyli Niemcy drugą wielką twierdzę litewską nad Niemnem, Grodno, nieco później padł Osowiec, przez co wszystkie twierdze rosyjskie w Królestwie Polskiem i na Litwie znalazły się w ręku wojsk sprzymierzonych.

Podczas walk sierpniowych i przez zdobycie szeregu

twierdz w tymże czasie stało się łupem Niemców w jednym miesiącu przeszło 2.000 oficerów rosyjskich, 269.836 żołnierzy, przeszło 2.200 armat, przeszło 560 karabinów maszynowych i mnóstwo innego materyału wojennego i środków żywności.

W czasie, kiedy te armie wypierały Rosyan z Królestwa Polskiego, Litwy i Kurlandyi, inne wojska austryackie wkroczyły na Wołyń, zajęły tam miasta Włodzimierz Wołyński, Kowel, gdzie się krzyżuje kilka linii kolejowych, a następnie twierdze Łuck i Dubno i posunęły się dalej pod twierdzę Równo, gdzie toczą się zawzięte walki.

Również w międzyczasie armie, znajdujące się w Galicyi wschodniej, na linii Bugu i Gniłej Lipy, wyparły Rosyan z tych stanowisk dalej na wschód aż nad rzekę Seret, nad którą toczą się znowu zacięte walki pozycyjne. Przez to posunięcie się naprzód odzyskaliśmy większe miasta Złoczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, a od dnia 20 września toczą się zacięte walki pod Tarnopolem, Trembowlą i na najdalej na południe wysuniętem skrzydle bojowem w Besarabii.

Wszystkie te armie, które w pochodzie ku wschodowi zdobyły twierdze Brześć Litewski, Grodno, Kowno i inne, posunęły się dalej w zwycięskich walkach na wschód o kilkadziesiąt a w niektórych stronach o sto kilkadziesiąt kilometrów. Moskale stawiają wszędzie zacięty opór ale bezskutecznie, najciężej zaś walczą i największe siły zebrali na najdalszem północnem skrzydle nad Morzem Bałtyckiem koło Rygi i na najdalszem południowem skrzydle w Besarabii w pobliżu granicy rumuńskiej. W okolicy Rygi bronią się Rosyanie rozpaczliwie celem powstrzymania dalszego pochodu wojsk niemieckich na Petersburg, w Galicyi wschodniej zaś i Besarabii ze względu na Rumunię, obawiają się bowiem, że w razie klęski rosyjskiej w tej stronie Rumunia wkroczy do Besarabii i przyłączy się do państw sprzymierzonych celem wspólnej walki z Rosyą, która po wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1878

skrzywdziła Rumunię przez zagrabienie Besarabii, zamieszkałej w przeważnej części przez Rumunów.

W ciągu walk od 2 maja do końca sierpnia 1915 r. Austrya wzięła do niewoli 2.100 oficerów i 642.500 żołnierzy rosyjskich, zdobyła 394 armat i 1.275 karabinów maszynowych; ogólna liczba jeńców rosyjskich wziętych przez Austryę i Niemcy w ciągu tych czterech miesięcy wynosi przeszło milion ludzi.

Dnia 20 września stolica Litwy, stare historyczne miasto Wilno zostało zdobyte przez wojska niemieckie pod dowództwem jenerała Eichhorna. Od tego czasu aż do końca października posunęły się jeszcze znacznie armie niemieckie i austryacko-węgierskie na froncie od Rygi po Pińsk mniej więcej. Zajęto w całości słynną puszczę białowiezką, wielką połać Litwy z starożytnem miastem Nowogródkiem; także tak znane z naszej polskiej przeszłości miejscowości, jak Oszmiany, Lida, Smorgonie odebrano Moskalom. Z tą chwilą zdobycia większej części Litwy ustało tu dotychczasowe silne parcie armii sprzymierzonych na wschód, walki przybrały charakter walk pozycyjnych.

Zresztą tu i ówdzie próbują Moskale przejść do natarcia i usiłują przełamać front jak np. nad Styrem, rzeką wołyńską, gdzie obecnie walczą chlubnie wszystkie trzy Brygady Legionów Polskich lub w Galicyi wschodniej pod Tarnopolem i dalej ku południowi nad rzeką Strypą i w Besarabii na pograniczu Bukowiny. Lecz te wszystkie ich próby spełzły na niczem. Jak nieprzebity mur stoją wszędzie wojska Niemiec i Austro-Węgier i ograniczają się tylko przeważnie do odpierania ataków rosyjskich, gdyż równocześnie inne wojska austryackie i niemieckie wraz z Bułgarami prowadzą silną ofenzywę na półwyspie bałkańskim. Serbia, która spowodowała bezpośredni wybuch strasznej wojny, tudzież Czarnogóra już zupełnie zostały zajęte przez wojska sprzymierzone, obecnie toczą zwycięskie walki w Albanii i gotują się do walk pod Salonikami z wojskami czwórporozumienia.

Legiony Polskie i ich działalność*.

Rzut oka na dzieje I. Brygady w r. 1914.

Dnia 6 sierpnia o świcie, na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosyi przez Austryę, wyruszyła pierwsza kompania strzelecka przeciw odwiecznemu wrogowi. W dwóch następnych dniach wyruszyły dalsze zastępy polskiego wojska w łącznej liczbie dwóch tysięcy ludzi pod dowództwem Piłsudskiego.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowy opis przemarszów, potyczek i mniejszych walk. Po sześciu dniach marszu dotarli Strzelcy do gubernialnego miasta Kielc, oddalonego przeszło 100 kilometrów od Krakowa. Po dwudniowych pomyślnych utarczkach z przeważającemi siłami rosyjskiemi wycofali się bez strat z Kielc po to, aby połączywszy się z innymi oddziałami zająć ponownie Kielce w dniu 18-go sierpnia. Tu na mocy uchwały Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie z dnia 16 sierpnia, do której przyłączył się Piłsudski, zamieniono Strzelców na oddziały Legionów Polskich.

Przez trzy tygodnie prowadzono gorączkową robotę organizacyjną, przyjmując nowych ochotników z pośród ludności miejskiej i robotniczej, podczas gdy nieuświadomiona ludność wiejska tych okolic obojętnie się zachowywała względem Legionów i tylko stosunkowo niewielka liczba zgłaszała się do szeregów narodowych.

Po trzech tygodniach z powodu nadciągającej od północy wielkiej nawały moskiewskiej nastąpił odwrót Legionów i wojsk austryackich z Kielc i okolicy w stronę południową nad Wisłę. Legiony otrzymały za za-

*) Z książki K. Wojnara: „Wojna światowa a sprawa polska“.

danie obronę przejść przez Wisłę na przestrzeni między Opatowem a Szczucinem. Zadanie to spełniły znakomicie, staczając od połowy września do 23-go tegoż miesiąca ustawiczne utarczki i walki z przeważającemi siłami rosyjskiemi. Słynnym był zwłaszcza nocny atak na wieś Szczytniki, gdzie wycięto w pień sotnię kozaków. Straty nasze w tych walkach wynosiły 19 zabitych i 14 rannych.

Niedopuszczenie Moskali do przeprawienia się na prawy brzeg Wisły do Galicyi miało wielkie znaczenie dla odbywającego się w tym czasie odwrotu armii jenerała Dankla z pod Lublina.

Po spełnieniu zadania przeprawili się legioniści na drugą stronę Wisły do Gręboszowa w Galicyi na zasłużony krótki odpoczynek, witani i przyjmowani przez okoliczną ludność wiejską, z ogromną radością i gościnnością.

Po podjęciu nowej ofenzywy przez armie sprzymierzone w pierwszej połowie października legioniści przeprawili się ponownie przez Wisłę do Królestwa Polskiego i w forsownych i uciążliwych marszach dążyli na front bojowy.

Po drodze batalion drugi pod wodzą majora Norwida i batalion IV pod dowództwem kapitana Wyrwy zostały odkomenderowane w stronę Warszawy, zaś cztery inne bataliony pod dowództwem komendanta Piłsudskiego w stronę Dęblina.

Te bataliony, które odeszły w stronę Dęblina, zgromadziły się naprzeciw tej twierdzy i zajęły linię bojową długości kilku kilometrów pod wioskami Anielinem i Laskami. Tu zastępy legionowe walczyły po bohatersku, zaciekle przez pięć dni z ogromną przemocą moskiewską. Nawet ciężka artylerya rosyjska, zasypująca nasze pozycye i wieś Laski, gdzie stał Piłsudski ze sztabem, sam osobiście kierując bitwą, straszliwym ogniem, nie zdołał zachwiać polskimi szeregami, które nie tylko odpierały ataki moskiewskie, lecz same szły do szturmu na okopy rosyjskie z takim zapałem, że



SZEF SZTABU LEGIONÓW KAPITAN ZAGÓRSKI.

porywały ze sobą wojska austryackie, obok walczące. W bitwie pod Laskami szczególnie wsławiły się 2 bataliony, III-ci i I-y. III-ci, złożony z tych oddziałów, które pierwsze przekroczyły granicę Królestwa pod dowództwem majora Rydza w boju leśnym pod Anielinem powstrzymał i złamał oskrzydlenie dywizyi austryackiej i wziął w walce na bagnety 200 przeszło jeńców. Batalion I-y w drugim dniu bitwy porwał do ataku całą linię wojsk austryackich, prowadzony dzielnie przez kapitana Żymirskiego, który przeszyty 3-ma kulami padł ciężko ranny na placu boju. Stanowisko rosyjskie pod Dęblinem były już w dniu 26 października poważnie zachwiane, zwycięstwo przechylało się na naszą stronę, gdy niespodziewanie nastąpił rozkaz ogólnego odwrotu na całej linii, ponieważ Moskale rzucili olbrzymie nowe siły na front bojowy niemiecki pod Warszawą.

W walkach tych 30 legionistów oddało życie za Ojczyznę, 101 odniosło cięższe lub lżejsze rany a między nimi 3-ej komendanci batalionów: Żymirski, Karasiewicz i Zygmunt Bobrowski.

Podczas odwrotu z pod Dęblina w kierunku południowo-zachodnim znaleźli się legioniści pod Krzywopłotami na zachód od Wolbromia. Tu otrzymano rozkaz zbadania, ile i jakiego rodzaju wojska rosyjskie postępują za wojskami państw sprzymierzonych. Komendant Piłsudski przeznaczył do tej służby kawaleryę Beliny i trzy bataliony: pierwszy, trzeci i piąty, które zadanie swoje doskonale wykonały wśród utarczek z patrolami przednich straży dwóch korpusów rosyjskich, maszerujących z północy ku południowemu zachodowi.

W czasie tej służby wywiadowczej oddziały kawaleryi rosyjskiej posunęły się szybko naprzód w ten sposób, że legioniści zostali zupełnie odcięci od wojsk austryackich. Patrole wysłane przekonały się, że od północy, zachodu i południa znajduje się kilkadziesiąt tysięcy Moskali w odległości kilku kilometrów. Zdawało

się, że stosunkowo niewielkie zastępy legionowe nie wydostaną się z paszczy lwa. Komendant Piłsudski jednak błyskawicznie się zoryentował w groźnem położeniu, zmienił kierunek marszu na południowo-wschodni i nocami przez pola, lasy i manowce, bo drogi już były przez nieprzyjaciela obsadzone, zdołał w mistrzowski sposób wyprowadzić swoich zuchów z matni bez straty kropli krwi, a w dodatku przyprowadził zdobyte konie i kilkunastu jeńców, od których wydobyto ważne wiadomości. Dnia 11 listopada stanęły bataliony w Krakowie.

* * *

Podczas odwrotu z pod Dęblina bataliony czwarty i szósty Legionów wraz z własną właśnie sformowaną artyleryą (2 bateryе) zatrzymały się wraz z częścią wojsk austryackich pod Krzywopłotami milę na zachód od Wolbromia, aby tam stoczyć walkę z nadciągającymi Moskalami. Dnia 16 listopada rozpoczęła się czterodniowa zacięta walka z przemocą moskiewską. Podczas ataków na okopy moskiewskie batalion szósty Legionów mimo błotnistego terenu wysunął się znacznie naprzód, zajął połowę wsi Załęża i tam się okopał. Tymczasem u sąsiednich, czeskich pułków austryackich zarządzono odwrót. Legioniści nie mogli zaraz potem się wycofać z wysuniętej pozycyi, bo mieli za sobą otwarty bagnisty teren, na którym ogień nieprzyjacielski mógł ich zmasakrować. Również pozostanie na miejscu groziło zagładą szóstemu batalionowi, bo nieprzyjaciel po cofnięciu się innych oddziałów wziął go w straszliwy ogień krzyżowy. W tem groźnem położeniu komendant artyleryi, kapitan Brzoza kazał wyprowadzić armaty z poza zasłon w otwarte pole i rozpoczął tak celny i straszliwy ogień na okopy rosyjskie, że znaczna część załogi wyginęła lub uciekła, a reszta zaprzestała ognia; wtedy batalion szósty wycofał się z niebezpiecznej pozycyi i połączył się ze swoimi, straciwszy 49 zabitych i 121 rannych oficerów i żołnierzy.

W walkach pod Krzywopłotami brało udział 1.300

legionistów, między nimi 500 nowych ochotników z Królestwa, którzy dopiero przed paru tygodniami wstąpili do Legionów. Wszyscy walczyli niezwykle dzielnie i wytrwale. Naczelna komenda armii austryackiej wyraziła im uznanie za mężne zachowanie się wobec wroga i utrzymanie się na swoich stanowiskach. Również ogromnem męstwem odznaczył się w tych walkach 32-gi austryacki pułk piechoty, złożony z Polaków.

Dnia 19 listopada zostały te dwa bataliony i dwie baterye Legionów zwolnione na krótki odpoczynek i udały się do Galicyi zachodniej w okolice Suchej, dokąd przybyły dnia 27 listopada.

Niedawno przedtem przybył w te strony komendant Piłsudski, z 4 batalionami i kawaleryą, otrzymawszy ważne zadanie obrony Podhala, t. j. okolic podtatrzańskich, przed najazdem moskiewskim.

Ludność Podhala witała legionistów z ogromną radością i gościnnością, dopomagając w czynnościach wywiadowczych, jak tylko mogła. Również duchowieństwo i ziemiaństwo niezmiernie rade było naszym wojakom.

Dnia 23 listopada przymaszerowali legioniści wieczorem do Dobrej, wielkiej wsi podgórskiej, oddalonej od Limanowej około dwóch mil, gdzie przed kilku godzinami byli kozacy, dopuszczając się rabunków, można więc sobie wyobrazić, jak radośnie ludność witała legionistów. Wkrótce chłopi dali znać, że w pobliskiej wsi Chyżówkach zakwaterowała się sotnia kawaleryi rosyjskiej. Mimo zmęczenia forsownym marszem wyruszyły natychmiast dwie kompanie legionistów, otoczyły wioskę i po krótkiej walce wzięły do niewoli 5 oficerów i 86 żołnierzy, tudzież zdobyły kilkaset koni. Czterech Moskali padło a tylko pięciu zdołało ujść; z naszych zginął 1 podoficer, a 1 oficer i szeregowiec odnieśli rany.

Odtąd Legiony przeszło przez dwa tygodnie prawie bez przerwy staczają walki z mniejszymi i większymi

oddziałami rosyjskimi na linii między Dobrą, Limanową a Nowym Sączem; jedną z większych walk była bitwa pod Marcinkowicami, gdzie nasi dłuższy czas wytrwali pod straszliwym ogniem artyleryi, karabinów maszynowych i piechoty nieprzyjacielskiej. Zginęli wtedy komendant kompanii Władysław Milko, bardzo dzielny oficer, i szereg żołnierzy. Ludność postawiła skromny pomnik ku ich czci.

W czasie tych walk kilka brawurowych czynów dokonali ułani Beliny i bateryе 4-ta i 5-ta kapitana Brzozy.

Wydatny udział brały też Legiony w wielkiej zwycięskiej bitwie pod Limanową, a o zasługach ich wtedy rozpisywały się nawet gazety niemieckie.

Po tej bitwie podążyli legioniści do Nowego Sącza, przyjmowani przez mieszkańców z nadzwyczajną gościnnością. W czasie tygodniowego odpoczynku zreorganizowano sześć batalionów Piłsudskiego w brygadę, a naczelna komenda armii w uznaniu wybitnych zasług mianowała Piłsudskiego brygadyerem.

Dnia 20 grudnia wyruszyła brygada I-sza z Nowego Sącza ku północy w stronę Tarnowa, gdzie otrzymała rozkaz zdobycia szturmem stanowisk rosyjskich i utrzymania ich aż do dalszych rozkazów.

Komendę główną prowadził podpułkownik Sosnkowski, szef sztabu brygady w nieobecności Piłsudskiego, który w sprawach służbowych wyjechał do Wiednia. Atakiem kierował major Śmigły-Rydz, pierwszy do szturmu poszedł batalion 3-ci pod wodzą kapitanów Herwina-Piątka i Bukackiego. Po odpowiedniem podczołganiu się pod pozycye nieprzyjacielskie nastąpił mimo szalonego ognia rosyjskiego tak gwałtowny atak na bagnety, że Moskale pierzchli w popłochu, przeszło 400 dostało się do niewoli, tudzież zdobyto mnóstwo karabinów i amunicyi, a niebawem wzięto i kuchnię polową, którą z gorącą strawą przywieźli żołnierze rosyjscy do okopów, nie wiedząc o tem, że właściciel ich się zmienił. Podoficer Świderski na czele patrolu za-

garnął do niewoli cały sztab słynnego pułku benderskiego, w tem jednego podpułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 3 podporuczników i 28 żołnierzy, za co otrzymał wielki złoty medal waleczności.

Wkrótce front polski rozszerzył się do długości kilku kilometrów a wszystkie bataliony musiały przejść z rezerw do linii bojowej, bo nieprzyjaciel ze straszną furyą starał się przełamać polskie szeregi. Zacięty i niezmiernie krwawy bój trwał przez cztery dni, Rosyanie rzucali raz wraz nowe wyborowe pułki do szturmu, podczas gdy nasi bez zmiany musieli w najgorszych warunkach wśród deszczów, śnieżycy i głodu bronić stanowisk, ziemia bowiem od deszczów tak oślizgła, że wozy z żywnością, mimo nadludzkich wysiłków ludzi i koni, nie mogły się dostać do linii naszych okopów na wzgórzach. Najkrwawsze ataki moskiewskie, a było ich 16 rozbijały się z olbrzymimi stratami dla nieprzyjaciela o żelazną pierś polskiego żołnierza.

Co więcej, nasi w kontratakach raz po razu wyrzucali Moskali z poblizkich rowów strzeleckich. Tak n. p. I-y batalion prowadzony przez Kubę-Bojarskiego zdobył ufortyfikowane wzgórze, biorąc kilkudziesięciu jeńców, przytem jednak sam komendant, posiekany kulami karabinu maszynowego, zginął bohatersko.

Dnia 25 grudnia, w dzień Bożego Narodzenia, przyszedł rozkaz komendy dywizyi, że brygada Piłsudskiego ze względu na ogólną sytuacyę bojową może o godzinie drugiej po południu opuścić zajmowane stanowiska, brygadyer zarządził odwrót o godzinie w pół do trzeciej.

Straty nasze były ciężkie: poległo 9 oficerów, 101 podoficerów i żołnierzy, rany odniosło 201 oficerów i żołnierzy, wróg jednak stracił dziesięćkroć więcej, bo około 4.000 rannych i zabitych, nadto wzięliśmy do niewoli 600 jeńców, w tem 18 oficerów.

Komenda dywizyi austryackiej, pod której rozkazami była pierwsza polska brygada, tudzież arcyksiążę Józef Ferdynand, komendant czwartej armii, wyraził naszym bohaterom z pod Łowczówka najwyższe uznanie za

męstwo i wytrwałość w boju, a naczelna komenda armii przyznała najdzielniejszym 6 wielkich medali złotych 18 wielkich srebrnych, 48 małych srebrnych i 72 dyplomów uznania, razem 144 odznaczeń za waleczność.

Po wycofaniu się z frontu bojowego udała się I-sza Brygada Legionów Polskich na jednomiesięczny, zasłużony wypoczynek do Kęt w Galicyi zachodniej, dokąd przybyła z końcem stycznia 1915 r.

Z bitwą pod Łowczówkiem łączy się smutny wypadek, który okrył hańbą wojsko moskiewskie i jeszcze raz wykazał, jak podłym jest nasz wróg odwieczny. W bitwie pod Łowczówkiem wpadł w ręce Moskali ranny oficer I-ej Brygady, podporucznik Król-Kaszubski. Moskale, po wyleczeniu z ran, powiesili go w lutym w Pilźnie za to, że był ich poddanym. Nawet należnej mu, jako oficerowi regularnego wojska, śmierci przez rozstrzelanie odmówili Moskale, czyli okazali się zwykłymi mordercami. Z okrzykiem na ustach: „Niech żyje niepodległa Polska“ zginął Kaszubski.

Rzut oka na dzieje II. Brygady.

W czasie, kiedy drużyny strzeleckie Piłsudskiego wyruszyły do Królestwa Polskiego w sierpniu 1914 r., wrzała w kraju gorączkowa robota organizacyjna nad utworzeniem dalszych zastępów polskiego wojska. Po zawiązaniu Naczelnego Komitetu Narodowego w dniu 16 sierpnia 1914 r. ujął w swe ręce tą pracę Departament (czyli wydział) wojskowy N. K. N. i do końca września były gotowe do wymarszu na pole walki 2 pułki piechoty, 5 bateryi artyleryi i dwa szwadrony kawaleryi Legionów Polskich.

Pod koniec września 1914 r. przedarły się przez Karpaty do komitatu Maramaros-Sziget w północno-wschodnich Węgrzech dwie dywizye kozaków kubańskich, które wywołały wielki popłoch wśród ludności

północnych Węgier i zagroziły opanowaniem ważnych linii kolejowych w tamtych stronach.

Wtedy naczelna komenda armii zarządziła wysłanie powyżej wymienionych oddziałów legionowych na Węgry, jedynie baterye 4-ta i 5-ta artyleryi pod komendą kapitana Brzozy odeszły do Piłsudskiego, do Królestwa. Zaledwie pierwsze oddziały Legionów po pięciodniowej jeździe koleją opuściły wagony, rozpoczęły natychmiast walkę z najeźdźcami w dniu 6 października pod Kracsfalu, 7 pod Maramaros-Sziget, 9 pod Bocso i t. d. Chłopcy nasi przy pomocy niewielkich oddziałów pospolitego ruszenia węgierskiego tak dzielnie zabrali się do działania, że kozacy w ciągu tygodnia zostali wyparci z północnych Węgier i w popłochu i rozbiciu uciekli przez przełęcze karpackie, ścigani zawzięcie krok w krok przez Legionistów.

Wielu Moskali poległo a jeszcze więcej dostało się do niewoli.

Walki te odbywały się na bardzo znacznej przestrzeni, drobnymi oddziałami w terenie górzystym, wymagały więc wielkiej samodzielności poszczególnych oddziałów i nadzwyczajnych wysiłków. Mimo to młodziutki żołnierz polski, ćwiczony zaledwie od paru tygodni a mający broń w ręku niejednokrotnie dopiero od kilku dni, okazał się niezwykle dzielnym, wytrwałym i pełnym pomysłowości wojennej. Walka w górach wymaga przedewszystkiem wielkiej pomysłowości, samodzielności i doświadczenia wojennego, bo tam często nawet drobny oddziałek musi sam sobie radzić w niebezpieczeństwie, utrzymanie bowiem łączności z innymi oddziałami i wyższymi komendantami jest wielce utrudnione a często wprost niemożliwe. Nasi chłopcy a nawet większość ich oficerów doświadczenia w wojnie górskiej mieć nie mogli, mieli natomiast niezwykłą roztropność, pomysłowość, odwagę i zapał dla świętej sprawy, dzięki czemu nawet w najcięższem położeniu umieli sobie dać radę.

Głównie dzięki Legionistom jedno z największych



PUŁK. ZYGMUNT ZIELIŃSKI.

miast węgierskich Maramaros-Sziget już po trzech dniach zostało uwolnione od najazdu rosyjskiego, a ruch kolejowy w tej części Węgier podjęto na nowo, co miało wielkie znaczenie dla dalszych działań wojennych. Również ludność ochłonęła z popłochu i powróciła do swoich siedzib i zajęć.

Zwycięski występ Legionów na ziemi węgierskiej miał nie tylko ważne znaczenie militarne czyli wojsko-

we, ale także i polityczne. Społeczeństwo węgierskie poważnie zainteresowało się ideą Legionów i sprawą polską, gazety węgierskie nie tylko wtedy, ale i później pisują często z wielkiemi pochwałami i uznaniem dla czynów Legionów, a wybitni mężowie stanu Królestwa Węgierskiego zabierają głos nie tylko w pismach węgierskich, ale także w najpoczytniejszych gazetach niemieckich, starając się udowodnić, że naród tak wielki i dzielny, jak Polacy, zasługuje na uzyskanie należnych mu praw wolności i swobody.

W tym czasie zorganizowano tak zwaną „armię karpacką“ jenerała Pflanzera-Baltina z zadaniem obrony wschodniej połowy Karpat aż do granicy rumuńskiej. Armia ta otrzymała rozkaz podjęcia ofenzywy przez przełęcze karpackie do Galicyi wschodniej, celem ściągnięcia znaczniejszych sił moskiewskich na siebie z linii Sambor-Przemyśl, gdzie właśnie w październiku toczyły się zacięte walki.

Legiony, przydzielone do tej armii, otrzymały rozkaz przez dolinę nad rzeką Taracz i przełęcz Pantyrską dostać się do Galicyi i tam rozpocząć walkę zaczepną z kierunkiem na miasto Nadwórnę, celem ściągnięcia na siebie części wojsk nieprzyjacielskich. Zadanie było trudne: przez bezdroża, góry, ponad przepaściami trzeba było dopiero budować drogę dla wozów i armat. Naprzód 2 bataliony 3-go pułku pod wodzą kapitana Hallera po dokonaniu ogromnych trudności, przez góry, jary i przepaście przedostały się na drugą stronę Karpat, dnia 12-go października zdobyły wieś Rafajłowę i stanęły na straży przesmyku pantyrskiego.

Pod tą osłoną Legioniści z nadzwyczajną energią w ciągu kilku dni zbudowali drogę przez Karpaty do Rafajłowej, pokonawszy tysiączne trudności. Dość powiedzieć, że samego drzewa w formie belek zużyto 5.000 metrów kubicznych, przez rzeki i przepaście trzeba było zbudować 14 mostków, z tych dwa wielkie mosty o długości 40 i 20 metrów. Pracowano dniem i nocą, to też już dnia 22 października cała brygada Legionów wraz

z trenami, t. j. z setkami wozów, z żywnością, amunicyą i innym materyałem wojennym, przedostała się po tej drodze do Galicyi i rozmieściła się na przestrzeni między Rafajłową a Zieloną.

Piekielna to była droga, wymagająca nadludzkich wysiłków, jednak młodzież nasza niepowstrzymanie szła naprzód, choć upadała ze zmęczenia, bo jej przyświecała nadzieja walki z najeźdźcą celem wyparcia go z ojczystej ziemi.

O duchu tej młodzieży świadczy również napis na wielkim krzyżu, wzniesionym jej rękami na szczycie przełęczy pantyrskiej przy „Drodze Legionów“:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż,
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały“.

Czterowiersz ten ułożył legionista Adam Szania, rzemieślnik.

Zaraz przedsięwzięto ofenzywę na Nadwórnę, po drodze zdobyto wsie Zieloną, Pasieczną, Pniów, a dnia 24 października miasto Nadwórnę.

Przyjęcie, jakiego doznali Legioniści, trudno opisać. Pomimo, że ludność była ograbiona i wyniszczona przez Moskali, znosili wszyscy, co kto mógł, byleby jak najserdeczniej ugościć ukochanych i upragnionych wojaków.

W czasie tych walk odznaczyli się kapitan Józef Haller, mianowany za zasługi w bitwie pod Pasieczną majorem, kapitan Maryan Żegota Januszajtis, mianowany wkrótce potem również majorem, porucznik Henryk Minkiewicz, komendant kompanii podhalańskiej, mianowany w najbliższym czasie kapitanem i komendantem batalionu, tudzież kapitan Bolesław Roja, mianowany niebawem majorem.

W walkach ostatnich dni mieli Legioniści prawdziwy chrzest ogniowy artyleryjski, znaleźli się bowiem nie-

jednokrotnie w ogniu armatnim nieprzyjacielskim, a pod Pasieczną i Pniowem atakiem na bagnety zmusili wroga do ucieczki. Pod Nadwórną zginął oficer Legionów Czechowicz i kilkunastu legionistów, którzy dostali się w zasadzkę.

W dalszych zwycięskich walkach zajęto miasta Sołotwinę i Bohorodczany, a pluton kawaleryi naszej dotarł aż pod Cucyłów, niedaleko Stanisławowa.

Walki te Legionów umożliwiły przemarsz dywizyi pospolitego ruszenia węgierskiego jenerała Attemsa przez przełęcz tartarowską koło Körösmezö do Galicyi, gdzie sześć batalionów i dwie bateryе złączyły się z Legionami.

Ofenzywa Legionów ściągnęła na siebie w myśl zadania znaczne siły nieprzyjacielskie, które od Doliny, Kałusza i Stanisławowa maszerowały przeciwko nam. Przyszło do bitwy z nimi najpierw pod Hwozdem, a w dwa dni później 29 października stoczono krwawą walkę pod Mołotkowem.

Bój pod Mołotkowem był krwawy i zacięty i trwał od wczesnego ranka do późnej nocy. Około południa okazało się, że nieprzyjaciel ma wielką przewagę liczebną: przeszło dwa razy tyle piechoty, 48 armat i 32 karabiny maszynowe, podczas gdy po naszej stronie było tylko 14 armat. Mimo to nasi stawiali waleczny opór aż do godziny 3-ciej po południu, kiedy komendant naczelny Legionów, jenerał ekscelencya Karol Durski nakazał odwrót dla uchronienia naszych zastępów od dalszych ofiar. Stopniowo kompania za kompanią, batalion za batalionem wycofały się w porządku w stronę Pasiecznej, gdzie było naznaczone miejsce zborne naszych sił. Ostatnie oddziały opuszczały pole bitwy już późno w noc, walcząc do ostatka. Nieprzyjaciel poniósł tak znaczne straty (według opowiadania jeńców przeszło 3.000 w zabitych i rannych), że nie ośmielił się ścigać cofających się Legionistów. Nasze straty były także poważne: około 100 zabitych, 400 rannych i 200 wziętych do niewoli i zaginionych, których

znaczna część wróciła później do Legionów w przebraniach chłopskich.

Dnia 30 października przyszło do bitwy pod Pasieczną a po odparciu nieprzyjaciela zajęli nasi silne obronne stanowiska w Zielonej, okopali się na nich i odtąd aż do 25 listopada prowadzili walkę obronną przeciw znacznej przemocy moskiewskiej.

Obrona Zielonej miała ważne znaczenie nietylko dla Legionów, ale także dla innych ruchów wojskowych, bo tamtędy prowadzą ważne drogi komunikacyjne.

Dnia 26 listopada rozdzielono drugą brygadę Legionów na dwie nierówne części: mniejsza grupa, złożona z dwóch i pół batalionów piechoty, jednej bateryi artyleryi i plutonu kawaleryi pod wodzą podpułkownika Józefa Hallera, otrzymała za zadanie obronę wszystkich dotychczasowych stanowisk w Zielonej, większa zaś grupa, obejmująca pięć i pół batalionów, dwa szwadrony kawaleryi, pod wodzą samego ekscelencyi Durskiego wyruszyła wzdłuż północnego stoku Karpat o sto kilometrów na południowy wschód na Huculszczyznę celem pomieszania szyków nieprzyjacielowi i powstrzymania jego pochodu na Bukowinę i Huculszczyznę.

Wykonano w ciągu kilku dni, przez gardziele jarów i wąwozów, przez lasy i góry wśród zwałów śnieżnych, marsze straszne jak piekło z Zielonej przez Rafajłową, Mikuliczyn, Tatarów, Worochtę — do Żabiego.

Marsz ten bojowy należał do niezmiernie trudnych i niebezpiecznych także z tego względu, że odbywał się wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego, trzeba więc było niezwykłej przezorności, aby przez przedwczesne zetknięcie się z nieprzyjacielem nie zdradzić kierunku marszu i jego celów.

Po dojściu w oznaczone strony stoczono z nieprzyjacielem walki: 29 listopada 1914 r. pod Jaworowem, 2, 3 i 5 grudnia pod Sokołówką, 6 grudnia pod Ujściem ryki, 6 i 7 grudnia pod Jesieniem górnym, 8 grudnia pod Żabiem.

W czasie tych walk odznaczały się niejednokrotnie

bataliony pozostające pod komendą majora Żegoty Januszajtisa. Tak naprzykład podporucznik Witorzeniec pod Sokołówką przedostał się z 20 ludźmi niemal na tyły nieprzyjacielskie i salwami prażył zwarte kolumny piechoty i artyleryę moskiewską, a nieprzyjaciel nie mógł się długo zoryentować, skąd te śmiercionośne strzały pochodzą. Artylerya nieprzyjacielska musiała opuścić pozycyę, piechota zaś poniosła znaczne straty, między innymi zginął kapitan rosyjski.

Kiedy oddziały z pod Sokołówki wycofały się na rozkaz do Krzyworówni, powstrzymywały tam przez dwa dni pod silnym ogniem artyleryi i piechoty rosyjskiej silny napór nieprzyjaciela, maszerującego do Żabiego. Jeden naprzykład pluton podchorążego Smorawińskiego w 30 ludzi, zająwszy gardziel górską, powstrzymywał przez cały dzień bardzo silnego nieprzyjaciela, który oddał około 200 strzałów armatnich i prawie bez przerwy zasypywał nasz oddziałek ogniem piechoty i karabinów maszynowych bez żadnej dla nas szkody, podczas gdy Moskali padło 27 na miejscu, prócz bardzo wielu rannych. Nazajutrz batalion odmaszerował przez Żabie ku Worochcie, a nieprzyjaciel jeszcze przez dwa dni nie odważył się przejść przez gardziel górską w Krzyworówni.

Marsze te i pochody odbywały się w niezmiernie trudnych warunkach, wśród zasp i zawieji śnieżnych a oddziały musiały często „nocować“ na górach pod gołem niebem przy kilkunastostopniowych mrozach. Jednak żołnierz nasz wszystko to po bohatersku znosił. Ludność rusińska wschodnich Karpat, tak zwani huculi, odnosili się do naszych legionistów bardzo życzliwie, donosili im, z własnej ochoty, o ruchach wroga i jego sile, co wielce ułatwiało operacye wojenne w tamtych stronach. Szczególniej huculi z Żabiego, największej wsi galicyjskiej, niezwykle serdecznie przyjmowali i gościli legionistów, a nawet około 150 młodzieńców z tej wsi wstąpiło na ochotnika do Legionów.

Ukazanie się Legionów na Huculszczyźnie wywołało

zamieszanie w planach i ruchach wojsk rosyjskich w tych stronach, powstrzymało i zabezpieczyło odwrót znacznych sił pospolitego ruszenia austryacko-węgierskiego.

Po spełnieniu zadania powołano tę grupę Legionów na stronę węgierską, celem obrony przełęczy karpackiej pod Ökörmezö, gdzie staczała zacięte walki od 9 grudnia 1914 r. do 10 stycznia 1915 r. z przeważającemi siłami rosyjskiemi, które od strony Doliny i Stryja parły na południe i starały się przebić na Węgry.

Naczelnemu wodzowi Legionów, ekscelencyi Durskiemu, powierzono też dowództwo nad 9 batalionami pospolitego ruszenia i artyleryą austryacką, złożoną z 23 dział.

W ciągu miesiąca brali legioniści udział w 21 bitwach i potyczkach, przyczem wykonano mnóstwo ataków z bagnetem w ręku na umocnione zasiekami z drutu pozycye nieprzyjacielskie , zaś górę Kliwę, stanowiącą klucz pozycyi rosyjskich, brano trzykrotnie szturmem, jednakowoż nie dało jej się utrzymać wobec straszliwego ognia przeważającej artyleryi rosyjskiej.

Kampania pod Ökörmezö należy do najuciążliwszych. Przedwczesne roztopy zamieniły rowy strzeleckie w kałuże błota, w których nasi żołnierze tygodniami całymi musieli przebywać. „Ciągłe walki i służba tak wyniszczyły grupę, że ludzie zasypiali w ogniu celnych szrapneli“ — pisze Januszajtis.

Dnia 10 stycznia 1915 r. zastąpiono wojska legionowe przez inne, natomiast legionistom przeznaczono nowe pole działania na pograniczu Węgier i Bukowiny we wschodnim odcinku Karpat.

Wspólnie z innemi wojskami po przejściu przez górę Prislop (wysokości około 1.500 metrów), rozpoczęli legioniści na czele wojsk regularnych 5-dniową krwawą walkę pod Kirlibabą. Pod tą miejscowością usadowili się Moskale na górze, skąd panowali nad ważną drogą i przełęczą, prowadzącą z Siedmiogrodu do południowo-zachodniej Bukowiny. Po zaciętych i bohaterskich

walkach parodniowych udało się legionistom obejść jedno skrzydło nieprzyjacielskie i w atakach na bagnety wyprzeć nieprzyjaciela z owej znakomitej pozycyi na górze, osłabionego znacznie silnym ogniem artyleryi. Po zdobyciu tej niejako bramy do Bukowiny zajęto miasteczko Kirlibabę i odtąd rozpoczyna się zwycięski pościg za nieprzyjacielem.

Do zwycięstwa pod Kirlibabą przyczyniła się także artylerya Legionów Polskich a mianowicie baterya 3-cia, a następnie i 2-ga. Baterya 3-cia brała udział w walkach dnia 18, 19 i 20 stycznia a komenda Legionów wyraziła jej uznanie następującym rozkazem dziennym:

„Wyrażam najwyższe uznanie i pochwałę Komendy Legionów całej bateryi Nr. 3 za nadzwyczaj dzielne zachowanie się i okazaną zimną krew pod silnym ogniem nieprzyjacielskim w walkach pod Papfalwą dn. 19 stycznia 1915 r.

„Za zasługi położone w bitwach pod Papfalwą, które przyczyniły się do zaszczytnego wyróżnienia się bateryi Nr. 3, mianuję podporucznika Kaspra Wojnara, komendanta wyżej wymienionej bateryi, porucznikiem z odznakami X rangi...

Durski, marszałek polny porucznik.

Kirlibabę wzięto dnia 22 stycznia; pierwsze wkroczyły do niej oddziały Legionów, zostające pod komendą majora Januszajtisa.

Walki pod Kirlibabą odbywały się w bardzo ciężkich warunkach, wojska nasze musiały „nocować“ pod gołem niebem przy kilkunastostopniowym mrozie, a marsze bojowe odbywać przez głębokie śniegi, niejednokrotnie o głodzie, bo dowóz prowiantów, czyli żywności, przez górę Prislop był wielce utrudniony.

Bojem Legionów kierował pułkownik Zygmunt Zieliński; przed wzięciem Kirlibaby zachorował i wyjechał do Borszy, na wieść jednak o zwycięstwie Legionów wrócił natychmiast do pułku, aby razem ze swymi



PRZEJŚCIE PRZEZ PRZEŁĘCZ PANTYRSKĄ.

chłopcami dzielić dalej trudy i prowadzić ich do nowych zwycięstw.

Zdobycie rosyjskich stanowisk pod Kirlibabą było jakby wyważeniem potężnej bramy, wiodącej w głąb Bukowiny a następnie i do Galicyi wschodniej. Odtąd rozpoczyna się nieustający, krwawy, ale zwycięski pościg za rozbitym wrogiem. Legiony kroczą niepowstrzymanie naprzód, uwalniając od najazdu mnóstwo miejscowości na Bukowinie, między nimi Briazę, Kimpolung, Seletyn, Berhomet, Wyżnicę, następnie już w Galicyi Śniatyn, Kołomyję, Horodenkę. W ciągu niespełna miesiąca przebyło w pospiesznych marszach przeszło 400 kilometrów drogi wśród ciągłych walk z uciekającym wrogiem, wśród ogromnych trudów i niedostatku, bo niejednokrotnie treny z żywnością nie mogły nadążyć za naszymi zuchami, ścigającymi zawzięcie nieprzyjaciela. Nadludzkie te trudy znosił nasz żołnierz wytrwale i z ochotą, bo duszę jego rozpierała radość, że wyzwala z pod okrutnego jarzma ziemię ojczystą.

Po zwycięskich walkach zostali legioniści zastąpieni na umocnionych pozycyach przez inne wojska i udali się na zasłużony, parotygodniowy wypoczynk do Kołomyi.

* * *

Podczas gdy większa część 2-giej brygady Legionów staczała powyższe walki, mniejsza grupa pułkownika Hallera pełniła przez dwa miesiące z górą straż przy jednej z wielkich „bram“, prowadzących z Węgier do Galicyi wschodniej, a następnie podjęła wspólnie z innemi wojskami zwycięską ofenzywę do Galicyi w stronę Nadwórnej i Stanisławowa. Od 26 listopada 1914 r. do 30 stycznia 1915 r. broni ta grupa z niezwykłą wytrwałością przełęczy pantyrskiej, nazwanej „Drogą Legionów“, staczając częste walki z przemożnym wrogiem pod miejscowościami Pasieczną, Rafajłową, Jasieniem, Osmołodą, o górę Maksymiec i t. d.

Wielką chwałą okryła się grupa Hallera w bitwie nocnej pod Rafajłową z 23 na 24 stycznia. Przeszło 2.000

Moskali, przeprowadzonych przez ruskich chłopów podstępnie, bocznemi przejściami wtargnęło pod same kwatery legionistów w Rafajłowej po północy, gdy załoga pogrążona była we śnie. Na wszczęty jednak alarm przez nasze placówki chłopcy nasi w mig się zerwali i wraz ze swoimi oficerami stanęli z zapałem do walki na śmierć i życie; w zaciętej parogodzinnej walce na bagnety nietylko odparli nieprzyjaciela, który stracił kilkudziesięciu zabitych i stu kilkudziesięciu rannych, ale nadto wzięli przeszło 150 ludzi do niewoli. Wśród zabitych znaleziono zwłoki kapitana Zelatina i kapitana sztabu Jastrebowa. Myśmy stracili wówczas bardzo dzielnego oficera Floryana Węglewskiego i dwudziestu kilku rannych.

W czasie tego ataku pułkownik Haller był nieobecny, wyjechał na urlop dla poratowania zdrowia, dzielnie go jednak zastąpili major Roja i kapitan Minkiewicz, którzy zapanowali nad groźnem położeniem i z naszymi zuchami odnieśli zwycięstwo.

Dzięki temu zwycięstwu utrzymaliśmy w swem ręku przełęcz pantyrską i dalsze drogi, co miało doniosłe znaczenie dla przyszłej większej ofenzywy. Pod koniec stycznia przeprawiły się bowiem tędy większe wojska austryacko-węgierskie i z legionistami na czele, jako znającymi okolicę, podjęły większe walki zaczepne, celem wyparcia najeźdźcy. Pułkownik Haller na wieść o ofenzywie wrócił do Rafajłowej i stanął na czele legionistów. Rozpoczęły się sześciodniowe krwawe walki o górę Maksymiec, która stanowiła klucz pozycyi rosyjskich.

Po wyparciu nieprzyjaciela stamtąd rozpoczął się pościg za ustępującymi Moskalami, najpierw w dolinie rzeki Bystrzycy Nadwórniańskiej a następnie Bystrzycy Sołotwińskiej. Staczano zwycięskie walki pod Zieloną, Porohami, Hutą, Pasieczną, Pniowem, Maniawą, Markową, Sołotwiną, Żurakami, Bohorodczanami, Niebyłowem i t. d. Bataliony szły marszem bojowym różnemi drogami, oczyszczając kraj z najeźdźcy. Pod Markową

wzięliśmy do niewoli 100 ludzi wraz z komendantem kompanii bez żadnej straty z naszej strony, pod Sołotwiną stracił nieprzyjaciel wielu zabitych i rannych, przeszło 150 jeńców z oficerami, myśmy zaś stracili 4 zabitych i kilkunastu rannych.

W pościgu za nieprzyjacielem dotarły przednie oddziały Legionów aż do Stanisławowa, witane entuzyastycznie przez mieszkańców.

Walki te i pochody odbywały się w niezwykle ciężkich warunkach wśród śniegów i mrozów, to też legioniści, którzy blisko pół roku pełnili ciężką służbę i ustawiczne staczali walki, byli bardzo wyczerpani, przeto naczelna komenda armii udzieliła im parotygodniowego wypoczynku w Kołomyi, gdzie się spotkali z grupą pułkownika Zielińskiego.

* * *

Po miesięcznym wypoczynku druga brygada sformowana na nowo w dwa pułki, po 3 bataliony każdy, wyruszyła na nowy teren operacyjny na pograniczu Bukowiny i Besarabii, należącej już do Rosyi, gdzie toczyły się walki pozycyjne. Chłopcy nasi, zająwszy okopy strzeleckie, pełnili przez kilka tygodni niejako straż na kresach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, staczając od czasu do czasu mniejsze potyczki z nieprzyjacielem. Wobec przepięknej pogody i względnego spokoju pobyt tam wśród lasów i zieleni był przez pierwsze tygodnie poniekąd dalszym wypoczynkiem i pokrzepieniem sił po trudach i znojach kampanii karpackiej. Dopiero dnia 8 maja Moskale, otrzymawszy znaczne posiłki i artyleryę, rozpoczęli silny ogień i gwałtowne ataki, które przez pięć dni a niekiedy i w nocy legioniści z nieustraszonem męstwem odpierali, zadając nieprzyjacielowi wielkie straty w zabitych i rannych, tudzież biorąc przeszło 200 jeńców. Tymczasem dnia 12 maja z powodu częściowego przełamania frontu przez nieprzyjaciela na innym odcinku nakazano legionistom odwrót, który wykonali w największym porządku w szybkich marszach, aby dalej stanowić niezawodną straż nad

rzeką Prutem. Tutaj prowadzono walkę obronną w umocnionych okopach aż do dnia 7 czerwca, kiedy podjęto ponownie ofenzywę wraz z całą armią jenerała Pflancer-Baltina. Podczas podjętych działań zaczepnych szczególniej odznaczyli się legioniści w dniu 12 czerwca w bitwie pod Zadobrówką, gdzie odnieśli świetne zwycięstwo i przez to zmusili Moskali do odwrotu na froncie długości 30 kilometrów. Dzień ten nazwano w odnośnej armii „polskim dniem“, a komendant korpusu wydał o tem rozkaz dzienny, zaznaczając, że „waleczny i bohaterski atak Legionu Polskiego... zmusił cały nieprzyjacielski front do odwrotu“ — następnie wyraża pełne uznanie i gratulacyę“.

O tych wypadkach tak pisze w ogłoszonym w gazetach niemieckich liście do przyjaciela, baron Beck, wyższy oficer armii austryackiej:

„Przeżyliśmy tu ciężkie chwile, lecz, dzięki Bogu, wszystko wzięło pomyślny obrót. Mamy tu wszystkie narodowości: Chorwatów, Węgrów, polskich legionistów, rumuńskich ochotników. Specyalnie walecznie biją się legioniści polscy. Nie masz pojęcia, co to są za tędzy ludzie. Nabierzesz może tego pojęcia, gdy ci powiem, że chociaż tu niema więcej jak 1000 legionistów (w tamtym odcinku), w jednym dniu odparli oni 8 ataków rosyjskich i wzięli przeszło 1.400 Rosyan do niewoli“.

Następnego dnia po tem bohaterskiem odznaczeniu się polskiej piechoty, kawalerya nasza dokonała czynu, jakich niewiele zna historya. O czynie tym naczelna komenda Legionów wydała następujący rozkaz:

„Żołnierze-Legioniści!

W dniu 13 czerwca roku 1915, pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2-gi szwadron naszej kawaleryi.

Garstka bohaterów w sile 60-ciu jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia mo-

skiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórne moskiewskie okopy, bohaterstwem swojem wywołując podziw wśród wrogów.

Czwarty i ostatni już szereg wrażych okopów przebyło tylko 6-ciu bohaterów.

Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin Wąsowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu staje odtąd godnie obok Somosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława!

Durski, M. p. por.

Nieśmiertelna szarża polskich bohaterów świadczyć będzie po wiek wieków, że żołnierz polski nie zawaha się iść na pewną śmierć, jeśli tego honor i dobro narodu wymaga.

Nieprzyjaciel porzucił okopy pod Rokitną, a nasi posunęli się o kilkanaście kilometrów naprzód; niebawem zajęli stanowiska obronne na pograniczu bukowińsko-besarabskiem i tu przez szereg miesięcy w walkach pozycyjnych stawiali z nieustraszonem męstwem i wytrwałością czoło nawale moskiewskiej. Niekiedy nieprzyjaciel z dziesięćkrotną przewagą szturmował nasze pozycye, po kilka szeregów linii tyralierskich jedna za drugą szły do ataku, lecz najgwałtowniejsze wysiłki wroga rozbijały się o żelazną pierś polskich żołnierzy.

Naczelny wódz Legionów, ekscelencya Karol Durski, marszałek polny porucznik, od początku dzieli z Legionami trudy i niejednokrotnie znajdował się dobrowolnie na stanowiskach bojowych, zagrażających życiu, jakkolwiek jest obowiązkiem głównego wodza unikać

osobistego niebezpieczeństwa ze względu na dobro ogólne. W uznaniu „walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga“ cesarz austryacki nadał eksc. Durskiemu bardzo wysokie odznaczenie, a mianowicie krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną. Również szef sztabu Legionów Polskich, kapitan Włodzimierz Zagórski, otrzymał wysokie odznaczenie: oficerski krzyż zasługi z dekoracyą wojenną. Kapitan Zagórski, jeden z najzdolniejszych oficerów armii austryackiej, członek sztabu generalnego, wszechstronnie wykształcony, ukończył bowiem akademię techniczno-wojskową a następnie wyższą akademię wojenną (Kriegsschule), na wieść o utworzeniu Legionów postarał się o przydzielenie go do Komendy Legionów, pragnął bowiem z całej duszy młode siły swoje i niezwykłe zdolności poświęcić sprawie lepszej przyszłości Ojczyzny i zdobycia dla Niej wolności.

O pułkowniku Zielińskim, nieustraszonym żołnierzu, prawdziwym ojcu dla swych „chłopców“, taki sąd wydała komenda Legionów w rozkazie z 17 marca 1915:

„Zamykając półroczny okres nieustannych trudów wojennych i walk z nieprzyjacielem, które chlubą i uznaniem u swoich i u obcych okryły Polskie Legiony, nie mogę pominąć i choć w ten skromny sposób nie uczcić jednego z tych, którzy w niemałej mierze przyczynili się do tego znaczenia, jakie wywalczyły sobie na polach bitew Legiony Polskie. Człowiekiem tym jest przez wszystkich nas głęboko uznany, kochany i szanowany pułkownik Zygmunt Zieliński, komendant II-go pułku. Doskonały ten wódz, dzielny żołnierz i zacny człowiek, dzięki swym zaletom charakteru, prostocie obejścia z podkomendnymi i zdolnościom wojskowym, posiadł najwyższe uznanie i zaufanie Komendy Legionów, a szacunek i miłość u swoich podkomendnych“.

„Żelaznemu temu mężowi, chlubie naszych Legionów, wyrażam imieniem Komendy najwyższe uznanie i pochwałę“. *Durski*, Mpp.

W tymże czasie eksc. Durski wydał rozkaz z wiadomością, że na jego wniosek Naczelna Komenda armii zamianowała:

„1) Pułkownikiem z odznakami VI rangi podpułkownika Hallera de Hallenburg Józefa, który na czele powierzonej mu grupy Legionów dokonał całego szeregu świetnych wojennych czynów, chlubę Legionom Polskim przynoszących.

2) Podpułkownikiem z odznakami VII rangi Żegotę-Januszajtisa Maryana, jednego z najdzielniejszych komendantów batalionu.

(Oficera tego eksc. Durski „stawia wszystkim za przykład ze wszech miar godny naśladowania“).

„3) podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora Roję Bolesława za odniesienie całego szeregu zwycięstw nad Moskalami na czele swego batalionu pod Zieloną, Pasieczną, Pniowem, Sołotwiną i t. d.“

„4) majorami z odznakami VIII rangi dotychczasowych kapitanów Minkiewicza Henryka, Lorscha Napoleona i Launhardta Alfreda za nadzwyczaj dzielne i wzorowe prowadzenie powierzonych im batalionów“

„5) Kapitanami z odznakami IX rangi poruczn. Tarkowskiego Zygmunta i Zająca Józefa“.

Od tego czasu prawie wszyscy ci oficerowie położyli dalsze wybitne zasługi w walkach z nieprzyjacielem i zdobyli sobie w uznaniu tych zasług wyższe stopnie wojskowe: Januszajtis i Roja zostali pułkownikami, Minkiewicz podpułkownikiem, pułkownik Zieliński otrzymał wysoki order Żelaznej Korony III klasy z dekoracyą wojenną „w uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga“.

Warto przytem zaznaczyć, że Januszajtis w życiu cywilnem to uczony rolnik, wychowanek Akademii dublańskiej, a obecnie jeden z najmłodszych pułkowników (liczy bowiem 27 lat), kochany i wielbiony przez legionistów.

W połowie października 1915 r. druga brygada ode-

szła na inny teren działania. Przy tej sposobności komendant korpusu, w skład którego wchodziła nasza brygada, wydał dnia 18 października następujący rozkaz dzienny:

„Z żalem żegnam młodocianych bojowników 2-giej Brygady Legionów Polskich, wychodzących ze związku z grupą, będącą pod moimi rozkazami.

Dzielni i zawsze pełni otuchy Legioniści, zdobyli sobie niewiędnące wawrzyny, zawsze bijąc się po bohatersku, stawiając wytrwale opór przepotężnym zakusom silnego wroga na krwawych polach wschodniej Galicyi i na Bukowinie.

Wypróbowanemu, troskliwemu Komendantowi pułkownikowi Küttnerowi, jego dzielnym oficerom i Legionistom wyrażam podziękowanie i uznanie w imieniu Najwyższej Służby, życząc w dalszej drodze powodzenia ich orężowi.

Komendant *Korda*.

Dzieje I. i III. Brygady Legionów Polskich w roku 1915.

Z końcem stycznia 1915 r. znalazła się pierwsza brygada na odpoczynku w Kętach. Po pokrzepieniu sił i wzmocnieniu szeregów nowymi ochotnikami, udała się do Królestwa Polskiego, aby wziąć udział w walkach pozycyjnych nad rzeką Nidą w czasie od 3-go marca do 11-go maja 1915 r.

Kiedy z początkiem maja nastąpiło w Galicyi przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice-Tarnów i dalej ku północy wzdłuż Dunajca, Moskale nie mogli dłużej utrzymać się nad Nidą i zarządzili odwrót. Rankiem dnia 11-go maja spostrzegły nasze patrole, że okopy rosyjskie są puste. Przeprawiono się przez rzekę i w pospiesznych marszach poczęto ścigać uchodzącego nieprzyjaciela; ścigały go również wojska austryacko-węgierskie.

Od 16 do 25 maja toczyły się strasznie krwawe i zacięte walki w ziemi sandomierskiej na linii Klimontów-Opatów; walkę rozpoczęły wojska austryacko-węgierskie, pułki legionowe zaś były w rezerwie, aby w miarę potrzeby iść na wzmocnienie linii bojowej w różnych odcinkach. Z tego powodu brygada została rozdzielona na mniejsze oddziały, które na znacznej przestrzeni w różnych stronach stoczyły krwawe boje z przemocą moskiewską. Pułk drugi staczał boje pod Beradziem, Włostowem, Garbowicami, przez 5 dni pod Konarami i paru innemi sąsiedniemi wioskami.

W najcięższych warunkach walczyły bataliony III i V (piąty) pod Kozinkiem od 18 do 22 maja; parokrotnie brały szturmem wzgórze i lasek koziniecki

i dłuższy czas broniły tej pozycyi pod straszliwym ogniem dział rosyjskich i karabinów maszynowych, aż do czasu, gdy z powodu położenia bojowego na innych odcinkach przyszedł rozkaz odwrotu, który trzeba było wykonywać pod ogniem nieprzyjacielskim.

Szczupłość miejsca nie pozwala na opis wielu bohaterskich czynów, jakich dokonali legioniści w tych 10-dniowych walkach, dla przykładu przytoczymy dwa wypadki: Sierżant Dańko Józef z 15 ludźmi posunął się skrycie pod okopy rosyjskie i dzięki fortelowi udało mu się wziąć do niewoli pod Kamieńcem 150 żołnierzy i jednego oficera. Sierżant 2-go batalionu 2-go pułku Brzozowski Zygmunt z dwoma legionistami wziął do niewoli 58 Moskali.

W walkach tych odznaczyła się świetnie artylerya Legionów, IV i V baterya, prowadzone przez kapitana Śniadowskiego, raz waląc z otwartej pozycyi o 1200 kroków w masy piechoty rosyjskiej, to znów rozbijając 7 armat moskiewskich.

W ogóle wzięliśmy w tych walkach półtora tysiąca jeńców i zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe, straty jednak nasze były bardzo poważne, poległo 80 ludzi, 398 było rannych. Z oficerów zginęli: kap. Kazimierz Herwin-Piątek, komendant batalionu, kap. Fr. Pększyc-Grudziński, Mikołaj Szarmat Szyszłowski, komendant kompanii, następnie Mieczysław Brodowski, Bolesław Grügel, Waleryan Nitecki, Mieczysław Kwieciński, Tadeusz Dąbrowski, Julian Bagniewski i Jakób Darocha.

Boje pod Klimontowem, Konarami i okolicznemi wioskami należą do największych, jakie dotąd pierwsza brygada Legionów stoczyła.

Od 26 maja toczyły się przez trzy tygodnie walki pozycyjne, główne siły nasze walczyły pod Konarami i Kujawami, szósty zaś batalion pod Żernikami. Potem nastąpiła ofenzywa celem wyparcia wojsk nieprzyjacielskich z lewego brzegu Wisły i następnie celem przeprawienia się na prawą stronę Wisły w ziemię lubelską. Moskale stawiali rozpaczliwy opór a ustępując

przed potężnym naporem wojsk austryackich i Legionów, palili wszystko za sobą i niszczyli nawet zboże na pniu.

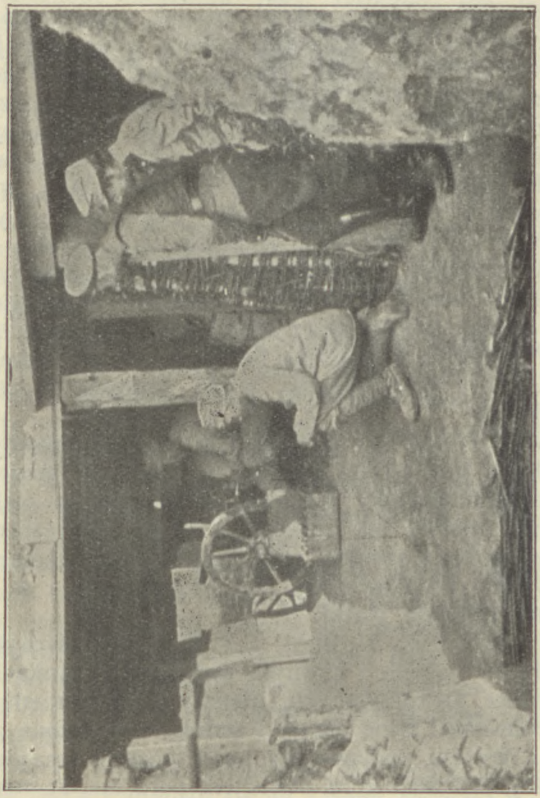
W pościgu za nieprzyjacielem staczano potyczki i walki pod Lisowem, między Wojciechowicami a Kunicami, pod Bidzinami, pod miasteczkiem Ożarowem, spalonem przez wroga. Do strasznie krwawej walki przyszło pod Tarłowem, gdzie nieprzyjaciel miał bardzo silne trzypiętrowe okopy, umocnione zasiekami z drutów kolczastych. Zdawało się, że jedynie przy pomocy ciężkich armat będzie można wykurzyć stamtąd nieprzyjaciela. Tymczasem jednemu z batalionów udało się przekraść w nocy między zasieki i z flanki, to jest z boku, uderzyć niespodziewanie na wroga. Równocześnie uderzyła z frontu z wielkim rozmachem cała brygada i zdobyła pozycye nieprzyjacielskie a tem samem dostęp do Wisły.

Jeszcze pod Józefowem przyszło do zaciętej dwudniowej walki o przyczółek mostowy, t. j. silne okopy i reduty ziemne, umocnione zasiekami z drutu, zaopatrzone silną artyleryą i karabinami maszynowymi celem obrony dostępu do mostu na Wiśle, ale i tę zaporę udało się I-ej brygadzie przełamać i odtąd droga przez Wisłę była wolna.

Dziarskość powyższa Legionów znalazła też uznanie u najwyższych władz a naczelny wódz armii, arcyksiąże Fryderyk wystosował do Komendy polskich Legionów następujący telegram:

„Według raportu 2-go korpusu armii pierwsza brygada Legionów, działająca w obrębie tego korpusu, w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełną heroizmu (bohaterstwa) i ofiarności interwencyę w krytycznej sytuacyi, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła.

„Za czyny te wyrażam pierwszej brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadyerowi Piłsudskiemu moje uznanie w imieniu Najwyższej służby“.



ARMATKA W OKOPACH W BESARABII.

Po przeprawieniu się w Lubelskie ścigali Legioniści zawzięcie „wojsko podpalaczy“, witani przez ludność serdecznie jako zbawcy, niejednokrotnie bowiem niespodziewane nadejście Legionistów ocalało wsie i miasteczka od pożogi.

Moskale uciekając, pozostawiali za sobą nietylko popioły i zgliszcza, lecz nadto przemocą zagarniali i pę-

dzili z sobą miliony ludu polskiego, wywozili go następnie w głąb Rosyi, gdzie wskutek rosyjskiego nieładu i niedbalstwa dziesiątki tysięcy ginie w najstraszniejszej nędzy z głodu i chorób zaraźliwych. Czasami w bezduszności swej rozdzielają dzieci od rodziców, żony od mężów. — Czasami udało się takim przymusowym uchodźcom omylić straże i ukryć się w lasach, a kiedy „podpalacze" zostali przepędzeni dalej, wrócili wygnańcy w rodzinne strony na pogorzeliska. Tysiące wsi i miasteczek puścili ci zbrodniarze z dymem.

Przy zdobyciu Lublina przez wojska austryackie pierwsi wkroczyli do miasta Legioniści, a mianowicie ułani Beliny, witani przez ludność z niezmierną radością. Natychmiast znaczna liczba młodzieży lubelskiej zgłosiła się do Legionów, wielu przyszło w pełnem uzbrojeniu.

Główne jednak siły pierwszej brygady nie mogły być świadkiem tego święta radości, ponieważ w tymże czasie staczały krwawy bój pod Jastkowem, o milę na północny zachód od Lublina. Tamże odbył pierwszy chrzest ogniowy czwarty pułk Legionów, niedawno zorganizowany i wyćwiczony pod Piotrkowem a w lipcu wysłany na pole walki.

Przez trzy dni: 31 lipca, 1 i 2 sierpnia srożyła się niezmiernie zacięta i krwawa walka w warunkach dla nas wielce niekorzystnych, nieprzyjaciel bowiem miał na wzniesieniu silne okopy i reduty, umocnione zasiekami z drutów, podczas gdy nasze pozycye znajdowały się niżej, przeważnie na otwartem polu tak, że wszelkie ruchy nasze były widoczne jak na dłoni. Nasi się także okopali wśród silnego ognia nieprzyjacielskiego, wiedzieli bowiem, że czeka ich ciężka i dłuższa walka. — Całym bojem kierował brygadyer Piłsudski, czwartym pułkiem dowodził pułkownik Roja.

Parokrotnie przypuszczano szturm do redut moskiewskich, ale straszliwy ogień karabinów maszynowych i armat nieprzyjacielskich spowodował naszych wodzów do powstrzymania Legionistów, którzy z nieu-

straszonem męstwem parli naprzód, nie bacząc na śmierć i rany padających towarzyszów broni. Szczególniej odznaczył się batalion trzeci czwartego pułku, złożony z karpatczyków pod komendą kapitana, starego Szerauca, który już w bojach karpackich wielu pięknych czynów dokonał. Niemniej dzielnie walczył pierwszy batalion pod komendą kapitana, inżyniera Andrzeja Galicy, choć składał się z samych nowych i młodych ochotników z Królestwa, z ziemi olkuskiej, radomskiej i piotrkowskiej. O świcie dnia 3 sierpnia Jastków był w naszych rękach i rozpoczął się pościg za uciekającym wrogiem.

Walki pod Jastkowem i sąsiednim folwarkiem Józefowem, gdzie Moskale mieli najsilniejsze reduty, pochłonęły poważne ofiary: brygada Piłsudskiego straciła 19-tu zabitych i 119 rannych, znacznie większe straty miał pułk czwarty, bo około 50-ciu zabitych i 270 rannych. Z oficerów zginęli bohaterską śmiercią chorąży Janusz Roliński i chor. Roman Bereski, z ran zmarł w Lublinie podpor. Jamróg.

Odtąd zastępy nasze ścigają ciągle uciekającego wroga, maszerując przez ziemię Podlaską, gdzie przeszło czterdzieści lat srożyły się prześladowania wiary katolickiej. Trudno opisać radość ludu, gdy mu wojsko polskie oddawało kościoły, zagrabione przez Moskali i zmienione na cerkwie prawosławne czyli schyzmatyckie.

Dnia 19 sierpnia przeprawili się Legioniści na prawy brzeg Bugu i znaleźli się na Litwie, ścigając ciągle nieprzyjaciela. Przyszło do zwycięskich potyczek pod Kowalikami i Makarowem a następnie do większej bitwy pod miastem Wysokiem Litewskiem nad rzeką Pulwą. Po dłuższym, blisko dwudniowym boju nieprzyjaciel opuścił w nocy swoje obronne pozycye.

W dalszym pościgu za nim przyszło do nowej bitwy pod Czepielami i Miniewiczami, w której nieprzyjaciel poniósł wielkie straty. Tak pod Wysokiem Litewskiem jak i pod Czepielami nadzwyczaj dzielnie sprawiała się

artylerya Legionów Brzozy, tudzież pluton (dwie armaty) artyleryi konnej porucznika Kownackiego, przydzielonej do ułanów Beliny, sprawiając swym ogniem spustoszenia w szeregach moskiewskich.

W walkach tych straciły Legiony 13 zabitych i 80 rannych.

Po dziesięciodniowym pobycie Legionów na Litwie przeniesiono je na inny teren operacyjny a mianowicie na Wołyń w okolice błot i bagien pińskich. Kiedy po zdobyciu Brześcia Litewskiego armie sprzymierzone parły nieprzyjaciela przed sobą na wschód, piechota rosyjska, chcąc uniknąć wtłoczenia jej w bagna pińskie, cofnęła się drogami i kolejami na południowy wschód w stronę Kijowa, natomiast wśród wiosek i osad, rozrzuconych na obszarze bagien i błot pińskich rozgospodarowali się kozacy, którzy na swych małych, ale niezmiernie wytrwałych koniach czynili zagony w różne strony i grasowali po drogach, napadali na treny i zagrażali liniom komunikacyjnym armii. Otóż dla oczyszczenia tych ogromnych obszarów błotnistych, pełnych trzęsawisk, z zuchwałego kozactwa przeznaczono Legionistów.

Po forsownych marszach przybyli dnia 7 września do Kowla na Wołyniu i po jednodniowym wypoczynku zabrali się zaraz do roboty według rozkazów i wskazówek komendanta Legionów, eksc. Durskiego i kapitana, szefa sztabu, Zagórskiego. Walkę trzeba było prowadzić tak zwaną partyzancką czyli podjazdową, drobnymi oddziałami.

Nasze zuchy tak się energicznie zabrały do roboty, że w niespełna tydzień okolice Kowla były uwolnione od kozactwa. O tej nadzwyczaj skutecznej akcyi Naczelny Komendant armii, marszałek polny arcyksiążę Fryderyk wydał dnia 14 września 1915 r. następujący rozkaz:

„Przy oczyszczaniu bagnisk na północny wschód od Kowla Polskie Legiony rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych

walkach często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legionowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam Polskim Legionom moje szczególne uznanie i podziękowanie. Rozkaz ten należy w armii ogłosić".

Legionom powierzono bardzo poważne zadanie a mianowicie obronę frontu o długości 130 kilometrów w terenie niesłychanie trudnym i niewdzięcznym. — W pierwszym tygodniu walk w Pińszczyźnie wyparto kozactwo po linię rzeki Stochodu. Nad tą rzeką przyszło do większej bitwy pod Hulewiczami, zajętymi przez batalion II-gi 4-go pułku. Niebawem nadciągnęły tam wojska rosyjskie o pięciokrotnej przewadze, wobec czego nasi chwilowo się cofnęli, ale już w dwa dni później Hulewicze były w naszych rękach dzięki pułkownikowi Roji, który przez zagrożenie nieprzyjaciela oskrzydleniem zmusił go do ucieczki. W walkach tych straciliśmy 42 ludzi w zabitych i rannych, Moskali poległo około 70, między nimi 1 pułkownik.

Przez dalsze walki podjazdowe drobnymi oddziałami, działającymi samodzielnie, wyparto nieprzyjaciela z nad rzeki Stochod znowu o kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód nad rzekę Styr, nad którą pod koniec października i większą część listopada toczyły się zacięte walki, przeważnie zwycięskie dla naszego oręża.

Dnia 23 września przybywa także niedawno zorganizowany w Piotrkowie 6-ty pułk Legionów, który wraz z pułkiem 4-tym piechoty, pierwszą baterią naszej artyleryi i 6-tym szwadronem kawaleryi stanowi 3-cią Brygadę Legionów Polskich pod komendą pułkownika Wiktora Grzesickiego.

W ostatnich dniach września i pierwszych października pułk ten przeszedł ciężki chrzest ogniowy w kilkudniowej bitwie nad Styrem niedaleko wsi Kukle, okazując wielkie męstwo i wytrwałość żołnierską, pomimo, że składał się z młodych ochotników z Królestwa i nie-

dawno oswobodzonego Lwowa, którzy dopiero od kilku tygodni byli w szeregach. Szczególniej podczas odwrotu wobec przeważających sił moskiewskich okazali młodzi żołnierze karność bojową i porządek, co przy ruchach odwrotowych należy do rzeczy najtrudniejszych.

W tychże samych dniach o kilkadziesiąt kilometrów na południe walczył przez kilka dni niezwykle mężnie 4-ty pułk Roji wraz z częścią brygady Piłsudskiego, odpierając zaciekłe ataki przemożnych sił moskiewskich pod wsią Koszyszcze, położoną na wschód od Styru, niedaleko rzeki Horynia, trzeciej linii obronnej Rosyan w Pińszczyźnie. Kiedy wróg po bezowocnych atakach ustąpił, znaleziono przed okopami mężnych czwartaków 328 zwłok rosyjskich, można więc mieć wyobrażenie, jakie masy rannych uprowadzili z sobą Moskale.

Kiedy komendanci korpusów austryackiego i niemieckiego oglądali pole walki, nie mieli dość słów uznania i pochwały dla młodych polskich bojowników.

W walkach nad Styrem świetnie odznaczyły się także pułki I-szej brygady. Pułk I-y i III-ci zdobyły wsie Jabłonkę i Kukle, zacięcie bronione przez Moskali, pułk V-ty odbił 2 armaty i 7 karabinów maszynowych, a wziął do niewoli około 500 jeńców z oficerami.

Liczne odznaczenia i pochwały tak ze strony austryackiej jak i niemieckiej przypadły w udziale Legionom za te walki. Wódz armii niemieckiej, Linsingen, nadał 11 żelaznych krzyży II-ej klasy naszym oficerom.

W walkach o wyswobodzenie z pod jarzma moskiewskiego tych wschodnich ziem Rzeczypospolitej polskiej złożyli życie w ofierze następujący oficerowie Legionów: Edward Gibalski, podpor. ułanów Beliny, jeden z najlepszych strzelców, podpor. kniaź Władysław Tęcza-Kondycki i por. Józef Klisiewicz, poległy pod Koszyszczami, któremu towarzysze broni wznieśli wielki krzyż drewniany z wymownym napisem: „Za Polskę“.

Znaczenie Legionów dla sprawy polskiej.

Przez Legiony zaznaczył naród polski swe nieprzedawnione prawa do wolności i lepszej przyszłości, walcząc zaś przeciwko Rosyi po stronie Austryi, dał wyraz przekonaniu większości narodu, że jedynie w związku z Austryą dadzą się ziścić dążenia nasze do odbudowy Ojczyzny.

Idea Legionów zjednoczyła społeczeństwo polskie w Galicyi w chwili wybuchu wojny i była nadal wyrazem tej samej myśli nawet w najcięższych chwilach, kiedy wróg zalał dziewięć dziesiątych części kraju.

W zaborze rosyjskim, gdzie z powodu ucisku ogólnego i braku swobody prasy niema głębokiego wyrobienia politycznego, wielu ludziom zawróciła głowę szumna a podstępna odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wojsk rosyjskich, który zapowiadał chełpliwie zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego i odrodzenie się Polski „swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie“.

Co ta moskiewska obiecanka była warta, wkrótce dowodnie się okazało, kiedy Moskale zawładnęli większą częścią Galicyi i rozpanoszyli się we Lwowie. Nowomianowany przez cara jenerał gubernator Galicyi, hrabia Jerzy Bobryńskij tak się odezwał do przedstawicieli obywateli miasta Lwowa w dniu 23 września 1914 roku.:

„Uważam za niezbędne zaznajomić was z zasadami wytycznemi przyszłej mej działalności.

Przedewszystkiem Galicya wschodnia i Łemkowszczyzna jest odwieczną częścią jednej wielkiej Rusi. Na ziemiach tych ludność rdzenna była zawsze rosyjską; administracya tych ziem powinna więc być opartą

na zasadach rosyjskich. Będę tu wprowadzał język rosyjski, rosyjskie prawa i ustrój...“

W dalszym ciągu przemówienia obiecuje wprawdzie w Galicyi zachodniej po jej zajęciu zastosować zasady, ogłoszone w odezwie naczelnego wodza, ale ta Galicya zachodnia według dzienników rosyjskich ma się zaczynać dopiero od Dunajca. (!!) — Nawet takie powiaty jak Leżajsk, Łańcut, Przeworsk są według niektórych działaczy rosyjskich czysto rosyjskie; również Lwów jest miastem rosyjskiem.

W myśl tych zasad sprowadzono też wkrótce zgraję popów rosyjskich, którzy mieli „nawracać“ Galicyę na prawosławie. Zaraz po zajęciu Lwowa wojenny gubernator Sergiusz Szeremetiew zezwolił na otwarcie szkół, które wkrótce zapełniły się młodzieżą. Tymczasem Bobrińskij z końcem września wydał rozporządzenie o zamknięciu szkół polskich, budynki zaś oddał na szkoły rosyjskie.

Brak miejsca i czasu nie pozwala na to, aby szczegółowo wyliczać, jak to „oswobodziciele“ poczęli Galicyę „oswobodzoną z jarzma austryackiego“ oswobadzać dalej z polskich szkół, polskich urzędów, jak oswobadzali ludność z pieniędzy, zegarków, cennych mebli itd. itd.

Jak niezwykle była rada ludność polska z rządów rosyjskich, okazało się to najdowodniej po oswobodzeniu Lwowa w dniu 22 czerwca 1915 r., kiedy wkraczającą armię austryacką tłumy ludności witały entuzyastycznie i obsypywały kwiatami.

Te wypadki jednak nie były znane ogółowi społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, pozostał więc w swej większości obojętny dla idei legionowej. Szczególniej lud jest obojętny dla sprawy polskiej, ponieważ tajni podżegacze moskiewscy rozpuścili wśród ludzi pogłoskę, że z odrodzeniem Polski wróci pańszczyzna. Świadczy to o strasznej ciemnocie znacznej części ludu, wśród którego mogą się jeszcze znaleść jednostki, wierzące w takie brednie. Pańszczyzna istniała nietylko



KARABINY MASZYNOWE IV PUŁKU.

w Polsce, ale we wszystkich prawie państwach europejskich, gdzie oddawna została zniesiona, podczas gdy w Rosyi istniała do roku 1864 a w Królestwie Polskiem została zniesiona głównie z tego powodu, że Rząd Narodowy polski przy wybuchu powstania w r. 1863 ogłosił zniesienie pańszczyzny raz na zawsze, więc i rząd rosyjski nie mógł później inaczej postąpić.

Straszne klęski wojny, jakie spadły na ziemie polskie, przygnębiły większość społeczeństwa polskiego i zrujnowały, tem się także tłómaczy poniekąd zniechęcenie i bierność bardzo wielu w zaborze rosyjskim.

Przyczyną w znacznej mierze biernego zachowania się w Królestwie a szczególniej Warszawy jest także wielkie wyczerpanie i osłabienie społeczeństwa przez nieszczęsną rewolucyę w latach 1905 do 1907, tudzież dawniejsza polityka hakatystyczna Prus. Ogółowi trudno jest odrazu zrozumieć, że Niemcy z chwilą, kiedy się zdecydowały na wojnę z Rosyą, muszą zasadniczo we własnym interesie zmienić politykę względem Polaków i Polski, co też już przez usta kanclerza państwa zapowiedziały.

Z powyższych względów, tudzież z tego powodu, że w armiach austryackiej i niemieckiej służą setki tysięcy Polaków nie z obowiązku, ale ochotnie, a w armii rosyjskiej krocie tysięcy pod przymusem — nie mogły Legiony stać się armią, godną 20-tomilionowego narodu, ale są jej zaczątkiem i kadrami. Jednak i te nieliczne zastępy nieustraszonych bojowników oddały sprawie polskiej olbrzymią przysługę. One to w znacznej mierze przyczyniły się do tego, że o Polsce i sprawie polskiej głośno znowu w całym świecie, one wzniosły wysoko sztandar z Białym Orłem i okryły go nowym blaskiem i chwałą, one pogłębiły nam sympatyę i życzliwość u narodów i państw przedtem nam przychylnych a zdobyły szacunek nawet u wrogów.

Dziś w gazetach wszystkich państw cywilizowanych świata bywa omawiana sprawa polska, sprawa przebudowy względnie odbudowy Polski i to przeważnie w du-

chu nam przychylnym — to również w głównej mierze zasługa Legionów.

Te głosy prasy obcej zestawiło Biuro prasowe Departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego i według tego zestawienia je tu powtarzamy:

„Post“, organ niemieckiej partyi wolno-konserwatywnej, która w stosunku do Polaków jak najbardziej wrogo się zawsze odnosiła, takie pomieszcza na swych łamach słowa: *„Wszelki szacunek dla Polskich Legionów, których żołnierze widocznie dzielnie walczą za swą sprawę“...* Głos znamienny u Niemców, a bynajmmniej nieodosobniony, gdyż głosy o bohaterskich czynach Polskiego Wojska częste są w prasie niemieckiej. Trudno zaiste wyliczać wszystkie głosy powag publicystycznych niemieckich, Rohrabacha czy Delbrücka, głównych organów prasy niemieckiej, „Frankfurter Zeitung“ czy „Berliner Tagblattu“, „Kölnische Zeitung“ czy „Vossische Zeitung“. Zacytujemy tylko jeszcze dwa głosy.

Dr. Karol Jentsch, jeden z najwybitniejszych publicystów niemieckich, tak pisze o Legionach Polskich w swem głośnem dziele „Wojna światowa a przyszłość Niemiec“: „Mimo takiego ucisku olbrzymiej przemocy tysiące młodych ludzi z Królestwa Polskiego wstąpiło w szeregi w Galicyi utworzonych Legionów Polskich, *którym wojskowe powagi wystawiają świadectwo, że się biją, jak „stara gwardya“ Napoleona“.*

A major Morath, referent wojskowy „Berliner Tageblattu“, powaga w kwestyach wojskowych, takie Legionom Polskim wystawia świadectwo: „Polacy to naród zdolny do ofiar, *a usługi polskiego Legionu wykazały w walkach armii austryacko-węgierskiej na nowo wysokie uzdolnienie wojskowe narodu“.*

Jak zaś wysokiem jest uzdolnienie Legionów, świadczą świeżo wydane, bo pod koniec października b. r., rozkazy generała niemieckiego Gerocka, dowódcy całej armii nad Styrem: *„Cała grupa armii generała Ge-*

rocka wznosi na cześć Polaków z Legionów, dzielnych zdobywców wsi Kukle, trzykrotnie hurra!"

Rozkaz z korpusu: *„Wyrażam Waszej Ekscelencyi i mężnym wojskom moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się I polskiej Brygady Legionów przy zdobyciu wsi Jabłonki, połączone ze świetnem a krwawem zwycięstwem".*

Kiedy głosy prasy niemieckiej z Rzeszy są tak pełne uznania dla Legionów, prasa wiedeńska i wogóle niemiecka w Austryi uderzała przez cały niemal czas wojny częstokrotnie w serdeczny ton pod adresem Legionów Polskich, dla waleczności i poświęcenia ich znajdując tylko pełne zachwytu słowa.

Nie miejsce tu cytować artykuły tej prasy, dosyć wspomnieć o znamiennym głosie półurzędowej „Wiener Allgemeine Zeitung" p. t. „Polska Krew" lub „Arbeiter Zeitung", gdzie autorzy w posiewie krwi Legionów widzą zadatek jasnego jutra dla Narodu Polskiego. Warto też nadmienić, że dwa najbardziej wpływowe pisma, „Neue Freie Presse" i „Reichspost" obszernie rozpisują się o bohaterskich walkach Legionów, podając życiorysy dowódzców Józefa Piłsudskiego, marszałka polnego Durskiego i t. d.

Tak np. *„Neue Freie Presse"*, w n-rze z 25 czerwca u. r. umieszcza obszerne sprawozdanie z akcyi wojsk austryackich na Bukowinie, które jednak poświęcone jest głównie świetnym czynom II Brygady Legionów pod Zadobrówką. Przytaczamy je w głównych wyjątkach.

„Podczas gdy główna grupa Legionów przez kilka godzin energicznie nacierając na nieprzyjaciela, z najwyższym wysiłkiem usiłowała zdobyć pozycye rosyjskie i gdy liczne zwłoki młodocianych bohaterów pokryły pole walki, zroszone obficie krwią rannych i zabitych legionistów, nagle na tyłach nieprzyjacielskich stanowisk rozbrzmiało głośne „hurra". Było to hasłem dla Legionów do ataku na całym froncie. W tej chwili komendant bezpośrednio zagrożonego rosyjskiego bata-

lionu podnosi ręce do góry a wraz z nim prawie cały batalion poddaje się szturmującym legionistom. Pięciu oficerów, 362 żołnierzy, karabin maszynowy z amunicyą staje się pierwszym łupem. Najsilniejsza część frontu rosyjskiego od Sadogóry aż do lasów nad Dniestrem została przerwaną...

Po stronie Legionów było zupełne zwycięstwo!

Skąd to świetne zwycięstwo tak nagle przyszło? Oto przednia straż złożona z 25 ludzi batalionu Legionów, któremu przewodził major Norwid, niespostrzeżona przez rosyjską kawaleryę, zaszła na tyły wojskom rosyjskim, poczem przez zręczny alarm i ogień karabinowy wywołała wrażenie wśród Rosyan, że grozi im otoczenie ze wszech stron. W ten sposób 25 legionistów zmusiło do poddania się cały batalion rosyjskiego wojska, ułatwiło przełamanie rosyjskiego frontu i wypędzenie Rosyan poza granice państwa... Legiony w historyi bohaterskich walk zapisały nową, chlubną kartę".

„Österreichische Illustrierte Zeitung" poświęciło n-ry 21 i 25 wyłącznie Legionom, dając, oprócz licznych podobizn wodzów i fotografii z walk, dobre opisy ich czynów wojennych.

Ale nie tylko niemiecka prasa tyle miejsca poświęca Legionom. Niema bodaj kraju, gdzieby nie dotarła sława oręża Wojska Polskiego.

Na Węgrzech czyny Legionów, które ocaliły kraj ten od najazdu moskiewskiej nawały, znalazły oddźwięk potężny. Do szeregów Legionowych poszła młodzież węgierska, wszystkie stowarzyszenia studentów w Budapeszcie ofiarowały wspaniały sztandar II Brygadzie podczas walk w Karpatach. Broszurkę wydaną przez N. K. N. o Legionach Polskich nakazano czytać w szkołach krajowych, a najwpływowsi węgierscy mężowie stanu, jak hr. Andrassy, w imię Wolnej Polski z trybuny publicznej przemawiają. Niema tam poprostu dziennika, któryby nie umieszczał opisów z życia i walk Legionów. Znane i bardzo poczytne dzienniki, jak *„Budapesti Hirlap"*, *„Az Est"*, *„A Nap"*, *„Alkotmany"*, *„Pe-*

sti Naplò", „*A Cel*", „*Nepszava*", umieściły cały szereg artykułów o powstaniu Legionów, ich rozwoju, bohaterskich walkach i czynach. „Nie zapomnimy Polakom — pisano — „że uwolnili Węgry od napadu". Baron Nyáry i członek Izby Panów Eugeniusz Rákosi wygłosili płomienne mowy podczas koncertu na rzecz schroniska dla Legionistów w Budapeszcie. „*Legendą owiani, na wieki wsławieni bohaterzy polscy, Legioniści walczą na naszej granicy przeciw wspólnemu wrogowi. Z podziwem patrzy na nich świat cały*". Na zjeździe komitatowym w Szatmar we wrześniu b. r. p. Jan Révész temi słowy oddał hołd Legionom: „Bohaterski Legion polski i dziś bronił krwią swoją naszej Ojczyzny... Groby Legionistów, piętrzące się w Karpatach, wołają do nas o wdzięczność".

U wroga nieprzejednanego, Rosyi, znalazły Legiony Polskie uznanie; Puryszkiewicz, słynny Puryszkiewicz wystąpił w Dumie z pochwałą dla rycerskości Legionów Polskich. „*Nowoje Wremia*" takie zapisało słowa: „*Trzeba powiedzieć, że Sokoły* (tak nazywają Moskale Legiony Polskie) *to zdumiewająco odważny naród*".

Zdania takie spotyka się też w prasie angielskiej i francuskiej.

Major szwajcarskiej armii, Tanner, przedstawiciel Szwajcaryi w wojennej kwaterze prasowej austryackiej, nie znajduje słów uznania dla męstwa Legionów Polskich, u których bawił w gościnie na odcinku bojowym i takie im wystawia świadectwo: „*Najlepsi synowie Polski wyruszyli w pole na hasło: „za Ojczyznę", dla wywalczenia lepszej przyszłości*". Głos ten obiegł całą prasę szwajcarską, która nawiasem mówiąc, żywo interesuje się Legionami. N. p. „*Baseler Nachrichten*" w n-rze 24 z 24 stycznia (jedno z najbardziej wpływowych i bezstronnych pism) w obszernym artykule tak pisze o Legionach: „*Jedynym czynem, do którego wzniósł się naród polski w dzisiejszej historycznej chwili przed światem i historyą są polskie Legiony*".

Słynny amerykański sprawozdawca wojenny, Archi-

bald Talla o Legionach Polskich wydał taką opinię: *„W Legionach jest kwiat młodzieży polskiej i kwiat narodu“*. W prasie amerykańskiej, od Nowego Yorku po Chicago, coraz to pojawiają się artykuły z fotografiami o Legionach Polskich.

W dalekiej Hiszpanii, w piśmie *„El Correo Espanol“* pojawia się płomienny artykuł o Legionach Polskich, w piśmie *„Iberia“* artykuł p. t. „Wskrzeszenie Polski“, do walk legionowych nawiązujący.

W Turcyi, gdzie tradycye sympatyi polskich nie wygasły po dziś dzień, prasa szeroko rozpisuje się o bohaterstwie polskiej młodzieży, dosyć wspomnieć o artykułach ostatnich w *„Osmańskim Lloydzie“*, *„Taninie“* i *„Hilalu“*.

W Bułgaryi pisma *„Nowy Wiek“*, *„Poranna Poczta“*, *„Kambana* i *„Dnewnik“* o walkach Legionów Polskich poinformawane doskonale, szeroko się o nich rozpisują; znamiennym był naprzykład głos Dra M. Georgiewa w *„Nowym Wieku“*.

Rumuńska prasa także w tyle nie stoi, gdy chodzi o uznanie dla walk bohaterskich Wojska Polskiego. Całe numery ilustrowanej *„Gazeta Illustrata“* przepełnione były opisami walk Legionów. W *„Moldova“* rozpisywał się niejednokrotnie znany korespondent Negruzzi o Legionach, z zapałem ich męstwo podnosząc. Tak samo walki Legionów i sprawa polska znalazły żywy oddźwięk na łamach innych pism rumuńskich, jak *„Universul“*, *„Seara“*, *„Lupta“* czy *„La Politique“*.

We Włoszech prasa nieraz nawiązywała do bojów Legionów o wolność kraju, przypominając udział Włochów w walkach 1863 roku. Sympatye dla walk Legionowych utrzymały się i nadal mimo, że Włochy wystąpiły do walki z Austryą.

Opinia publiczna szwedzka zapoznała się doskonale z walkami Legionów i sprawą Polską, dzięki artykułom w *„Nya Dagligt Allehanda“*, *„Aftonbladet“*, *„Svenska Dagbladet“*, gdzie znani publicyści i fachowcy

jak Liliedahl, generał C. H. Nordensvan i inni z zachwytem o walkach naszego wojska pisali. Kapitan Ernest Liliedahl, wybitny polityk szwedzki, tak pisze w swojej książce *„Szwecya a Wojna“* o Legionach: „Legiony polskie spełniły misyę historyczną jako placówka zachodniej kultury. *Szwecya śle im serdeczne pozdrowienia i zachętę, bratersko z nimi współczując“.*

Znany uczony i podróżnik szwedzki Sven Hedin po odwiedzeniu Legionów na placu boju miał dla nich tylko słowa bezgranicznego podziwu za ich odwagę, męstwo i pogardę śmierci.

W Holandyi, tak mało z Polską związanej nawet tradycyą, jednak w prasie głośno o Legionach. *„De Maasbode“*, jeden z najpoważniejszych organów politycznych w Holandyi, reprezentant kierunku katolickiego, szereg razy poruszał ostatnio sprawę polską, zawsze nawiązując do bohaterskich walk Legionów Polskich, a w jednym z ostatnich artykułów pod tytułem: „Czy Polacy zawiedli?“ takie czytamy słowa:

„Czy zawiodło 30.000 Legionistów, spadkobierców bohaterów z 1836 roku, którzy bez broni rzucali się na armaty, jak lwy.

„Jak spełniły Legiony swój obowiązek?

„Jeden pułk tych ochotników zyskał pod Łowczówkiem nie mniej niż 114 odznaczeń za waleczność.

„Czy ci dzielni żołnierze, którzy wstrzymywali w Karpatach przez długi czas nawałę rosyjską, nie zasługują na uznanie?

„Ofiara tych ludzi jest większa, niż sądzić można.

„I w obronie ich i w obronie nieszczęśliwej Polski należy stanąć“.

A nie odosobniony to głos. Korespodent pisma *„Algemeen Handelsblad“*, poważnego dziennika, wyrażającego opinie bogatych sfer przemysłowych, w sześciu trzyszpaltowych artykułach omawia Sprawę Polską, o Legionach wyrażając się z najwyższem uznaniem.



TRENY I BRYGADY.

To samo pisze prof. Dr. N. Van Wijk w znanym tygodniku: „*De Amsterdamer Weckblad voor Nederland*“.

A wiele innych pism czyni to samo.

Przytoczone głosy same za siebie mówią.

Rozgłos, jaki Sprawie Polskiej u obcych nadały mężne czyny Legionów Polskich, to zasługa olbrzymia wobec Narodu, to zdobycz w walce o lepszą przyszłość Ojczyzny nieporównana, bo dokonana w obliczu świata całego“.

* * *

Oświadczenie kanclerza niemieckiego w parlamencie Rzeszy w sierpniu 1915 o zmianie stosunku Niemców do Polaków, jakkolwiek podyktowane interesem Niemiec, jest poniekąd także następstwem wystąpienia naszego z bronią w ręku przeciw Rosyi, wspólnemu wrogowi naszemu i państw centralnych (t. j. Austryi i Niemiec).

Oświadczenie owo zaznacza, że stuletnia walka Niemców z Polakami „*nie zmniejsza* (oczywiście u Niemców) *czci dla namiętnej miłości Ojczyzny i wytrwałości, z jaką naród polski bronił swojej starej wysokiej kultury i swej miłości wolności wobec Rosyi wśród ciężkich cierpień*“.

W drugim ustępie swej deklaracyi powiada kanclerz, że jakkolwiek „śliskich obietnic“ nieprzyjaciół swojego państwa nie będzie naśladował, to jednak ma nadzieję, że „*obsadzenie granic polskich od wschodu tworzyć będzie początek rozwoju i usunie ze świata dawne przeciwieństwa między Niemcami a Polakami, a wyzwolony z pod jarzma rosyjskiego kraj poprowadzi ku szczęśliwej przyszłości, w której będzie on mógł właściwości swego życia narodowego pielęgnować i rozwijać*“.

O zmianie stosunku Niemców względem narodu naszego świadczy również ich zezwolenie na otwarcie Uniwersytetu warszawskiego i Politechniki warszawskiej (akademii inżynierskiej), z profesorami Polakami i językiem wykładowym polskim.

To wielkie święto narodowe otwarcia najwyższych polskich uczelni w Królestwie odbyło się w stolicy Polski dnia 15 listopada 1915 r., wśród niezwykle podniosłego i radosnego nastroju w całem społeczeństwie. — Napróżno przez kilkadziesiąt lat starał się naród uzyskać to u „braci Słowian“.

Niektórzy wyrażają obawę, że Niemcy zechcą zagarnąć znaczną część Królestwa i przyłączyć jako prowincyę do Niemiec. Wydaje się to bardzo mało prawdopodobnem. Cokolwiekbyśmy powiedzieli o Niemcach, to musimy im przyznać wielki rozum i umiejętność patrzenia w daleką przyszłość. Otóż ich mężowie stanu zrozumieli, że z chwilą prysnięcia wiekowej przyjaźni rosyjsko-pruskiej musi zniknąć polityka hakatystyczna względem Polaków i że należy sobie zyskać w nich sprzymierzeńca przeciw wspólnemu wrogowi. Tę myśl poruszają wybitni politycy i uczeni niemieccy po gazetach i broszurach. Dla przykładu przytaczamy jeden taki głos:

Poseł Wolfgang Heine pisze w n-rach 309 i 310 *„Frankfurter Zeitung“* z 7 i 8 listopada b. r.: „Niemcy położone między potęgą światową Rosyi i Anglii muszą w Europie środkowej dążyć do stworzenia potęgi mogącej się tamtym przeciwstawić. Mimo nadzwyczajnych powodzeń wojennych musi dzisiaj w Niemczech wzrastać przekonanie, że „możliwości takiej nierównej walki są ograniczone“, i dlatego na przyszłość jednem z głównych zadań polityki niemieckiej powinno być tworzenie „samodzielnej, środkowo-europejskiej potęgi“. Przestrzega jednak autor przed połączeniem tej idei z ideami podboju i zaboru. „Niemcy dokonać mogą swego zadania jedynie wtedy, jeśli na tyłach i flankach (po bokach) nie będą miały wrogów i jeżeli nie wpędzą mniejszych państw w ramiona Rosyi czy Anglii. Wojna, zda się, pokazała już tym, którzy o tem słyszeć nie chcieli, co znaczą siły moralne; często więcej niż armaty i amunicya... *Polityka światowa Niemiec musi usu-*

nąć obawy małych państw co do ich niepodległości i budzić zrozumienie, że silne Niemcy są konieczne".

Ekspanzya czyli potrzeba rozszerzania swoich ciasnych siedzib znajdzie sobie u Niemców ujście gdzieindziej. Przez zupełny pogrom Serbii, który się pod koniec grudnia dokonał rozbiciem jej armii i zajęciem całego kraju, tudzież przez pozyskanie Bułgaryi dla sprawy dwuprzymierza, zdobyły sobie Niemcy wolną drogę do Konstantynopola, a stamtąd do Mezopotamii, gdzie dawniej przed tysiącami lat były bogate państwa Assyrya i Babilonia. Dziś krainy te są opustoszałe i na pół pustynne, ale pracowita i umiejętna ręka niemiecka potrafi je przez sztuczne kanalizacye i nawodnienia zamienić na drugi Egipt i śpichlerz zbożowy dla Niemiec i Europy środkowej, zabezpieczając się tym sposobem przed wygłodzeniem, którem im zagraża Anglia.

Na mocy dawniejszego układu z Turcyą Niemcy budują od dosyć dawna olbrzymią kolej, tak zwaną Bagdadzką, która od Konstantynopola ma przecinać Azyę Mniejszą, Mezopotamię i ewentualnie dochodzić aż do zatoki Perskiej. Dotychczas w tem olbrzymiem przedsiębiorstwie mieli także udział Francuzi i Anglicy. — Wskutek wojny, zwłaszcza jeśli się zakończy klęską ostateczną czwórporozumienia, Turcya napewno wykluczy Francyę i Anglię od udziału w przedsiębiorstwie i odbierze im koncesyę, a wtedy głównymi panami tej niezmiernie ważnej linii kolejowej, o długości tysięcy kilometrów, będą Niemcy.

Przez wyrąbanie sobie tej drogi przez Bałkany będą mogli Niemcy stworzyć bezpośrednią komunikacyę z Hamburga nad Morzem Północnem przez Berlin do Bagdadu a następnie i do Zatoki Perskiej, a przez to nastąpi połączenie kolejowe oceanu Atlantyckiego z oceanem Indyjskim.

Kolej ta będzie miała niesłychane znaczenie nie tylko handlowe i ekonomiczne czyli gospodarcze, lecz także polityczne. Przy pomocy tej kolei Niemcy będą mogli stanąć silną nogą w Azyi, a wtedy przy pomocy Turcyi

będą mogli chwycić Anglię, najcięższego swego wroga — jak się to po chłopsku mówi — za gardło i zagrozić ją w najdrażliwszem miejscu, t. j. w Egipcie i Indyach Wschodnich. Zrozumieli to Anglicy, to też klęska na półwyspie bałkańskim do rozpaczy ich doprowadza, a nie mogąc w inny sposób jej zaradzić, starają się groźbami i gwałtami zmusić Grecyę, aby szła ratować nieszczęśliwą Serbię, która ginie jako ofiara nikczemności moskiewskiej.

Dla nas zaangażowanie się Niemiec na Bałkanach i w Azyi jest z tego względu ważne, że mając tam rozległe pole do działania, nas pozostawią w spokoju i będą nas uważali jako pożądanego sprzymierzeńca do zabezpieczenia się przed drugim ciężkim wrogiem, t. j. Rosyą.

* * *

Wielki miłośnik Ojczyzny i ludu, ksiądz Stanisław Staszic, jeden z najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi w Polsce (ur. w r. 1755, umarł 1826) powiedział: „Upaść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny“. — Zbrojny czyn Legionów Polskich wykazał, żeśmy nie znikczemnieli, że zdolni jesteśmy do niesienia krwi i życia dla dobra i lepszej przyszłości narodu, więc cześć Legionom, cześć i chwała nieśmiertelna tym bohaterom, co życie złożyli w ofierze dla Ojczyzny, niech żyją ci, co walczą dalej o nasze prawa i niech ich szeregi stokrotnie się zwiększają, niech żyje Polska okupiona ich krwią — wolna i wspaniała!

SPIS RZECZY: